

*Rozmowa z Polakami*

O. RAOUL PLUS T. J.

# JAK DOBRZE SIĘ MODLIĆ

TEUM. KRYSZYNA SARIUSZ ZALESKA

WYDANIE II

NAKŁADEM WYDAWNICTWA APOSTOLSTWA MODLITWY  
KSIĘŻA JEZUICI — KRAKÓW, KOPERNIKA 26

## WSTĘP

*W uprzedniej pracy<sup>1)</sup> przedstawiliśmy, jak możemy — i powinniśmy — żyć w bezustannym usposobieniu modlitwy.*

*Tu chcielibyśmy przypomnieć pobudki, z których akty modlitwy acyptytają:*

*Modlitwa, — poucza nas katechizm — to wzniesienie duszy naszej ku Bogu,*

*aby Go chwalić, dziękować Mu,  
przepraszać Go i prosić Go o łaski.*

*Pierwszą część określenia „Wzniesienie duszy naszej ku Bogu“ już rozumiemy. W książeczce niniejszej zajmiemy się krótkim wytłumaczeniem części drugiej powyższego określenia.*

---

<sup>1)</sup> „Jak zawsze się modlić“. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. 1947.

KSIĘGA I

**MODLITWA UWIELBIENIA**

## ROZDZIAŁ I.

### Modlitwa sama w sobie najdoskonalsza

Modlić się możemy, aby Bogu oddawać cześć, dziękować Mu, błagać Go o przebaczenie, lub prosić o łaski.

Lecz, gdy w trzech dalszych wypadkach myśl modlącego się powraca ku własnej osobie, w pierwszym z nich modlący się o sobie zupełnie zapomina, by myśleć wyłącznie o Bogu.

Jeżeli dziękuję, to dlatego, że coś otrzymałem.

Błagam łitości, bo m zgrzeszyłem.

Proszę, bo mi czegoś potrzeba. Myśl o sobie nie obca tej modlitwie. Modlitwa zaś uwielbienia (adoracja) dotyczy jedynie tego, do kogo się modłę. Żadnej tu domieszki, żadnej wzmianki o stworzeniu — modlący się znika tu. Nie myśli on o sobie, nie ma o nim mowy, nie wchodzi wcale w rachubę.

*Laudamus Te* — Ciebie wychwalamy, Panie! *Adoramus Te* — Ciebie wielbimy. *Benedicimus Te* — Tobie błogosławimy. *Gloria in excelsis Deo* — Bogu chwała na wysokości. *Te Deum laudamus!* — Ciebie Boże chwylimy! — Panie nasz! Chwałę Twoją śpiewamy.

Nie chcemy przez to twierdzić, że modlitwa taką jedynie być powinna. W dalszym ciągu zobaczymy jak piękną i słuszną, jak w położeniu naszym jako stworze-

nia, potrzebną jest modlitwa dziękczynna, przebłagalna i modlitwa — prośba. Zaznaczyć tylko zamierzamy, że modlitwa pochwalna jest najdoskonalszą sama w sobie, największą chwałę Bogu przynosi. Że przez nią najpełniej wykonujemy powołanie nasze jako stworzenia, bo w niej całą istotę naszą, nie trwoniąc z niej nic, wydajemy na wychwalanie Stworzyciela naszego. Spełniamy najpełniej zadanie swoje, stworzenia rozumnego i miłującego — jeśli bowiem hymn duszy naszej ku Bogu zwracamy, to dlatego, że rozumiemy czym Bóg sam w sobie, jak dalece zasługuje na naszą cześć i chwałę.

Wychodząc z założenia, że wystawianie Boga jest modlitwą najdoskonalszą, utrzymywali niektórzy, że wszelką modlitwę, zawierającą zwrot do siebie (dziękczynienie, przebłaganie, prośba) należy znieść. Rozumują oni tak: Czysta miłość jest najdoskonalszą, należy więc w niej się utrzymywać, wszelką zaś inną, wszelką czynność wewnętrzną, w której dusza sama „choćby ubocznie i niepostrzeżenie“ się odnajduje, uważać za złą, za zboczenie prawie że grzeszne.

Na nic duchowość taka, która z istotną, prawdziwą naturą ludzką się nie liczy! — „Kto chce anioła z siebie uczynić, uczyni z siebie zwierzę“! twierdzi Pascal. Nie cheruby z nas, lecz ułomne stworzenia. Rozum w nas wprawdzie jest, ale jest i muł ziemi, duch w nas, ale i ciało. — Ziemia to jeszcze nie miejsce wiecznego „*sanctus*“! — Człowiek nie popełnia grzechu nie myśląc wyłącznie o Bogu. Przedkładać Bogu nasze potrzeby, wołać o zmiłowanie, dziękować za dobrodziejstwa, to normalne akty stworzenia, stworzenia obsypanego darami, a stale będącego w potrzebie i zawsze grzesz-

nego. Pozostawajmy w granicach prawdy. Nie ulega jednak wątpliwości, że wielu chrześcijan i to dobrych chrześcijan, wiele dusz rzetelnie pobożnych, nie dość uwzględnia modlitwę adoracji. Prośba, czy przeproszenie samorzutniej z duszy wybiega, stąd pożałowania godna skłonność zapominania o wielbieniu Boga, o adoracji. Myślmy o sobie, nie jest to wzbronionym, doradzają nam nawet, jest to wskazanym, często koniecznym. Wolno nam jednak również czasem i Bogiem wyłącznie się zająć. Co na stałe — jak tego pragnęli janseniści — nie byłoby możliwym, na to możemy się zdobywać przygodnie. Zgodne to z najczystszyim chrześcijańskim ujęciem rzeczy.

Łatwo przedstawić sobie duszę, która przez dłuższy okres czasu, albo nawet zwyczajnie nie odczuwa potrzeby innych form modlitwy, poprzestając na modlitwie uwielbienia, nie wykluczając jednak w zasadzie modlitwy innej jako złej. Należy ją w tym utwierdzić. Od dawna już będąc w styczności z Bogiem, nie czuje pociągu do proszenia o cokolwiek dla siebie, wszystkie jej prośby dotyczą Boga. Mówiąc „Ojczy nasz“ rada zatrzymuje się na prośbach środkowych: „Ojczy, przyjdź Królestwo Twoje“, „bądź wola Twoja, święć się imię Twoje“. Reszta zaś, jak „daj nam“, „odpuść nam“, „wybaw nas“ — mniejsze w niej zainteresowanie wzbudzają, nie zajmują jej. Wie, że Bóg dobry, miłosierny, nieskończony i to jej wystarcza. Po cóż jej o sobie Bogu mówić? Woli mówić Mu o Nim samym.

Wolno nam posunąć się dalej jeszcze. Święty Ignacy, zwracając się do rekolektanta kończącego *Ćwiczenia duchowe*, poddaje mu „kontemplację“ dążącą do wzbudzenia miłości Bożej, a na samym jej początku zamieszcza modlitwę dziękczynną za otrzymane dobro-

dziejstwa, lecz radzi mu i tę granicę przekroczyć. — Bóg nie tylko tym czym jest w zględem ciebie, On przede wszystkim tym czym jest dla siebie samego — czym jest sam w sobie. Zanim był Stworzycielem, Opatrznością, Rozdawcą dóbr, był Bogiem.

Strać z oczu wszystko inne.

Bóg jako Bóg — oto konsyderacja ostatnia, punkt kulminacyjny, szczyt.

Kochać więc Boga nie za to, co nam daje, ale za to, co sobie samemu daje — za tę nieustanną wymianę idącą od Ojca do Słowa i od Słowa do Ojca. — Kochać Go za ten akt nieustanny, którym Ojciec sam siebie pojmuje, za ten wzajemny prąd miłości między Ojcem i Synem, którego wynikiem nieustannym pochodzenie samejże Osoby Ducha Świętego. *O beata Trinitas!* — O błogosławiona Trójco!

Lecz zauważmy, że to jest dojściem do celu, szczytem, punktem kulminacyjnym.

Inna rzecz żądać od wszystkich wyłącznie tej czystej miłości, jedynie modlitwy uwielbienia, adoracji — co byłoby jakąś próżną ideologią, marzeniem, herezją — inna zaś rzecz doradzać duszy dochodzącej do końca drogi wewnętrznej, która zupełnie już zdecydowana na doskonałą wewnętrzną szczodrość, na zupełny dar z siebie, doradzać jako zwyczaj praktykę miłości czystej — niebranie siebie wcale w rachubę, ustalenie — o ile to możliwym na tym świecie — owej „*Conversatio in coelis*“, życia w Bogu.

Streśćmy teraz cośmy powiedzieli: Modlitwa uwielbienia jest wysoce doskonałą, jest sama w sobie najdoskonalszą, doradzać więc usilnie wewnętrzne akty tejże.

Nie wnioskować stąd jednak, jakoby inne rodzaje modlitwy zasługiwały na odrzucenie, jakoby nie należało ani dziękować Bogu, ani błagać o przebaczenie, czy o inne dobrodziejstwa. Wpadlibyśmy przez to w błąd, który głosi, że stan miłości doskonałej jest możliwy dla wszystkich i dla każdego na życzenie, jako stan wyłączny.

Wnioskować zaś — co zupełnie przyjąć można — że nie w tym dziwnego, gdy w duszy już w pełni szlachetnie usposobionej, napotykamy skłonność do wysuwania na pierwszy plan w życiu wewnętrznym modlitwy uwielbienia adoracji. Dalej, że pożądanym byłoby dla ogółu dusz, aby wychodząc czasem poza zakres modlitwy dotyczącej ich samych, wznosiły się niekiedy, nawet często, do modlitwy bezinteresownej, jak nas Kościół do tego zachęca.

W celu dopomożenia tym duszom, wskażemy tu dwie formy, w których się modlitwa uwielbienia wyowiada: modlitwa uwielbienia uczuciowego (*adoration affective*), uniesienia serca, i modlitwa w czynie (*adoration effective*), przez uczynki w życiu, przez wierną i oddaną, pełną miłości służbę Bogu.

---



## ROZDZIAŁ II.

### Wielbienie Boga uczuciowe (adoration affective)

Wielbienie Boga uczuciowe, to uwielbienie, wyrażające się w słowach, w wołaniu serca, w pragnieniach duszy.

Weźmy kilka jej przykładów szczególnie wyrazistych.

Oto św. Franciszek, udarowany przez Chrystusa niezmierną łaską stygmatów, powraca do siebie po ekstazie i własnoręcznie spisuje następujące „*Laudes*“, chwalby:

„Tyś Święty Pan i Bóg, sam jeden czyniący cuda. Ty wielki. Ty najwyższy Król wszechmogący. Ty święty Ojciec, Król nieba i ziemi, Ty troisty i jeden Pan i Bóg bogów. Tyś jest dobro. Ty wszelkim dobrem, najwyższym dobrem, Pan i Bóg żywy i prawdziwy. Tyś mądrość, Tyś pokora, Ty cierpliwość, Ty roztropność, Ty miłosierdzie, Ty bezpieczeństwo, Ty pokój, Ty wesele“...

Co dzień, przed każdą z kanonicznych „godzin“, oraz przed oficjum Matki Boskiej, Święty, płonący miłością, nakazywał wołać miłośnicie ku niebu:

„O najwyższy Boże wszechmogący, najświętszy i wysoki — dobro największe, dobro powszechne, dobro bez-

względne, który sam jeden jesteś dobry. — Ofiarujemy Tobie wszelką chwałbę, wszelką chwałę, wszelkie dziękczynienie, cześć wszelką i błogosławieństwo i wychwalamy Cię za wszelkie dobro, jakie tylko istnieje“.

Podobnież kończąc odmawianie napisanego przez siebie oficjum Męki Pańskiej zamyka je słowami:

„Chwalmy Pana, Boga żywego i prawdziwego: Chwała, cześć i błogosławieństwo. Do Niego odnośmy zawsze wszystko, co jest dobrem. Amen! Amen! Fiat. Fiat“<sup>1)</sup>).

Przeglądniijmy książkę *Les belles prières de Sainte Mechtilde et de Sainte Gertrude*<sup>2)</sup>), znajdziemy tam wspaniałe przykłady.

Oto św. Mechtylda:

„Panie, Tyś wieczną mądrością, Ty znasz wszelkie rzeczy na niebie i na ziemi. Ty jeden znasz samego siebie doskonale i w pełnym świetle: stworzenie żadne zrozumieć Ciebie nie może“.

„O Boże, Tyś niezmierny i niepojęty w swojej wszechmocy. Wszyscy, którzy są na niebie i na ziemi, złączeni razem nie wystarczą, aby Cię uczyć doskonale. Tyś jeden zdolny oddać sobie w całej pełni chwałę, gdyż Ty sam wiesz dobrze z jaką obfitością dajesz się duszy kochającej Ciebie“.

„Wielbię Cię Panie ze wszystkich sił moich, wszystkimi moimi zmysłami, każdym moim poruszeniem. Wielbię Cię w Tobie samym i Tobą samym, łącząc się z Tobą

---

<sup>1)</sup> *Beaufretton: ibid* p. 77. Zobacz również głosy św. Franciszka do Ojca nasz. (Plon, str. 78).

<sup>2)</sup> *Collection ax, voll XX. (Desclée, Lethielleur, Paris).*

i pragnę, aby wszyscy na niebie i na ziemi uczestnikami Twojej łaski się stali, o Boże“!<sup>1)</sup>).

Ona to również zapytywała pewnego dnia Chrystusa: „O wielce dobry i wielce miłujący Panie, czymże byś chciał, abym się zajmowała“? Na co jej Pan Jezus odpowiedział: „Wysławianiem mnie“! — „A więc mnie naucz Panie, abym zdolną była chwalić Cię godnie“! Wtedy dobry Mistrz uczy ją wspaniałej litanii uwielbień<sup>2)</sup>).

W klasztorze Helfta (Saksonia) św. Mechtylda, naówczas mistrzyni nowicjatu, zajmująca się kształceniem oblatek, przyjmuje w 1261 r. młodziankę dziewczkę, w przyszłości wielką św. Gertrudę. Niezawodne, że ją uczyła — więcej zresztą pouczał ją Duch Święty — jak się modlić. Bóg, to nie tylko Dobroczyńca, do którego zanoszą się prośby, coś w rodzaju wielkiego pielęgniarza, do którego za każdym naszym zmartwieniem udajemy się po pociechę. Bóg to przede wszystkim Majestat najwyższy. Jak za każdym razem, gdy mówi o Bogu, wyraża się św. Ignacy: „Bóg i Pan nasz“, „*Deus, ac Dominus noster*“.

Jedną ze zwykłych pobożnych praktyk św. Gertrudy było uwielbianie trzech osób Trójcy Św. w następujących słowach:

„O Trójco, zawsze uwielbienia godna, wysławiam Twą niezmierną i wyrozumiałą dobroć, rozważając wszystkie łaski, które z niezmiernych otchłani Twoich przechojnie wylały się ku pożytkowi wybranych Twoich“.

---

<sup>1)</sup> *Révélations de Sainte Mechtilde, ed. lat. de Solesme, liv. 11, ch. 35.*

<sup>2)</sup> *Les belles prières, pp. 28, 29.*

„Wysławiam Cię powtórę za wszystkie łaski, których udzieliłeś najdosłójniejszej Matce Bożej“.

„I wysławiam Cię jeszcze za całą łaskę, którąś przełał na najświętsze człowieczeństwo Jezusa Chrystusa“.

„Chwała Ci o najwyższa, najdosłójniejsza, najchwalebniejsza, najdosłójniejsza, najdosłójniejsza i najdosłójniejsza — światłością pałająca, w pokoju swoim nigdy niewzruszona, niewypowiedziana Trójco, w bóstwie swym równa i jedyna, przed wszystkimi wiekami i teraz i na zawsze“!

„Chwałę Ci oddaję, Trójco zawsze chwalebna. Chciałabym, gdyby to było możliwym, w godzinę konania z taką pobożnością Cię uwielbić, bym wyczerpawszy na to ostatek sił swoich, życie swe na cześć Twą oddała“<sup>1)</sup>.

Kult ten jednak, to uwielbienie dla Majestatu Boga nie odejmuje św. Gertrudzie nic z jej prostoty, czułości i dziecięcej swobody. Aby się o tym przekonać, wystarczy przegłądać przemiłą książeczkę ks. Cros *Le coeur de Sainte Gertrude*<sup>2)</sup>, gdzie znajdziemy całą najdosłójniejszą treść słynnego „*Le héraut de l'amour Divin*“<sup>3)</sup>. Później dopiero janseniści kładąc jednostronny nacisk na niektóre przymioty boże, a pomijając inne, nadadzą pobożności, przynajmniej w praktyce, piętno jakiejś nieufnej dzikości, zastraszenia, lęklowości. I współczesnej duchowości nie udało się dotąd jeszcze zupełnie się tych cech wyzbyć, pomimo wszystkich wysiłków Pana Jezusa, aby odsłonić nam miłosierdzie Serca swojego.

Ustęp następujący zaczerpnęliśmy z pieśni Jezuitę Nieremberga znanego głównie dla książki „*Le priere de*

<sup>1)</sup> *Révélation de Sainte Gertrude*, III, 10 et IV, 41.

<sup>2)</sup> *Apostolat de la prière*.

<sup>3)</sup> Obejmuje on 4-ksiąg. Drugą z nich jedynie napisała w całości św. Gertruda.

*la grâce*“ (Cena łaski). Z umysłu sięgamy po teksty do najróżniejszych źródeł. Ustęp ten zatytułowany „*L'allégresse de l'âme à cause de l'immensité Divine*“, Rozradowanie duszy z powodu ogromu Boga. Uderza tu szerokie ujęcie:

„Niezmierną dla mnie radością, o Boże, wiedzieć, żeś jest niezmiernym, bo gdyś jest wszędzie, mam pewność, że zawsze, wszędzie Ciebie znajdę. O najwyższe szczęście! Wszędzie, gdzie jestem, widzi mię ciągle, słucha mię i podtrzymuje ten, który jest miłością mojej duszy — przyjaciel mój, umiłowany mój — mój Król, mój Ojciec, mój Oblubieniec, Dobro moje — jednym słowem mój Bóg! — Jakimże to szczęściem nie potrzebować ani kroku zrobić, aby się znaleźć w miejscu, gdzie mój Bóg i miłość moja! Wesele się więc o Boże z tego, co moim szczęściem, a chwałą Twoją, mianowicie żeś jest wszędzie, i że nigdzie Ciebie zabraknąć nie może! O jakimżeby to smutkiem było, gdybyś daleko był ode mnie! Z jakimże gorliwością szedłbym Cię szukać, choćbyś o miliony mil był oddalonym! A skoroś tak blisko, jakże się z tego raduję! Raduję się — napawam się radością i weselem patrząc na to, co wielmożnością Twoją, a moim szczęściem. Jesteś przy mnie, aby mi dopomagać, tuż obok jesteś, aby mię wysłuchiwać, we mnie jesteś, aby mię podtrzymywać i zasypywać tysiącem dobrodziejstw. Ale też jakże mógłbyś mię nie wysłuchać, gdy proszę o to, co sam mi dać pragniesz, a obecność Twoja przy mnie wszędzie indziej być Ci nie przeszkadza, boś jest cały w każdym miejscu, a żadna Ci przestrzeń nie wystarcza. Wielkość Twoja poza słońce i księżyc się rozprzestrzenia — przesięga firmament, wznosi się ponad niebiosą widzialne i dosięga krańców świata. Gdzieżbym pójść mógł o Dobro moje, a nie napotkał

Ciebie, skoro nawet w miejscach niedostępnych dla mnie jesteś? Jakże cennym jest ten przymiot niezanierżoności Twojej w oczach kochających Ciebie, jakże pożytecznym bojącym się Ciebie. Ten, kto Cię kocha, znajduje Cię wszędzie, a tych, co się Ciebie nie boją, Ty odnajdziesz wszędzie. Jakżeby mógł ujsć przed Tobą grzesznik, kiedy wszędzie, gdzieby nie poszedł, Ciebie zastanie? Zejdzie do wnętrza ziemi? Bóg tam jest. Wyleci ponad gwiazdy? — spotka się tam ze swym Sędzią. Choćby morza przepłynął, na krok się nie oddali od swego Stwórcy. Niech lata po powietrzu, odnajdzie go na skrzydłach wichru. Nie masz grzesznika, co by się od Ciebie mógł oddalić, a Ty oddalić się nie możesz od tego, kto Ci służy. Uczynź Panie, abym się Ciebie lękał, uczynź, abym Cię kochał, uczynź, bym Ci służył i uczynź, abym się radował wraz z Tobą w chwale Ojczyzny, gdy się ode mnie nie oddalasz nawet tu, na ziemi wygnania<sup>1)</sup>.

Bliższą nam jest Elżbieta od Trójcy Świętej, Karmelitanka z Dijon, siostrzana dusza św. Teresy z Lisieux, tak różna od niej, a jednak tak do niej podobna. Modlitwa jej: „O Boże, Trójco, którą uwielbiam“, szeroko już znana, jeszcze się szerzej rozejdzie dzięki komentarzowi Ojca Dom Vandeur, podanemu w miłym, niewielkim tomiku, któremu za tytuł służą pierwsze słowa tejże modlitwy<sup>2)</sup>.

Jakkolwiek pięknymi są te modlitwy i wylewy duszy, nie dosiegają one jednak wspaniałości, z jaką uwielbienie Boga wypowiedziano w psalmach i niektórych hymnach biblijnych.

---

<sup>1)</sup> Nieremberg: *La Beauté de Dieu*. trad. Garénaux, Ca-stermann p. 293. — Książka ta wyczerpana, świeżo ponownie została wydana.

<sup>2)</sup> Wydane przez Opactwo Mont-César w Louvain.

Nie podobna istotnie wyobrazić sobie wspanialszego rozkwitu uwielbienia Boga, jak psalmy. Cytować z nich nie będziemy, gdy każdemu łatwo znaleźć drogę do tekstu psalmów, choćby zawartych w brewiarzu. Weźmy na przykład *Laudate pueri* (ps. 112) z nieszperów niedzielnych, czy *Laudate Dominum omnes gentes* z dni świątecznych. *Ecce nunc benedicite Dominum* z Kompletów<sup>1)</sup>. Jakże jest zrozumiałym wyrażenie Kościoła, nazywające psalmy „*laus perennis*“ chwałą nieustającą i jak wspaniałe tematy znajdzie w nich ten, kto by chciał rozwinąć w sobie ducha uwielbienia i chwalby bożej.

Nauczmyż się od Kościoła, nauczmy się od liturgii żarliwości w wyznawaniu jej.

Powiadają, że św. Teresa bliską była omdlenia, słysząc w *Credo* słowa: „*Cujus regni non erit finis*“, tak dalece płonęła żarliwością chwały Bożej. Uczmy się ezcież Boga, jak Go czcili Święci, a gdy Bóg nas weźmie z ziemi, niech ostatnim naszym słowem będzie ów okrzyk rozbrzmiewający w *Te Deum* (jak nim był dla św. Tomasa): „*Tu Rex gloriae, Christe*“!

---

<sup>1)</sup> Oto lista psalmów (numeracja Wulgaty), mających w szczególności za przedmiot chwałę, uwielbienie Boga. 18, 84, 88; od 94 do 101; od 102 do 112; od 113 do 117; od 132 do 135; od 144 do 150.

### ROZDZIAŁ III.

#### Wielbienie Boga czynem (adoration effective)

Uniesienia — piękna to rzecz. Lecz jest coś o wiele lepszego: służba Bogu. Mówić, że się Boga kocha, rzecz to zrozumiała i Bogu należna. Wykazać tę miłość, dowieść jej czynem — i to, o ile tego zachodzi potrzeba, czynem, który nas kosztuje — to zwycięstwo, to triumf doskonałego uwielbienia.

\* \* \*

Najbardziej „Chrystusem“ spośród stworzeń, najbardziej „Chrystusową“ chrześcijanką, w pełnym tego słowa znaczeniu była Maria. Nikt lepiej niż Ona nie łączył z wielbieniem Boga uczuciowym, wielbienia Go czynem. — Ponieważ zaś Jej przykład niezmiernie przewyższa wszelkie przykłady z życia Świętych, zatrzymamy się chwilę, by mu się przyjrzyć.

Miłością Bożą nad miarę przepelniona Dziewica, a trwająca w milczeniu. Zaledwie kilka jej słów podaje nam Ewangelia. Jednak przyszedł dzień, w którym dała się sercu swemu wypowiedzieć. Odtąd, skoro tylko idzie o pieśń najpotężniej chwałę Boga na ziemi wypowiadająca, sięgamy po hymn szesnastoletniej owej dziewczeczki, odwiedzającej krewną swą Elżbietę, po triumfalne *Magnificat*. — Dusza moja rada by, jeśliby to możliwym było, wywyższyć Boga, uczynić Go większym jeszcze,



jeszcze wspanialszym niż jest. — Dla Tego, którego kocham, który wszechmocnym jest, pragnę chwały coraz potężniejszej, coraz wzrastającej. *Magnificat... Dominum... qui potens est!*

Ale o ileż bardziej wzruszającym od tego uniesienia uczuciowego, jest dowód miłości, który Matka Boska czynem daje Najwyższemu.

Bóg postanowił wcielenie. Jak się Faber swym poetycznym językiem wyraża: „Niezliczone wyroki Boże, wyroki nie znające liczb, jako te fale morskie — zawierające w sobie wszystkie dalsze wyroki — dochodziły jedne po drugich do izdebki w Nazaret, jakoby do stóp, najcudowniejszego spośród stworzeń bożych, do dziewicy Marii. — Niosły one w sobie rozpęd nadany im odwiecznie, mieniły się w blaskach doskonałości boskich. Podobne do fal szły przekipiając, aby się nagle u brzegu załamać — stanęły w rozpędzie, wahają się — oczekują dla dokonania swej drogi na słowo Marii Panny“.

I w istocie — Bóg niepotrzebujący się wcale odwoływać do wolności człowieczej woli, uzależnić raczył spełnienie wyroków swoich od woli jednej z cór człowieczych, od zezwolenia młodziankiej dziewicy z domu Dawida, zamieszkałej za czasów Augusta w zgubionej miejscinie skromnego kraiku w Nazaret.

Na początku dziejów kobieta nadużyła swojej wolności i nadprzyrodzone życie uległo zatracie. I kobieta również — zobaczymy za jaką cenę — aktem najbardziej wzruszającym i najszczytniejszym podda swą wolę Bogu i z tego tytułu nadprzyrodzoność będzie mogła być nam zwróconą. Żeby wstąpić na świat, aby go zbawić, raczy Słowo Boże, Mądrość Ojca, zwrócić się o zezwolenie do stworzenia swego. Wszystko zależnym będzie od Marii.

Jeśli się Ona zgodzi, będziemy zbawieni. Lecz jeśli odmówiła? Jakże się wtedy dzieło odkupienia dokona?

„Była to chwila uroczysta. Maria miała pełną możność odmówienia. Chociaż w świetle następstw, które stąd wypłynęły, jej odmowa wydaje się niemożliwą, wszystko istotnie zależało od Marii i nie było stworzenia, które by z większą pełnią wolności działało jak Ona owej nocy. W jakimże oczekiwaniu zawieszeni trwali aniołowie nad świętym domkiem! Z jakimże upodobaniem oczekiwała Trójca Święta chwili, gdy Maria przemówi — gdy z ust tej, którą Bóg powołał z nicości, padnie „*fiat*“, które od tej chwili stanie się tak miłą melodią uszom Jego. — To echo, jakim stworzenie odpowiada innemu „*fiat*“, którego niezwykła słodycz powołała niegdyś do życia samo stworzenie! I tylko ziemia — ta biedna, głupia, nieświadoma ziemia, spi, zagrożona w zimnej poświęceniowej“<sup>1)</sup>).

Odpowiedź Marii można przewidzieć. — Któż tu mówi? Kto Jej wyświadcza zaszczyt, że się do Niej za pośrednictwem Gabriela udaje o zezwolenie na to, czego by mógł żądać? — Kto? — Bóg.

Bóg sam. Pragnieniem Jej, przewyższającym wszelkie inne pragnienia było służyć Mu, aż do ostatnich granic własnej woli. Skoro więc uzyskała pewność, że poselstwo anielskie to nie złuda, że głos to nie kłamliwy, że stawiana Jej propozycja nie jest iluzją — gdy poza widzialną postacią przemawiającego do Niej anioła dostrzegła obraz niewidzialny Najwyższego — natychmiast skłania głowę i padając na kolana powiada „*fiat*“.

---

<sup>1)</sup> *Faber: Bethléem, t. I. Str. 96 (Téqui, 1919).*

Poselstwo anielskie przyjęła bowiem stojąc: Królową jest aniołów — Gabriel to sługa Jej i posłany do Niej — u Jej stóp. *Fiat*, przyjmuje. *Ancilla...* potrzeba kogoś, aby służył? Najwyższy może na mnie liczyć — *Ecce!* — niech mię weźmie. Otom jest!

„Ani na ziemi, ani w świecie anielskim nie było jeszcze aktu adoracji tak godnego Boga, jak owo przyzwolenie Marii, jak owa zgodność głębokiej Jej pokory z pełną chwałą i wszechmocną wolą Boga“<sup>1)</sup>.

A nie sądźmy, że owo przyjęcie wyroków Bożych nie Jej nie kosztowało. Być Matką Odkupiciela, to przyjmując wszystkie warunki odkupienia. — Jakaż będzie Jej rola w tym dziele? Oto przygotować dziecię boże, dla tych dwóch przecinających się belek krzyża.

Kto miłuje, gotów duszę swą położyć za umiłowanego — powie Pan Jezus.

Tak i Maria, ażeby „służyć“ w całej rozciągłości tego słowa, da życie swoje. Wyda życie Syna Swojego odda i swoje. Na Kalwarii Krzyż Chrystusa stanie się narzędziem męczeństwa dla dwojga ukrzyżowanych i Syna i Matki.

\* \* \*

Doskonalszy jest wzór uwielbienia Boga czynem, to sam Syn Boży.

Jako Słowo przedwieczne mieszkające w światłości niebieskiej, Syn Boży nie był zdolnym do uwielbienia Boga. Ażeby uwielbiać trzeba być niższym. W łonie zaś Trójcy Świętej trzy osoby są sobie równe. Nie ma tam „wyższego“ czy „niższego“. Syn dorównywujący we wszystkim Ojcu, może Go kochać — uwielbiać w ścisłym znaczeniu słowa nie może.

---

<sup>1)</sup> Tamże, Faber.

Pragnąc jednak dać Ojcu swemu nowy, niebywały wyraz miłości, Syn Boży postanowił się wcielić.

W ten sposób równy Bogu Ojcu, stanie się niższym, nie jako Bóg, ale jako człowiek. Stawszy się niższym będzie mógł wielbić Boga. Nie mógł tego uczynić mieszkając w niebiosach — na nizinach ziemskich będzie Mu to możliwe.

Niektórzy sądzą<sup>1)</sup> — a piękne to pojęcie — że nawet gdyby Adam nie zgrzeszył, zstąpiłoby Słowo przedwieczne na ziemię, aby się wcielić. Z dwóch racji wcielenia, jakimi były uczczenie Boga i zbawienie ludzkości, pierwsza wystarczyłaby — (wystarczyłaby jakby się chętnie niektórzy wyrazili), ażeby Słowo Synem Człowieczym się stało. Bóg pomazańca, „Chrystusa“ swego jedynie ma na względzie; racją zstąpienia Słowa na ziemię to uwielbienie Ojca. Zadośćuczynienie za grzech byłoby tu już tylko jakoby okazją do wcielenia.

Jakby zresztą nie było, i jeśli byśmy nawet wraz z większością teologów przyjęli, że obie te pobudki stały się powodem wcielenia, pozostanie zawsze pewnym, że w postanowieniu Zbawiciela miało wielki udział pragnienie dania Ojcu chwały, która by pochodziła jednocześnie od istoty niższej stojącej i nieskończonej.

Nikt przed Nim nie był zdolnym do uczczenia Boga, jak na to zasługuje. Nawet cześć, którą mogła Mu Najświętsza Panna oddać, mimo całego uzdolnienia swego i doskonałości, „służbą“ „nieskończoną“ nie była.

Słowo zaś zstępując na ziemię, nic ze swego Majestatu nie straci. Uczyni się wprawdzie podrzędnym względem Ojca, atoli nieskończonym być nie przestanie.

---

<sup>1)</sup> Duns Scot, np. i liczni zwolennicy szkoły franciszkańskiej. Wśród nowoczesnych biskup Gay, O. Faber itd.

Jako stojący niżej, będzie mógł uwielbić Boga — jako nieskończony, uwielbić Go nieskończenie.

Od chwili wcielenia Pana naszego znajduje się na naszej małej planecie Ktoś, zdolny nieskończonego Boga nieskończenie uwielbić. Słowo Boże, które człowiekiem się stało.

Ojciec Faber, uprzednio już przez nas cytowany, jako czciciel Marii, o której tak lubi mówić — przedstawia bardzo wyraziście potęgę Chrystusowego uwielbienia od pierwszej chwili Jego poczęcia.

Czyni to w słowach pełnych siły i niezmiernej delikatności.

Przypomniawszy mianowicie chwałę, jaką Bogu przyniosła Maria Panna swoim przyzwoleniem, dodaje:

„Chwila jeszcze, a pocznie się akt uwielbienia przewyższający o wiele uwielbienie Marii. Bóg już wolnym teraz. Wolnym Go uczyniła Maria. Stworzenie udarowało Stwórcę swego wolnością, której nie miał. Za Jej skinieniem przyzwalającym pękły łańcuchy krepujące Boskie dekrety i runęły na Nią one potopem chwały. Na mgnienie oka nakrył Ją cień Najwyższego. Gabriel znikł — a Bóg przyobleczony w naturę stworzoną spoczywa w Jej macierzyńskim łonie. — Radością niezmierną wybuchnął świat anielski. — Nie słyszy tego Dziewica Matka. Głowa Jej schylona, dusza zatopiona w miłczeniu podobnym do pokoju, w jakim przebywa Bóg“.

Słowo stało się ciałem.

Nieco dalej, zgłębiając właściwości bezprzykładnego tego aktu uwielbienia, pisze O. Faber:

„Akt to skończony, lecz cena jego nieskończona. Po raz pierwszy błogosławiony Majestat Boga uwielbionym jest, jak na to zasługuje, aktem adoracji równym

Bogu samemu. A akt ten pierwszy, dotąd się jeszcze nie skończył. Od owej chwili, gdy o północy począł się w Nazaret, trwa po chwilę obecną, a czas trwania nie osłabił go“.

„Życie tej nocy poczęte w łonie Marii, to przede wszystkim akt samoofiary. Myślą Jego przewodnią kult Boga, ofiarowanie siebie samego na ofiarę czei“<sup>1)</sup>).

---

---

<sup>1)</sup> *Bethléem*, I, 97 i 98—99. Zanotujmy sobie również na str. 108:: „Był to wylew uwielbienia nieskończonego, pomnażający się w nieskończoność. Pan Jezus widział w całej jego pełni wszystkie prawa niezmierzone do chwały, które ma Bóg. I wzniecał w sobie nieustające fale hołdu, odpowiadające jednocześnie wszelkim ich stronom. Każdą z doskonałości Majestatu Bożego pokrywał czystym złotem samoofiary“.

## ROZDZIAŁ IV.

### Wielbienie Boga w Chrystusie i przez Chrystusa

Każdy chrześcijanin wie, że Pan Jezus dla nas się wcielił. Bardzo niewiele wie natomiast, że poszedł dalej jeszcze — że wyszedł poza granice niezmiernego tego dobrodziejstwa. — Nie tylko stał się On jako jeden z nas, chciał jeszcze z każdego z nas uczynić coś podobnego sobie: obok wcielenia swego, chciał dokonać inkorporacji naszej — idąc dalej niż wcielenie, nas w swoją wszczepił osobę.

Ażeby nas zbawić, mógł był Pan Jezus zadowolić się zapłatą za nas, że tak powiemy „od zewnątrz“. Na przykład: Ktoś podczas wojny podległ haraczowi nałożonemu przez najeźdźcę — zapłacić sam nie jest w stanie. Sąsiad mu powiada: Zapłacę za ciebie. Jakaż to suma? Oto jest! — Wspaniałomyślny ten czyn, nie stworzy jednak między przyjaciółmi węzłów krwi. Nie staną się przez ten dar synami jednego ojca. Staną się większymi przyjaciółmi, nie zaś krewnymi.

Otóż wielu wyobraża sobie, że Chrystus niczym innym nie jest, jak takim bardzo wspaniałomyślnym sąsiadem. — My sami nie byliśmy w stanie umorzyć swego długu — On więc oddaje nam na usługi olbrzymie swoje dobra: żłóbek, krzyż, wszystkie chwile życia,

wszystkie krople krwi. Bóg uznaje dług za spłacony i ulaskawia nas.

Bez wątpienia, że już taki sposób zbawienia nas byłby bezcennym dobrodziejstwem i łaską. Lecz Zbawiciel nasz uczynił bez porównania więcej. Nie zadawałnia się wyręceniem nas — On nas z sobą utożsamia.

Nie pozostaje jakimś wielkim obcym nam człowiekiem bosko hojnym — uczynił nas braćmi swymi, synami wspólnego Ojca. Wszczepił nas we własną swoją osobę.

Szczepiąc, nacinamy korę i biel drzewny, ażeby kanaliki przeprowadzające soki zetknęły się ze sobą, a wszczepiona płonka zaczęła żyć sokami idącymi z pnia, w który ją wszczepiono — tak postąpił Chrystus. On, żywy szczep winny, sam się na krwawym drzewie krzyża rozpina. Otwierając Mu szerokimi ranami dłonie, stopy, bok — przez rany te, w imię ich zasług, życie Boże krążące w Nim przeszło w nas. Odtąd powołaniem naszym jest, byśmy spojeni z Nim, żyli Jego życiem. Stojąc przed Ojcem stawia i nas przed Nim — bez nas On sam nie stanowi już całego siebie, jużeśmy jakoby częścią Jego istoty, naturalnie nie w sensie fizycznym ale mistycznie. To znaczy, że Chrystus — Chrystus jako całość (global), Chrystus w swej pełni zarazem jeden i zbiorowy, składa się z Syna Bożego i z Syna Marii z dodatkiem nas wszystkich, którzyśmy przez Chrystusa i w Chrystusie na powrót stali się boskimi.

Przypominamy tu te szczegóły teologiczne o naszym wszczepieniu w Chrystusa, gdzie indziej szeroko rozważane, najprzód dlatego, że nigdy dość nacisku na nie położyć nie można, a potem dlatego, że światło, które rzucają, posłużą nam do zrozumienia tego, co tu jeszcze do powiedzenia pozostaje.



Wynikiem wcielenia było, że Bóg zdolnym się stał uwielbiać, zaś jako osoba nieskończona, uwielbiać nieskończenie. Dzięki zaś naszemu wszczępieniu w Chrystusa, tajemnicy tej towarzyszy tajemnica druga, jeśli się ośmielimy tak wyrazić, jeszcze wspanialsza.

Mówiliśmy już, że na ziemi jedna tylko osoba, Jezus Chrystus, zdolną jest uczyć Boga tak, jak na to zasługuje. Aliści dzięki owemu niesłychanemu cudowi wszczępienia, Chrztost czyni nas częścią istotną Pana Jezusa. A każdy nowy dopływ łaski uświęcającej czyni nas bardziej „Chrystusem“, bardziej boskimi.

Z tego też tytułu mamy do rozporządzenia całą potęgę uwielbienia zawartą w osobie Chrystusa.

Ja, częśćka istotna całkowitości Chrystusowego Ciała mistycznego (*plenarium Corpus Christi*, jak mówi św. Augustyn) korzystam z przywilejów, które mi daje ów związek wspaniały. Tylko Chrystus oddać może Bogu należną Mu chwałbę, ale oto ja stanowią częśćkę Jego<sup>1)</sup>.

Tak więc ja, nicosć — o ile patrzę na siebie jako na proste stworzenie, zamknięte w swej mizernej samotnej osobistości, ze wszech miar niedostatecznej — jestem absolutnie niezdolnym oddać Bogu hołd czci, który by jakąś wartość przedstawiał. Oczywiście, że będąc bożym stworzeniem, obowiązany jestem oddawać Stwórcy swemu chwałbę, której ode mnie oczekuje — ale czymże ten hołd jest? Cóż taka odrobina nicości może wyświadczyć temu, który ją uczynił? — Co taki opilek spadły z warsztatu mistrza może dodać do chwały Najwyższego?

---

<sup>1)</sup> Naturalnie, że nie Chrystusa indywidualnego, lecz Chrystusa zbiorowego, to znaczy zgromadzenia dusz w łasce poświęcającej połączonych z boską Głową, Wodzem, przez którego i w którym dopływa do nich życie boże.

Spójrzmy w pogodny wieczór na ten pył złoty światów rzuconych w przestworza. Czymże wobec nich nasza ziemia, najmniejsza z pośród planet? Przestrzenie to tak niezmierne, że ostatnio odkryte z pośród tych ciał niebieskich potrzebowały wielu tysięcy lat, ażeby nam światło swoje dosłać, a waga ich w kilogramach wyraża się 25, 30 czy nawet 40 cyframi. W katalogi zaś fotograficzne nieba wpisanych już zostało przeszło 140 milionów gwiazd. — Każda zaś z gwiazd to, jak nasze słońce, ośrodek systemu podobnego systemowi naszemu.

W tej więc zawierusze bezkresnej olbrzymich i niezliczonych światów cóż ziemia nasza przedstawia? A na powierzchni ziemi co znaczy człowiek? Człowiek to nic! — Śmiesznie mała mróweczka, niedostrzegalny atom. — I owo „nic“ mówi o uwielbieniu Boga?

Wielbienie Boga jest jego zadaniem, jako stworzenia. Ale czy naprawdę czynić to może? To znaczy, czy może Boga uwielbić tak, aby nie było to uwielbienie rozpaczliwe nie nieznaczące, niedostrzegalne, wprost żadne?

Otóż uczynić to może naprawdę, w sposób, który bynajmniej nie będzie śmiesznym, nie nie znaczącym — może to uczynić, bo jest nie tylko człowiekiem. On jest „Chrystusem“.

Tę właśnie ziemię naszą, tę nie nieznaczącą planetę, która na domiar podniosła jeszcze bunt przeciw Bogu, wybrało sobie Słowo Boże na miejsce weielenia. Nie poprzestało na tym. Posuwając się w umiłowaniu swym do ostatnich granic, umyślił Chrystus wynieść mieszkańców tej planety, tej ziemi zatracenia, do niezmiernej godności, uczynić ich znowu drugim „Chrystusem“. Powo-

lani byli do tego od początku<sup>1)</sup>, odpadli następnie. On będzie Wodzem, będzie Głową — ludzie przez łaskę podniesieni do stanu nadnaturalnego (zwróconego nam przez Jego zasługi) będą Jego członkami.

I kiedy On, Chrystus stanie przed Ojcem, aby Mu rzec: „Oto ten syn Twój, w którym dobrze upodobałeś sobie“ — swoim ofiarowaniem się Bogu nas wszystkich obejmie.

Chrystus bowiem, to Chrystus całkowity, tak członki, jak i Głowa. Skoro więc żyjąc w stanie łaski i modląc się przez Chrystusa i w Chrystusie cześć oddajemy Ojcu, nie będzie już to czysto ludzkim hołdem stworzenia, ale aktem uwielbienia, do którego sam Syn Boży doda to, czego niedostawa do godnego uwielbienia.

Pan Jezus wzywa nas istotnie, abyśmy byli Jego dopełnieniem i każdy z nas ma ze św. Pawłem powtórzyć: „wypełniam czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym“<sup>2)</sup>. Ale to On właśnie, Głowa mistycznego Ciała, Wódz boski wszystkich dusz ubóstwionych jest boskim dopełnieniem naszym. W ścisłym bowiem znaczeniu uzupełnia wszystko, czego brak naszej ofierze: z czysto ludzkiej staje się ona boską — przetwarza ją na modlitwę prawdziwie chrześcijańską i jako taka staje się godną Boga.

I jeszcze więcej powiedzieć należy. Pierwowzorem modlitwy, uwielbieniem Boga najistotniejszym (*par excellence*) (jak zresztą i najistotniejszym dziękczynieniem, prośbą i przeproszeniem), to ofiarowanie Bogu Ojcu Jego Syna, Jezusa Chrystusa.

---

<sup>1)</sup> Wrócimy do tego jeszcze, mówiąc o dobrodziejstwach Bożych.

<sup>2)</sup> Kol. 1, 24.

Przy sposobności przypomnieliśmy, że chrzest nadaje nam godność kapłańską w stanie zaczątkowym, ściśle duchową wprawdzie, lecz królewską, dającą nam już moc ofiarowania Chrystusa Ojcu Przedwiecznemu — nie oficjalnie wprawdzie, ani publicznie, — lecz prywatnie.

Spragniony jestem tego, aby móc złożyć Bogu hołd uwielbienia odpowiadający wielkości Jego, zapomnę o sobie, ofiaruję Mu Chrystusa. We mnie musi być stały niedobór, w Nim nie będzie go nigdy.

Kościół modląc się, modli się właśnie ofiarą Chrystusa Bogu, zbierając w ten akt, w hołd Chrystusowy, wszystkie nasze nizerne hołdy, bośmy członkami Jego (to samo dotyczy innych form modlitwy: przepraszania, prośby, dziękczynienia).

Najwyższym momentem tej zbiorowej i wspaniałej adoracji, adoracji godnej Boga (to samo, jeszcze raz, dotyczy przepraszania, dziękczynienia, prośby), to Msza św., w której Chrystus ponawia akt bezwzględnej samoofiary. Najwyższy hołd czci, który Chrystus złożył, była to śmierć Jego na krzyżu. To wyznanie najpełniejsze suwerenności Majestatu Boga, poddanie woli swej aż do unicestwienia swojej śmiertelnej istoty. Doprowadzwszy się do rozmiarów nicości, zgadza się na los należny nicości — znika. I oto w każdej mszy ponawia Chrystus ów akt uznania bezwzględnych praw Bożych — i oto dla czego każda msza to szczyt oddania czci Bogu, adoracji Boga.

Może to nam być niezmiernie pomocnym przy słuchaniu mszy św. i za każdym razem, gdy się modlić chcemy.

„Niechaj Pan raczy przyjąć tę ofiarę — powiada modlitwa „*orate fratres*“ — na cześć i chwałę imienia swojego, oraz na pożytek nasz i całego Kościoła swego“.

Książka „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ zachęca nas do ofiarowania siebie samych w czasie mszy św.

„Panie, w prostocie i szczerości serca oddaję się dziś Tobie, abym Ci wiecznie był posłusznym i wiecznie Cię chwalił“.

„Przyjmij mnie z tą świętą Ofiarą Twego drogiego Ciała, którą dziś składam Ci wobec Aniołów niewidomie otaczających Twój ołtarz: i spraw, aby ta Ofiara służyła ku zbawieniu mojemu i całego ludu Twego“<sup>1)</sup>.

„Ponieważ, o boski Bracie mój — mówi św. Gertruda — zechciałeś się stać człowiekiem, ażeby naprawić wszelkie niedostatki słabości ludzkiej, racz, proszę, wstać się za mną u Najświętszej swej Matki i sam dopełnić to, czego niedostawa zapewne modlitwom, jakie do Niej zanosłam“<sup>2)</sup>.

A św. Mechtylda zaś: „Chwała Ci, o najśłodsza, najdosłojniejsza, światłością promieniejąca Trójco, zawsze trwająca w pokoju i niewypowiedziana. A Ty, Panie Jezu, racz do słowa mego „najśłodsza“ dołączyć boską słodycz swoją — do słowa „najdosłojniejsza“, Twoją najdosłojniejszą dostojność — do słowa „promieniejąca“ niedostępna swą światłość — do słowa „trwająca w pokoju“ spokój spoczynku Twojego — do słowa „niewypowiedziana“ niewymowną swą dobroć“.

Do takich wyżyn podnieśmy uwielbienie modlitwy naszej. Taką jest właśnie nasza chrześcijańska piękna modlitwa.

---

<sup>1)</sup> O naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Ks. IV. R. IX.

<sup>2)</sup> *Révélation de sainte Gertrude*, III, 19.

KSIEGA II.

**MODLITWA DZIĘKCZYNNA**

## ROZDZIAŁ I.

### Jak rzadką jest ona rzeczą

Ciekawe spostrzeżenie uczynił w czasie wojny pewien strzelec afrykański, senegalczyk: „Kiedy Francuz w nieszczęściu, to pomóż Panie Boże! pomóż! — Kiedy Francuz w szczęściu, kpię sobie, kpię z Ciebie, Boże!”

Powiedzenie to okrutne, zanadto oczywiście uogólnione; wszakże każdy przyznać musi, że część prawdy w nim zawarta dotyczy nazbyt wielu modlitw we wszystkich stronach świata.

Gdyśmy w potrzebie, to owszem, modlimy się, wzywamy pomocy. Ale gdy Pan Bóg wysłucha, rzadko kto pamięta o tym, aby podziękować.

Mało chyba próśb było tak żarliwych, jak błagania dziesięciu trędowatych, o których pisze Ewangelia. Jak lamentują!! jak wołają! „*Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!*” — Mistrz przeszedł i uzdrowił ich. A oni, uradowani, rozpowiadają wszystkim o swym szczęściu, ale o podziękowaniu Panu Jezusowi ani pomyślą. Jeden się tylko taki znalazł wśród nich — jeden na dziesięciu! — Zwykła to proporcja, czy idzie o podziękowanie ludziom czy też Bogu, a Bóg, jeśli to możliwe, mniejszymi się tu jeszcze względami cieszy! — Jeden więc tylko z dziesięciu, odchodząc już z drugimi, przypomniał sobie i wraca do boskiego Dobroczyńcy swego:

„A ci inni? byto was przecieś dziesięciu! gdzie dziewięciu twoich towarzyszy?”

Jakiejże dobroci trzeba było, ażeby znając tok obyczajów ludzkich, zechcieć się jednak ofiarować za nich tak, jak to Pan Jezus uczynił.

Jednak w pewnych chwilach i On nie może się powstrzymać niejako od poskarżenia się na podobną niewdzięczność. — „Co mię najwięcej boli, to właśnie ów brak wdzięczności!” — zwierza się św. Małgorzacie Marii. Grzechy złych to rzecz rozumiała, ale owa niewdzięczność dobrych!

Ach ci „dobrzy!” jacyż oni nieraz okropni! Gdybyż sobie z tego zdali sprawę! Jakże ci nieszczęśliwi umieją być gruboskórni!

\* \* \*

A dlaczegoż wdzięczność tak rzadką jest między nami rzeczą?

Bo serce ludzkie jest dziwnie ciasne. Z chwilą gdy człowiek coś posiada, zapomina, że to otrzymał, że wszystko co ma, przyszło mu od kogoś innego, od Tego, który właścicielem wszystkiego. A potem pochłonięty chwilą obecną zapomina, że dopiero co był potrzebującym. Teraz jest bogatym, o przeszłości już nie myśli. Chociaż obdarzony pamięcią, wrodzoną ma niezdolność pamiętania o długach wdzięczności. Następująca scenka, pochwycona przez bystrego obserwatora prawdziwie jest „wzięta z życia“. Pięcioletni Janek ma dwuletnią siostrzyczkę Paulinkę. — Paulinka zachorowała. Mamusia parę dni z rzędu każe Jankowi do zwykłego wieczornego pacierza dodawać modlitewkę: „O Boże, uzdrów Paulinkę!“ W następnym tygodniu prośba ta ustaje. — Mamusiu, dlaczego się już nie modlimy za Paulinkę? —



Bo Pan Bóg ją już uzdrowił dziecinko! — To dlaczego Mu nie powiemy „dziękuję?“

Tak to już bywa w życiu doczesnym, że człowiek, gdy nieszczęśliwy, woła w swej biedzie do Boga — gdy szczęśliwy, cieszy się i używa. — Na świecie pozbawionym cierpień rzadkoby rozbrzmiewała modlitwa. Nie przynosi nam to zaszczytu, ale tak już jest. Ażeby prosić, wystarczy myśleć o sobie, aby dziękować, o kimś drugim trzeba pomyśleć. — Przy prośbie chodzi o interes własny, żeby dziękować, potrzebna jest miłość. Gdyby tyle było wotów, co wysłuchanych prośb, co drugi dom byłby kościołem czy kaplicą, a na rozmieszczenie wszystkich wotów zabrakłoby miejsca. Do ostateczności tej jednak nie dojdzie, nie ma obawy! Zbyt wielka zachodzi dysproporcja między ilością prośb i podziękowań.

Dodajmy jeszcze, że nie wszystkie podziękowania mają trwałość marmuru.

Zima 1784 była podobno we Francji niezmiernie ostrą. Ludwik XVI nakazał porozniecać ogniska po koczach, szpitalach i ubogich klasztorach. Sam zaś przedsiębrał inspekcję, rozdając jałmużny. W końcu zimy wdzięczny lud wznosił mu niedaleko Luwru pomnik... ze śniegu. Biednyż ten „pocziwy lud“!... On to niebawem rzuci się na Wersal!

Dzieje się powtarzają. — I wpośród tłuszczy ryczącej „*Tolle crucifige*“ w Wielki Piątek, znalazły się z pewnością głosy, które w poranek kwietniej niedzieli w uniesieniu wołały „*Alleluja*“!

Człowiek rzadko bywa wdzięcznym, a jeśli się takim okaże, to nieraz na zbyt krótką metę.

I gdybyż przynajmniej niewdzięczność była grzechem spotykanym u „złych“ tylko. Ale nie. Możemy bez wielkiej przesady powiedzieć, że to wada właściwa „wier-

nym“. Pan Jezus podkreśla to w słowach zwróconych do trędowatego, który mu dziękuje „*Spośród dziesięciu żaden nie wrócił, tylko ten cudzoziemiec*“. Niewdzięczność to grzech tych, co się zaliczają do domowników — żeby go popełnić, trzeba należeć do bliskich, do domowego kółka. Smutną tę cechę podkreśla św. Jan, mówiąc o przyjściu Pana Jezusa: „*Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli*“<sup>1)</sup>).

Św. Paweł wie, że podzięką, chociaż powinna być naturalnym odruchem każdego dobrodziejstwa, wcale w naturze naszej nie leży, z naciskiem o tym mówi nam, byśmy smać nie zapomnieli modlić się: „*Dziękując zawsze za wszystko, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu*“<sup>2)</sup> jak pisze do Efezów. Podobnie do Koryntian<sup>3)</sup>, do Filipian<sup>4)</sup>, do Kolosan<sup>5)</sup>, do Tymoteusza<sup>6)</sup>, przypominając wszystkim ważny obowiązek wdzięczności Bogu za dobrodziejstwa od niego otrzymane.

Ten nacisk posiada swoje znaczenie. Święty proboszcz z Ars dziwił się, że wśród tak licznych Zgromadzeń zakonnych i zrzesseń, których celem jest zadośćuczynienie i uwielbianie Boga, nie ma żadnego, które wzięłoby sobie za zadanie obowiązek dziękczynienia.

Brak ten od tego czasu szczęśliwie się uzupełnił<sup>7)</sup>,

---

<sup>1)</sup> *In propria venit; et sui eum non receperunt.*

<sup>2)</sup> Ef. V, 20.

<sup>3)</sup> II Kor. IX, 2.

<sup>4)</sup> Filip. IV, 6.

<sup>5)</sup> Kol. II, 7; IV, 3.

<sup>6)</sup> Tym. IV, 3.

<sup>7)</sup> W miejscowości Mauron (depart. Morbihan) założony został *l'Institut de l'Action de grâces*. Założycielką jego była zakonnica *de l'adoration Réparatrice*, przełożona domu zakon-

ale istotnie dziwna to rzecz, że tak długo trzeba było na to czekać.

\* \* \*

Dusze wdzięczne, w których podziękowanie odruchowo się budzi, są więc stosunkowo nieliczne, istnieją jednakże. Bywają również takie, których jedynym pragnieniem jest być nieustannym dziękczynieniem Bogu.

Jeden z pierwszych towarzyszy św. Ignacego Loyoli, błogosławiony Piotr Faber, żył w nieustannym akcie dziękczynnym. Żyć inaczej nie potrafiłby. Dziękował Bogu za wszystko. Dziękował Mu za chwałę, którą udarował aniołów i błogosławionych. Widząc jak mało ludzie dziękują Bogu, wziął na siebie obowiązek wdzięczności i dziękczynienia za wszelkie dobrodziejstwa, których Bogu podobało się udzielić najostatniejszemu, najbardziej ukrytemu spośród ludzi.

Gdziekolwiek ujrzał jakiś błysk szczęścia, zaraz Bogu dziękował za obdarowanego, który zapomniał może to uczynić. Idąc przez wieś czy miasto, wielbił Boga za całe piękno, którym świat nasz obdarzył. Dziękował Bogu za błędy i niedbałości, których pozwolił mu

---

nego w Lijonie. Czuła ona niezwykły pociąg do dziękczynienia Bogu raczej, niż do zadośćuczynienia. Idąc za radą swoich kierowników duchownych opuściła dom zakonny, ażeby, jako Matka Maria od Najśw. Sakramentu, stworzyć najprzód dzieło *de l'action de grâces entre laïques* (Dzieło dziękczynienia wśród świeckich), potem Zgromadzenie zakonne *de l'action de grâces* którego celem dziękczynienie Bogu, przede wszystkim za dar Najśw. Sakramentu. Zaznaczmy tu również Siostry *Les soeurs de l'action de grâces w Castelnaudary*, (*Méssager du Coeur de Jésus, septembre 1922. p. 470*) i Siostry tegoż samego miana w Joinville (Haute Marne) w Langres *Les religieuses de l'Annonciade Céleste*, których celem dziękczynienie za niezmierne dobrodziejstwo wcielenia Pana Jezusa.

uniknąć i dziękował za łaski, których by mu udzielił, gdyby był wierniejszym. Inny znów znany Jezuita, O. Ludwik Du Pont, we wstępie do swej książki „*Méditations*“ (Medytacje) zaleca dziękować Bogu za dary udzielone tym, których własna ich zła wola zgubiła, którzy więc już nigdy nie będą mogli wielbić Opatrzności za wszystko, co dla nich uczyniła.

Znaliśmy pewnego milego oryginała, który prosząc o jaką łaskę, od razu już za nią dziękował, jakby za już otrzymaną. Sam Pan Jezus zresztą daje św. Gertrudzie radę, aby dziękowała za dobrodziejstwa, których jeszcze nie otrzymała<sup>1)</sup>.

Klasycznym jednak przykładem, do którego stale należy wracać, gdy mowa o dziękczynieniu i wdzięczności, pozostanie zawsze *Magnificat*, hymnu chwały i uwielbienia, a jednocześnie najwznioślejsza podzięka.

Bóg wszechmogący ziścił we mnie wielkie rzeczy. Cóż mam czynić, jeśli nie radować się, błogosławiąc Najwyższego, który mi się stał Zbawieniem.

Niektórzy sądzą, że pokora polega na zapominaniu czy zapoznawaniu darów otrzymanych od Boga. Otóż nie. Prawdziwa pokora na wzór pokory Matki Boskiej polega na uznawaniu łask otrzymanych, ale z pamięcią na to, że są to „łaski“, że są czymś, czegośmy sami z siebie nie posiadali, łaski, które otrzymaliśmy darmo, przez życzliwą miłość Bożą.

Najbardziej zasługującą będzie wdzięczność wśród utrapień i cierpienia. „Jedno *Deo Gratias* wśród prze-

---

<sup>1)</sup> Jako nagrodę zapewne za ten kult dziękczynienia Świętej, można uważać słowa Pana Jezusa do niej zwrócone: „Duszą, które dziękować będą za szczególne łaski tobie udzielone, udzielię łask równej wartości, jeśli nie w tej chwili, to w pierwszej chwili sposobnej“.

ciwności warte sześciu tysięcy podziękowań w powodzeniu“ — mawiał św. Jan z Avili. Jakiejże wiary i niewzruszonej ufności potrzeba, jakiego uznania najwyższych praw Bożych, uznania miłosierdzia Jego i dobroci, ażeby poza pozorami mylącymi nas, odkryć prawdę rzeczywistości — aby poza widzialną ręką, zadającą nam ból, odkryć serce niewidzialne dla nas, serce kochające nas, i tylko dlatego dopuszczające na nas cierpienie, ażeby uczynić nas większymi, zdolnymi do większej miłości.

Oto św. Joanna de Chantal dowiaduje się, że syn jej padł na polu bitwy. Po dłuższej chwili milczenia powiada: — „I cóż powiem o Boże, Panie mój? Dziękuję za zaszczyt, któryś mi wyświadczył biorąc syna mego jedynaka, gdy walczył za Kościół“!

Mąż jej, śmiertelnie ranny wskutek wypadku na polowaniu, odzywa się do swego mimowolnego zabójcy: „Niebo mi zadało ten cios, zanim z ręki twojej padł“... A do swojej żony mówi: „Uczcijmy Opatrzność! Z wyższego stanowiska patrzmy na to“!

Świeższej daty, a równie heroiczne są słowa Konsumaty. Dowiedziała się, że jeden z jej braci, lotnik wojskowy, spadł z wysokości 2.000 metrów w płonącym aparacie po stronie nieprzyjacielskiej. Opowiedziawszy ten wypadek w liście do przełożonej Karmelu, kończy tak: „Drodzy rodzice bardzo zmartwieni, męstwo ich jednak podziwu godne. Niech mi Matka pomoże dziękować za spełnienie uwielbienia godnej woli naszego wielkiego Boga miłości“<sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Listy nie wydane (22 października 1916). W życiorysie jej: *Consummata* widzimy, jak wielki udział przyznawała działaniu łaski ta dusza tak krzyżowana i tak rozśpiewana. Swego czasu ukazała się książka, gdzie podano nam trochę jej zapisków

Czyż w Żywotał Świętych znajdzie się piękniejszy okrzyk duszy?

Upřednio już w listopadzie 1914 r., dowiedziawszy się o pierwszych ofiarach wojny, spośród członków swojej rodziny, pisała ta dzielna dziewczyna w dopisku do jednego ze swych listów: „Dziękujemy za wszystko i zawsze! to tak cudownie cierpieć pełnym sercem! dawać wszystko“<sup>1)</sup>). I nie oddalając dziękczynienia czynem od dziękczynienia uczuciem, dodaje: „Nie powinniśmy dziękować słowem tylko, jak mówi św. Jan, ale uczynkiem i prawdą“ — nie dość powiedzieć „Błogosław duszo moja Panu“, dodać trzeba „i wszystko co jest we mnie Imieniu Jego“. (Ps. 102, 1).

Słowo „dziękuję“ wypływa bez wątpienia z miłości wdzięcznej Bogu, ale nie wypowiada jej całkowicie. Uwieńczeniem jej będzie współdziałanie nasze z łaską, przystosowanie każdego włókienka naszej istoty do upodobania Pana Jezusa w najnniejszej choćby rzeczy. I właśnie taki stan nieustającej miłości nazywam prawdziwym dziękczynieniem. Marzeniem moim byłoby pobudzić całe zastępy dusz tak kochających Boga, tak wierzących, tak ufających Mu, ażeby wdzięczność ich przemieniła je w żyjące akty dziękczynienia, zupełnie chwale Jego poświęcone“.

Znam w pewnym kraju — nie we Francji — siostrzaną duszę Konsumaty, tak pod względem cierpień

---

z życia wewnętrznego pt.: „*Jusqu'aux sommets de l'union divine*“. (Aż do szczytów połączenia z Bogiem). *Consummata* obecnie już wyczerpana.

<sup>1)</sup> W świeżym biuletynie U. C. M. (*Union Catholique des Malades*) spotykamy następujące zwierzenie: „Przejęta jestem wdzięcznością dla Boskiego Mistrza za powołanie moje do cierpienia“ (Elisabeth Rogelet, 1889—1925).

fizycznych nie do zniesienia — od dwu lat leży w gipsie, rozciągnięta na desce, okryta wrzodami — jak i dla tego rozspiewania duszy pośród cierpień.

W jednym ze swych listów pisze ona, jest to zresztą myślą przewodnią wszystkich jej listów: „Chwalcie ze mną Boga! bo zbyt jestem szczęśliwą, zbyt obsypaną łaskami“. — Prawda, że w miarę, jak dusza oddaje się Bogu, i Bóg oddaje się duszy. Kalwaria to jednocześnie i Tabor, lecz bardziej Tabor niż Kalwaria.

Nowy wrzód formuje się znów. Tym razem na prawej ręce. Utrudnia jej on skreślenie paru słów, które w wiecznie leżącej pozycji pisze ołówkiem, przesyłając wiadomości o sobie. „Trochę mi trudno pisać, ale z pomocą Pana Jezusa robię jak mogę. — Rozumiecie mnie, prawda“? — Tak, dziecko drogie, rozumiemy Ciebie! Prośże Boga, aby rozmnożył dusze tak umiejące o sobie zapomnieć, aby nawet i w cierpieniu umiały Bogu dziękować — dusze naprawdę oddane dziękczynieniu.

\* \* \*

Zbytecznym chyba nadmieniać, że i tu, jak w akcie uwielbienia, dziękczynieniem jedynie godnym Boga to dziękczynienie Pana Jezusa, a osiąga ono swój szczyt w ofierze Mszy św.

Sam już nawet wyraz *Eucharystia* nie znaczy nic innego, jak *dziękczynienie*.

Otóż zauważyć można, zwłaszcza w ostatnich latach, wielkie nabożeństwo do Eucharystii Świętej — niezupełnie mu jednak odpowiada przejęcie się duchem eucharystycznym a — duchem tym wdzięczność, hołd dany Bogu, dziękczynienie. I tak jak sakrament Eucharystii jest główną częścią składową kultu katolickiego, powiedzieć by można jej szczytem, tak i duch

Eucharystii winien by zajmować w modlitwie wielkie, dominujące miejsce — a niestety cząstka jego w modlitwie naszej przeważnie niezmiernie jest mała. Wyjaśnijmy to.

Ludzie to nie tylko istoty pozostające w potrzebie, ale to istoty obsypane dobrodziejstwami — należy nam je wyszczególnić. To, cośmy otrzymali, jest bez porównania ważniejsze od tego, czego nam nie dostaje. Zasadniczo więc dziękczynienie powinno poprzedzać prośbę. Gdybyśmy więcej byli przeświadczeni o tym, żeśmy domownikami bożymi, członkami jego czeladki, mniej byśmy się uważali za wiecznych żebraków. — Częściej oddawalibyśmy Bogu swoje serce, aniżeli wyciągali rękę po datek. Umiemy jedynie zebrać — nauczmyż się kochać nieco. A najlepszym objawem miłości nie byłoby uznanie ogromu miłości naszego Ojca niebieskiego, który nas tak hojnie obdarza?

Nie zapominajmy więc — przyda się to powtórzyć jeszcze, że prośba nie stanowi całej modlitwy, nie jest nawet tym, co w niej najważniejsze. I w niebie modlić się będziemy — nic innego nie będziemy tam czynić, a modlitwa nasza przecie prośbą już nie będzie. Nie mając żadnych potrzeb, obsypani dobrodziejstwami stosownie do pojemności do jakiej uzdolni nas życie łaski na ziemi, prosić nie będziemy już mieli o co.

Pozostanie tylko podzięka, miłość, uwielbienie.

Oddawajmyż się już tu na ziemi więcej tej modlitwie, która będzie jedyną modlitwą naszą w wieczności.



## ROZDZIAŁ II.

### Pobudki do wdzięczności

#### A) *Dobrodziejstwo stworzenia*

Cztery są wielkie dzieła, które Bogu zawdzięczamy:  
Stworzenie.

Wcielenie Syna Bożego.

Przebóstwienie nas tu na ziemi  
przez łaskę.

Dany nam dostęp do Chwały.

Dwa te ostatnie dobrodziejstwa łącznie rozpatrywać  
będziemy, stanowią bowiem dwie strony tegoż samego  
dobrodziejstwa: Dar łaski i dar chwały.

\* \* \*

Zacznijmy najprzód od dobrodziejstwa, jakim jest  
stworzenie, bez niego wszystkie inne byłyby bez-  
przedmiotowe.

Nie trudno byłoby wykazać, że punkt pierwszy, tj.  
stworzenie, które zajmuje w teologii i apologetyce tak  
ważne miejsce, mało wzbudza na ogół zainteresowania  
u autorów książek duchownych. A wielka to szkoda.  
Wolą oni, jak się zdaje, te punkty nauki wiary, gdzie  
w większej mierze w grę wchodzi objawienie Boże, niż  
sama filozofia naturalna, a jeszcze bardziej pociągają  
ich momenty, gdzie Bóg objawia się jako Bóg dobry.

Dzieło Stworzenia ukazuje nam przede wszystkim Boga wielkiego.

Jednym z tych, którzy najlepiej wykazali, jak wyzyskać ku pożytkowi wewnętrznemu rozważanie dzieła stworzenia, jest św. Ignacy.

Chcąc pobudzić do miłości — bo ogrom wielkości Boga dobrze pojęty nie przeraża, lecz pociąga do niego — Mistrz ten życia duchownego zachęca kończącego Ćwiczenia duchowne rekolektanta, który dojsć chce do bezinteresownej służby bożej, aby wziął pod uwagę:

jak Bóg daje,

jak we wszystkim co daje, sam jest obecny,

jak we wszystko, co daje, wkłada coś ze siebie i jak we wszystkim co daje, sam działa.

\* \* \*

Bóg w dziele stworzenia dobrodziejstwami swymi szafuje wprost — rozrzutnie. W nieskończonych stworzeniach nieba rozsunął pył niezliczonych światów, na ziemi rozmnożył niezliczone odmiany roślin, (naliczono ich ponad sto tysięcy), owady i kamienie drogocenne. A wśród tego wszystkiego ani jedna róża, tego samego choćby gatunku, nie będzie całkowicie podobną do róży sąsiedniej, ani jedna twarz ludzka, choćby twarze bliźniąt, nie będzie w zupełności podobną do twarzy brata, czy siostry.

A jakaż harmonia panuje w tych olbrzymich zespołach, jak i w każdym ich szczególe! Oto ciało jakiegoś ze stanu płynnego przechodzi w stan stały, a już drobiny jego zestawiają się jedne z drugimi, tworząc zawsze jednakowe, nieomyłne w swej ścisłości, figury geometryczne. Jakaś roślina się rozmnaża: Co za nieomylna stałość następujących po sobie przemian, od których zależy

utrwalenie gatunku i jakąż radość sprawia śledzenie przez mikroskop rozwoju komórek w tej ewolucji. Przedstawiają one najściślejsze arabeski o najwykwintniejszych liniach. Znaliśmy pewnego artystę, który tylko dlatego studiował tę dziedzinę biologii, by się napawać cudami odkrywanymi przez mikroskop.

Dlaczego woda w morzach jest tak solą przesycona, że wydobyta z oceanów utworzyłaby górę przewyższającą górę Mont Blanc? Czy w przeciwnym razie owe szczątki organiczne, które rzeki do mórz unoszą, nie stałyby się dla ludzi ogniskiem zarazy?

A jak rzeki płynące przez wsie i miasta oczyszczają je, tak samo i krew przepływając przez nasz organizm oczyszcza go, zabierając z niego trujące materie, z których się potem przez zetknięcie z powietrzem w płucach oswobadza. Ale czynność ta musi się odbywać bardzo szybko, jeśli nie mamy się udusić. Płuca powinny w tym celu dostarczyć powierzchni równającej się ok. 200 m.<sup>2</sup>. Jakże jednak w naszej piersi pomieścić taką jej sumę? Kocioł lokomotywy złożony z rur dostarcza jej 300 m.<sup>2</sup>. Ale co za różnica rozmiarów lokomotywy i płuc mechanika przy niej pracującego. Płuca będąc 2500 razy mniejszymi, dostarczają do użytku krwi 200 m.<sup>2</sup> powierzchni. W tym stosunku rozmiarów kocioł lokomotywy przedstawiać by powinien w sumie 48 hektarów powierzchni.

Jakże zrozumieliśmy wobec podobnych zjawisk, a jest ich tysiące, jest okrzyk podziwu wrywający się z ust Bossuetowi: „Co za wspaniałą jałmużnę dałeś nam, o Boże, stwarzając świat“! — Albo i zachwyty św. Franciszka z Assyżu w pieśni jego „*Pochwała stworzenia*“. — Braciszek franciszkański, św. Serafin z Monte Granaro, gdy mu wyrzucano, że napawa się wonią róż, odpowia-

dał: „Widok ich do głębi serca mię wzrusza“! — Jakże rozumiemy i tego drugiego braciszka, ogrodnika klasztornego, świętego również, św. Kryspina z Viterbo, co tak głęboko czuł się wzruszony pięknnością przyrody, że wciąż jedno tylko po cichu powtarzał: „Jakże pięknym jest ten świat“!

Spośród świeckich ludzi zaś wspomnijmy Wiktora Hugo. Po entuzjastycznym opisie, którym go wielkość świata natchnęła, zatrzymuje się nagle, wstrząśnięty, przytłoczony nią: „Zabierzcie mię stąd, — woła — jeśli nie chcecie, abym się modlił!“ Albo i ten młody artysta Marek Boasson: w listach jego z wojny „*Lettres de guerre*“, napotykamy hymny wdzięczności o wspaniałym polocie. W 1916 r. stał długo zapatrzony w zachód słońca. „Za oczy, co to widzieć mogą! Za duszę, która to odczuwa!... Dzięki Ci o Boże“! Innym razem pełen radości, że wolno mu się znowu radować odradzającą się przyrodą, notuje: „Jakżem dziękował Bogu, że tyle nawet i tę wiosnę dał mi“!

Dupuytren czy też Récamier, po ukończeniu sekcji zachęcał uczniów, by ukłękli i podziękowali Bogu za te cuda, które przedstawia stworzenie. Gdy w 1869 r., jeszcze za życia Morsego, twórcy telegrafu, utworzył się komitet dla wzniesienia mu pomnika, wielki wynalazca prosi, by na karcie z brązu, którą mu na pomniku do ręki dać miano, wyryto słowa: „Dzieło to boże“! Pierwsza zaś depesza, którą w czasie uroczystości inauguracyjnych w Nowojorskim Central Parku 10 czerwca 1871 odbywających się — rozesłał na cały świat — kończyła się słowami: „Chwała Bogu na niebie, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Fabre, znany entomolog, przerywa czasem opis owa-

dów, przechodząc w hymn uwielbienia dla twórczej siły, co je uczyniła.

Niedowiarek Jouffroy, wyjechawszy pewnego dnia na jezioro Yverdun, zdjęty zachwytem przed roztaczającym się widokiem, zaczyna ku zdumieniu wioślarzy śpiewać „*Sanctus*“.

A czybyśmy ludzie wierzący, my domownicy modlitwy, mieli przechodzić obojętnie przed wspaniałością stworzonego świata, nie zdobywszy się na uwielbienie Boga? Jak ten biedak, co wskutek eksplozji granatu dotknięty został zupełną utratą pamięci!... (amnezją). Żona jego stoi przy łóżku szpitalnym, na którym leży. Biedny ranny patrzy na nią nieprzytomnie, bawiąc się obrączką ślubną — nie poznaje jej, nie zdaje sobie wcale sprawy, co obrączka ta znaczy. — On biedak stracił rozum, ale i my bezrozumnymi jesteśmy!

A nie tylko, że to co Bóg daje jest doskonałym co do wykonania, nie tylko, że rozdaje On swe dary z wspaniałą hojnością — jedno i drugie w stopniu odpowiadającym Jego majestatowi, ale jeszcze Bóg w każdym ze swych darów s a m o b e c n y m b y ć r a c z y.

Jeden z hymnów kościelnych określa Boga jako *rerum tenax vigor*, siła utrzymująca wszelkie rzeczy. Nic słusniejszego. Obecny jest On w k a ż d y m ze stworzeń. W każdym z nich obecnym właśnie dlatego, by każde było tym, czym jest. W pewnym, bardzo istotnym znaczeniu, obecniejszym jest On w stworzeniu, niż obecną dusza nasza w ciele. Ciało nasze bowiem pozbawione duszy, może jeszcze trwać. Wszelkie zaś rzeczy bez obecności Boga obróciłyby się natychmiast w nicieść<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> W innym jednak, ścisłym również sensie, należałoby powiedzieć, że Bóg jest mniej nam obecnym niż dusza nasza

W ogóle Księgi Święte bardzo wymowne, gdy idzie o wysławianie potęgi Boga pod względem jej rozciągłości, nie kładą wielkiego nacisku na zasięg jej w głąb. Wyszczególniając i wyliczając stworzenia, zawdzięczające Bogu swój byt, mniej się zajmują — wyjąwszy kilka tekstów<sup>1)</sup> — wykazaniem, jak w każdym z nich jest Bóg obecnym. A jednak dla chcącego się zastanawiać będzie to niemniej pięknym tematem rozważania.

„Bóg stworzenie swoje kocha od wieków. Dzień ich narodzin dla nich będzie czymś nowym, nie dla Niego jednak“.

Kocha on również zupełnie z bliska. „Miłość Boga to nie jakieś rządy na odległość. Jakżeby mógł być dalekim będąc Stworzycielem? Akt tworzenia spełnia się z niezmiernej bliskości... Twórczość ma za punkt wyjścia nicosć, to znaczy, że wszystko daje. Jest więc wszystkiemu obecną... Nie jestem sam sobie tak poufnie bliskim (*si intime*) jak bliskim mi ten, który uczynił, że jestem sobą.

I więcej jeszcze należy powiedzieć: Bóg nie tylko obecnym się czyni we wszystkim co daje, ale dając naj-

---

obecną jest w ciele. Obecność ta nie tego samego rodzaju, nie zdąza ona do wytworzenia z Boga i stworzenia jednej i tej samej natury. Jednakże, jak to zauważa Scheeben (*Dogmatique II p. 241*) związek duszy z ciałem już sam w sobie zawiera dwie niedoskonałości, nie zachodzące w związku Boga i stworzenia: 1) nie tylko że dusza nie nadaje ciału całego jego istnienia, (jak Bóg) lecz 2) przypuszcza już owszem (*elle suppose*) jego istnienie. Jest z ciałem związana i od niego zależna.

<sup>1)</sup> Przytoczmy np. słowa św. Pawła: „Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nade wszystko i poprzez wszystko i we wszystkich nas“ (Ef. IV, 6). A jeżeli to prawdą co do ludzi, prawdą jest również co do „wszechrzeczy“.

mniejszą choćby rzecz, jakąś — że się tak po ludzku wyrażając, powiemy, rzecz najlichszą — rozwija cudozną działalność<sup>1)</sup>.

Nieraz źle pojmujemy akt twórczy. Przedstawiamy sobie Stwórcę rzucającego w przestrzeń stworzenia, pozostawiającego je jakoby na łasce mechanizmu, którym je udarował. Trochę jak to dziecko, co nakręciwszy sprężynę zabawki, puszcza ją w ruch, patrząc jak się po posadzce toczy.

Bardzo to fałszywe wyobrażenie. Bóg, jak się rzekło, jest obecnym w każdym stworzeniu, a nie martwa to obecność — obecność ta jest czynną. Przenikając wielkie stworzenie, Bóg nim rządzi. — Ażeby je zatrzymać przy bycie, działa w nim. Stworzenie to nie jednorazowy gest czynu Jego, po którym następuje zakrzepły bezruch. Zachowywanie przy bycie to nieustanne stwarzanie.

Jakże więc jasno patrzą ci, co mają kult dla Opatrzności. Bóg bezustannie dla nas działa. Z daleka już zaczął przygotowywać wszystko, czego potrzebować będziemy<sup>2)</sup>). Trochę jak matka przewidująca przyszłe wyświęcenie swego syna na księdza, latami haftuje i szyje ornat, który posłuży mu do pierwszej Mszy świętej. Z dniem zaś narodzin naszych jeszcze bliżej oddał się nam na usługi. Nie ma w naszej istocie cząsteczki żadnej, której byśmy nie zawdzięczali Jego nieustrudzonej dobroci i nieustannej działalności, nie znającej zmęczenia.

\* \* \*

---

<sup>1)</sup> *Sertillange: L'amour Chrétien, p. 9—10.*

<sup>2)</sup> *Przeczytaj i rozważ 7 i 8 Elévation Bossucta: Sur la bonté de Dieu et son amour envers les siens.*

Mówiliśmy dotąd o stworzeniu w ogólności. Lecz wśród masy istniejących stworzeń znajdujemy się my. Zastanówmy się chwilę nad wielkością swoją. Pascal i inni moralisci starali się nam wykazać małość naszą — pisarze duchowni w przeważającej liczbie do tego samego dążą. Nie powinniśmy przy tym jednak zapominać, czym jesteśmy.

„O Boże! — pisał biskup Gay — pięknym jest Twój ocean, wspaniałym lazur firmamentu — jednakże o ileż więcej Ciebie jest w jednym człowieczym sercu, niż w tych Twoich dziełach tak jednak jawnie mówiących o Twojej potędze! Człowiek ten patrzy, mówi, kocha. Zaś lazur niebios, czy morze nie mają ani oczu, ani ani warg, ani serca. Za to ludzkie stworzenie Tyś umarł Panie, — umarłeś, aby miłość jego zdobyć. Nie umarłeś ani za te potężne fale morza, ani ową świetlistą atmosferę“<sup>1)</sup>).

Wejdźmy w piękny wieczór na szczyt jaki, na urwisko nadmorskie, pagórek czy górę i spójrzmy stamtąd dokoła, zapatrzmy się. — W dali na morzu maszty okrętów. Bliżej nas śpiew ptasząt, brzęczenie owadów igrających w promieniach słonecznych, wonie niezliczone. — Nad głową błękit ciemniejszy niż zwykle, na którym gdzieś strzępy chmur. A tam w górze, ponad wszystkim skowronek pijany słońcem. — Wśród zaś tego wspaniałego otoczenia — my.

Ale czym my właściwie jesteśmy? Dlaczego jesteśmy tutaj? — Skąd przybywamy? Jak weszliśmy w życie? Po co żyjemy i w jaki sposób żyjemy? Czym jest nasze życie? Jaki jego sens? — „Wszystko cokolwiek słońce oświeca jest rzeczywistym, i my rzeczywistością

---

<sup>1)</sup> *Mgr. Gay: Correspondance II, 399.*



jesteśmy. — Czyżby przeznaczeniem naszym miało być ozdabiać na chwilę pewną miejscowość ziemską, chwilę pogrzać się w słońcu, przymnożyć sumę życia na naszej planecie, ażeby potem zniknąć po prostu i nie pójść nigdzie“? <sup>1)</sup>).

Oczywiście, że nie. Dostojniejszym jest przeznaczenie nasze. Pomimo znikomości naszej istoty, otwierają się przed nami widoki wspaniałe. — Nie prosiliśmy Boga o przyście na ziemię, skoro przed urodzeniem niczym nie byliśmy. Wspaniałomyślności Bożej jedynie zawdzięczamy ten pierwszy swój początek. Otośmy na ziemi. Odtąd nieodwołalnie skazani jesteśmy na byt. Zdarza się, że niedowiarek marzy, by po skończeniu swego zadania usunąć się z kręgu istnienia — nic z tego. Raz wszedłszy w byt, wyjść już z niego nie może. W chwili, gdy czas przyjął nas w swój tok, wpisała nas w rejestry swoje wieczność. Jak daleko zdołamy sięgnąć wyobraźnią w przyszłość, pozostaniemy w łonie idącej wieczności, czym jesteśmy, ponieważ pewnego dnia staliśmy się. Wystarcza urodzić się, by nigdy już nie umrzeć. Jakaż w tym wielkość!

A jaka wielkość tych cudowności, których zespołem nieświadomie jesteśmy. Cuda naszej budowy fizycznej, o której nie czas nam tu mówić <sup>2)</sup>), cuda naszego

---

<sup>1)</sup> Faber podaje nam w książce swej *Le créateur et la créature* kilka ślicznych kartek promiennych poezją.

<sup>2)</sup> Wszędzie znaleźć możemy opisy ściśle zarazem i entuzjastyczne, mające za przedmiot cudowny ustrój tego lub owego organu naszego ciała. Mówiliśmy niedawno o płucach. A cóż powiedzieć o oku, o uchu, o krążeniu krwi? Oto na przykład jeden z bardzo wielu tekstów: „Ilość komórek mózgowych dosięga cyfry 500 milionów, ilość zaś włókien kilku miliardów. Każde z nich wejść może z drugim w najrozliczniejsze i najrozmaitsze

uzdolnienia umysłowego czy też w dziedzinie woli. Jakież to otchłań — ludzka inteligencja! Jakimże bogactwem niewymownym wolna nasza wola! Pomyślmy, że wola ludzka dość jest potężną, aby się przeciwstawić zuchwale najwyższej woli Boga, i do czasu przynajmniej, oprzeć się jej; pomyślmy również, że po upadku, który ściągnął na tę człowieczą wolę karę wiecznego potępienia, jeden odruch duszy wystarcza dla zmazania wszystkiego, dla uzyskania przebaczenia. Odruch, poruszenie wewnętrzne, trwające sekundę, zdolne jest zamknąć drzwi piekła, a drzwi duszy otworzyć Bogu, dźwignąć światy.

Jest coś, co czasem paraliżuje w nas dziękczynienie — oto świadomość, że łaski, któreśmy otrzymali, są również udziałem naszych bliźnich: dobro, udzielone wszystkim, traci w oczach naszych na cenie. Dobrodziejstwa boże przedstawiamy sobie na wzór podarków ludzkich. Przy rozdziale dóbr ziemskich, im więcej ludzi do obdarowania, tym mniejszy udział każdego. Wydaje się nam, że tak samo się dzieje z częstką, którą nam Bóg daje; więcejbym dostał, gdybym był sam. Nieprawda! Bóg nie przeznaczył pewnej sumy dóbr do podziału i nie spisuje następnie dopiero listy obdarzonych, których by udział się zmniejszył w miarę przybywających udziałowców. Przewidział On już naprzód tak częstkę każde-

---

kombinacje, tak jak litery alfabetu, lub nuty poszczególne w grze na fortepianie. Jeśli w fortepianie liczymy 100 klawiszy, to uderzają w dwa naraz, mamy już 4950 możliwych kombinacji, biorąc trzy, będziemy ich mieli 161.700. Zespół 50 nut umożliwiłby ilość kombinacji, która by się musiała wyrazić w cyfrze o trzydziestu liczbach, co by oznaczało miliardy miliardów“ (Fouillée: *Le caractère de l'intelligence*. R. D. M. 1894, I, 836).

go z nas, jak sumę darów dla' wszystkich. To, co otrzymuje mój sąsiad, nie ujmuje nic z tego, co mnie się ma dostać<sup>1)</sup>).

Choćbym był ostatni z ludzi, mam swoje własne miejsce w planach Opatrzności. Bóg i mnie także wciągnął w swoje rachuby. I o mnie też myślał. Wystarcza do tego, żem jednostką w masie ludzkiej. Dla jednostki tej, jakaby nie była, Bóg przewidział, rozporządził wszystko — tak całość, jak szczegóły stworzenia.

Początki dziejów moich sięgają początków dziejów Boga samego, a raczej schodzą się z odwieczną myślą bożą. „Od zawsze“ myślał On o mnie, o mnie jednostce zgubionej w tej wielkiej masie — o mrówce maleńkiej, nic nie znaczącej — o tym śmiesznie marnym mieszkańcu, zarozumiałej a marnej nicości, którą nasz świat przedstawia. Ja mam swoje, wyznaczone mi miejsce odkąd wieczność wiecznością i zanim stał się świat. Bóg się mną zajmował i wszystko dla mnie w świecie rozporządził. Odkąd wieczność wiecznością, byłem przedmiotem miłości określonej, najwyższej, niezmierzonej. Ustrój, piękno i równowaga stworzenia materialnego podporządkowane były memu istnieniu, memu pojawieniu się w pewnym określonym dniu, godzinie, roku.

A mówimy dotąd o sobie, tylko jako o jednostce wziętej spośród masy; cośmy dotąd pisali, dotyczy każdego najostatniejszego z nas.

---

<sup>1)</sup> Wydaje mi się, że wpływa tu inna, głębsza, psychologiczna racja, choć także egoistyczna, ale uczuciowa: Dar, który wyłącznie dla nas dawca przeznaczył z myślą i intencją osobistą, inną ma cenę, niż dobro dane do użytku wszystkich czy rozdzielone między wszystkich. Jest w tym łącznik osobisty z dawcą, w stosunku z Bogiem bardzo głęboki.

A co dopiero zrobimy, gdy spróbujemy policzyć łaski niebywałe, którymi nas udarował, ażeby nas uczynić tą osobą mianowicie konkretną, którą jesteśmy, żeby nas uczynić nami właśnie — tym kimś, który te kartki czyta, tą istotą z krwi i kości, naznaczoną osobistą swoją cechą.

Idzie tu już nie o to, w czym jesteśmy wszystkim podobni, ale o to, czym się od nich odróżniamy. Jakże skreślić te, tak bliskie nam dzieje, wyliczyć niezliczone łaski, które nam Pan Bóg wyświadczył od najwcześniejszego naszego dzieciństwa.

Nie tylko żeśmy się narodzili, ale żeśmy narodzili się w tym mianowicie środowisku, dzieckiem tych rodziców, w tym właśnie kraju, że współudział tu miał właśnie taki stan zdrowia, taka ucziwa i czysta dziedziczność inteligencji i szlachetnych dążeń.

Wzrastaliśmy potem. — Któż opisze pieczyoty naszej matki, ochronienie nas od tylu niebezpieczeństw, dobrodziejstwa Boże! Staliśmy się zdolni dobrych i złych czynów — i znowuż kto zliczy wewnętrzne natchnienia, zewnętrzne przykłady rozsiane na ścieżce naszej przez Boga, ażeby nas na drodze dobrej utrzymać.

Komuż przyjdzie na myśl za to wszystko Bogu dziękować. — Komu? O! upominać się to umiemy, umiemy błagać, jęczeć, gdy nam czegoś z tych darów bożych zabraknie. Wtedy niestaje już świętych w niebie, niestaje już formuł modlitw, aby nastarczyć żarliwości próśb naszych.

Ach, gdybyśmy pamiętali o tym, by za wszystkie zsyłane nam radości dziękować, nie zostałoby czasu na utyskiwanie i skargi! — Myślmy o modlitwie, gdyśmy czego pozbawieni. — Czyż myślimy o niej, gdyśmy zasypiani darami? Ślepy wzdycha do światła, ale czy ten

kto widzi, pomyśli o tym, by za dar światła podziękować<sup>1)</sup>).

W bryle swego egoizmu zamknięci, otuleni w jedwabny kokon darów bożych, o tym nie myślimy, ażeby od darów tych wznieść się do ich dawcy... Naśladujmy dusze wielkie i nauczmy się dziękować.

Pierwszy historyk św. Franciszka z Assyżu, św. Bonawentura powiada o nim: „Za każdą rzeczą piękną widział piękność samą. Stworzenia pomagały mu do tego się wznosić, kogo ukochał. Wszystko służyło mu za szczebel i nie zatrzymując się na stworzeniu, wznosił się prosto do Dobra jedynego, prawdziwie godnego požądania. Wszystko służyło na to, aby mu dać Boga. Podziwiał w rzeczach pięknych tego, który najpiękniejszy i po śladach wyciśniętych na rzeczach stworzonych szedł ku Ukochanemu, czyniąc sobie ze wszystkiego stopnie, po których wstępował, by osiągnąć Tego, który najpożądańszy, w poszczególnych stworzeniach ciesząc się oną pradobrocią, która ich źródłem“<sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> *Contuebatur in pulchris Pulcherrimum, et per impressa rebus vestigia persequebatur ubique Dilectum, de omnibus sibi scalem faciens, per quam conscenderet ad apprehendendum eum qui est desiderabilis totus: et fontalem illam bonitatem in creaturis singulis degustabat. (Vita Sti Francisci, cap. IX).*

<sup>2)</sup> Porównywując życie chorych unieruchomionych przez chorobę z życiem zdrowych, mogących się ruszać, zauważa Joanna Galzy: „Świat ogranicza się dla leżących do bardzo ciasnej przestrzeni nieruchomej, zastygłej w jedną i tę samą perspektywę. Jakże powinniśmy być Bogu wdzięczni, że dla nas horyzont w ciągłym jest ruchu, ciągle się odnawia, w przeróżne perspektywy się układa, za każdym naszym poruszeniem“. (*Le retour à la vie, Rieder p. 38, 39*).

## ROZDZIAŁ III.

### Racje naszej wdzięczności

#### B) *Życie nadprzyrodzone*

W rozdziale poprzednim, mówiąc o świecie stworzonym, nie przekroczyliśmy z umysłu granic dziedziny przyrodzonej — i ona już jest wspaniałą. Teraz należy nam przystąpić do dziedziny bez porównania bogatszej, bardziej zdumiewającej — do dziedziny nadprzyrodzonej tego, co Bóg stworzył.

Scenariusz nam już jest znany. Miliardy światów. Wpółśród niezliczonej ich liczby planetka nieznaczną, wpółśród skromnych najskromniejsza, ziemia nasza. Na tej zaś ziemi stworzenie, zapewne że podziwu godne, wszakże wątłe i kruche: Człowiek. Bóg go kocha, czyni go królem, dla niego zarządza, do niego dostosowuje wszelkie rzeczy. Biskup Gay, charakteryzując tę jego miłość obdarzającą człowieka tak hojnie, podkreśla cztery jej cechy: miłość to czynna, miłość hojna, wieczna, miłość całkowita.

A oto przechodząc jakoby samego siebie, rozszerza jeszcze granice swojej miłości.

Widzieliśmy czym jest człowiek — Bóg zeń uczyni boga: *Ego dixi, dii estis*. Nie znaczy to, aby zamierzał zastąpić w człowieku naturę ludzką boską naturą.

Dwóch bogów być nie może. Ale pozostawiwszy człowiekowi ludzką jego naturę, a więc związek jego z materią, obdarzy go takim udziałem we własnej, boskiej swojej naturze, że odtąd zdolnym on będzie do czynów boskich, czynów wiecznych. Bogiem się nie stanie, ale stanie się istotą ubóstwioną, istotą na kształt Boga. Nie mógł on z natury swej rościć sobie prawa do znajomości Boga takiej, jaką On posiada o sobie, ani do tego, by kochać Go tak, jak On kocha sam siebie — odtąd zaś udarowany nadnaturą będzie mógł wznieść się do tej niesłychanej możliwości. Przeznaczeniem jego jest, o ile będzie wiernym na ziemi, widzieć Boga tak, jak Bóg widzi sam siebie — oglądać Go twarzą w twarz.

„Jeśli kto dobrze zrozumiał chrześcijańską religię, pouczyła go ona — pisze ks. Tourville — że Bóg miał względem człowieka najwspanialsze zamierzenia. Dźwignąć go chciał aż do siebie samego, podnieść go aż do pozytywnego współudziału w swojej boskiej naturze — a to nie zmieniając obecnych warunków człowieczeństwa, tak ułomnego i niskiego. Jest to zaiste sztuka, o małym nie powiedział „rekord“ — najdziwniejszy, jaki sobie wyobrazić można.

Oto więc czym jest człowiek, to cudo, który od tego co najskromniejsze wśród rzeczy stworzonych sięga aż do posiadania Boga już w tym życiu przez stan łaski. To istotnie artystyczny pomysł samego Boga, związać w zespole naszych dróg człowieczych, rozumnych i dobrych, rzeczy najniższe z tym, co w najwyższym rozumieniu jest boskim<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Abbé de Tourville: La piété Confiante, p. 155.* — Wobec tego, że już gdzie indziej przedmiot ten szeroko rozpatrujemy, pozwalamy sobie tutaj raczej innym głós odstąpić.

Dla określenia owego endu nadprzyrodzonego ubóstwienia nas, używamy wyrazu: łaska. Nie zapominajmy jednak, że owa łaska uświęcająca — wyniesienie naszych władz uzdalniająca je do czynów boskich — zawiera w sobie, a to najważniejsze, obecność Boga, który raczy serce stworzenia swego obrać sobie za miejsce zamieszkania.

Jeśli mię kto miłuje, mnie, Jezusa Boga-Człowieka — to znaczy żyje w stanie łaski — *Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy*<sup>1)</sup>.

Przyjaciel księdza de Tourville, ks. Piccard, pracuje nad swoją książką: *La transcendance de Jésus-Christ*<sup>2)</sup>. Zachęcając go do tej pracy, ks. de Tourville zaleca mu uwypuklić pojęcie to, a jak je nazywa „wspaniałe odkrycie: Bóg w nas“.

Byłem mniej więcej w twoim wieku, gdy mię uderzyła ta wizja Boga. Z nauki Kościoła wiedziałem, że Bóg obecnym jest w duszy przez łaskę i że tak Go posiadamy substancjalnie. Jakiż to przedmiot godny zachwytu<sup>3)</sup>.

O kilka zaś stronie dalej: „Co to za radość pomyśleć, że Bóg sam istotnie znajduje się w naszym sercu, skoro zamieszkuje w nim dopóki nie popełnimy ciężkiego grzechu. Towarzyszy więc On nam wszędzie w dzień i w nocy i w tej chwili, gdy może nikt właśnie o nas nie myśli. A nie zewnętrznie tylko nam towarzyszy — towarzyszy nam w duszy samej — możemy rozmawiać z Nim i obcować wewnętrznie ile tylko chcemy, a nikt

---

<sup>1)</sup> Jan 14, 23.

<sup>2)</sup> Plon, 1905.

<sup>3)</sup> *Lumière et vie*, p. 171.



się tego nawet nie domyśli. Jakże to bliskie obcowanie z Bogiem jest pięknym! Jakże słodczy pełnym i wzniosłym“<sup>1)</sup>).

Nie inną myśl podaje św. Paweł od Krzyża, założyciel Pasjonistów, komuś, co go prosił o radę, co do zjednoczenia z Bogiem. „Gdy pomyślę, że dusza moja jest świątynią Boga, że Bóg jest we mnie, jakże się moje serce raduje“<sup>2)</sup>).

Innym razem wraca znów z naciskiem do tego samego: „Są ludzie, mający wielkie nabożeństwo do odwiedzenia miejsc świętych i wspaniałych świątyń. Dalekim jestem od ganienia im tego, powiadam jednak, że wnętrze nasze to wielka świątynia — to żywa świątynia Boga i stolica Trójcy Świętej. Przebywać w tej świątyni to prawdziwie wzniosłe nabożeństwo“. Toteż uczniom swym, obok czystości intencji i przestrzegania skromności w spojrzeniu, dawał tę radę: „Uczyńcie sobie wewnętrzne tabernakulum, gdziebyście przestawali z najwyższym Dobrem, mieszkającym w was“<sup>3)</sup>).

\* \* \*

Gdyby dusze pojmowały całą korzyść, którą z tej niewysłowionej rzeczywistości, tak im przecie bliskiej, odnieść mogą, jakżeby za nią Bogu dziękowały!

„Zebrałem w myśli wszystkie cuda przyrody — pisze Fénelon zwracając się do Boga — ażeby utworzyć sobie jakieś pojęcie o Twojej wielkości. Pytać o nią szedłem wszelkich stworzeń Twoich, a nie pomyślałem o tym, by Cię w głębi mej duszy poszukać, gdzie bez-

---

<sup>1)</sup> *Lumière et vie*, p. 177.

<sup>2)</sup> *Saint Paul de la Croix (1694—1771) par le P. Louis Th. de Jésus Agonisant (Oudin 1869) p. 179.*

<sup>3)</sup> *Ibid.* p. 317, 320.

ustannie przebywasz. Ach nie, o mój Boże! nie trzeba się w głąb ziemi wkopywać, nie trzeba wlatywać w niebiosy, nie trzeba się przez morza przeprawiać, aby znaleźć Ciebie! Bliższyś Ty nas, niż my sami siebie!

Boże tak wielki i tak nam zarazem poufnie bliski — tak wysoko nad nieba wyniesiony i tak dostosowany do niskości stworzenia — tak niezmierny, a zamknięty w głębi mego serca — tak zazdrosny, a tak łatwy dla tych, którzy się zbliżają do Ciebie z prostotą i ufnością czystej miłości. Kiedyż to Twoje dzieci przestaną Cię zapoznawać? Kto mi da dość silny głos, aby światu całemu wyrzucić jego zaślepienie i z powagą i mocą władzy głosić to czym jesteś.

Najsłodsze znane nam karty o związku, mogącym istnieć między duszą i Bogiem, na mocy łaski uświęcającej, jeśli niczego nie zaniedbuje, aby dojść do pełnej miłości Bożej — to niektóre ustępy z pism św. Bernarda. Małżeństwo chrześcijańskie to tylko symbol, podobieństwo dalekie lecz wymowne, połączenia duszy z Bogiem. Nieporównanym jest liryzm dźwięczący w tej pieśni duszy. „Cóż pożądanego, jak miłość zbliżająca duszę do Słowa, która ją tak ośmiela, że z ufnością wypowiada wszystkie swoje pragnienia. Toć jest właśnie węzeł świętego małżeństwa. — Mało powiedzieć węzeł, tu jego poufale zbliżenie — tu owo stopienie, gdzie dwie istoty duchowe już jedno tylko tworzą przez samoż połączenie dwu woli podniesionych aż do jedności. A nie ma obawy, ażeby nierówność warunków spowodować miała niezgodność woli: miłość nie zna względu na osobę. Miłość inną swe wywodzi od miłowania, a nie od czci. Cześć, to gdy odczuwamy zdziwienie, lęk, podziw. Lecz kiedy się miłuje, nie ma miejsca na co innego. Dusza co kocha, kocha i o niczym innym nie

wie... Jakiegoż innego węzła, jakich obowiązków chcecie jeszcze między małżeństwem, jak kochać i być kochanym?... Dodajcie jeszcze, że Oblubieńcem tu miłość sama. Ktoś mi powie, że ten Oblubieniec jest również Chwałą. Nigdzie tego nie wyczytałem! Czytałem, że Bóg jest miłość. Nie czytałem nigdy, aby był chwałą czy wielmożnością. Nie dlatego, aby miał gardzić chwałą, czy szacunkiem. Chce On, by się Go bano jako Władcy, by Go czczono jako Ojca, a kochano, jako Oblubieńca. A któreż z tych uczuć górować ma nad drugim? — Miłość<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wielka to rzecz miłość, ale w miłości są stopnie: Oblubieniec stoi na najwyższym z nich. W innych rodzajach miłości zawsze jest domieszka jakiegoś obcego jej żywiołu. Jedyłą zaś sprawą oblubienicy to miłość. Przepelniona nią jest nad miarę i to właśnie jest radością oblubieńca. On niczego innego nie szuka, ona nie posiada nic innego. Toć jest co stanowi oblubieńca, toć jest co stanowi oblubienicę.

Czy to znaczy, że dusza, co się zupełnie na miłość wylała, dorównała potokom miłości, które wypływają z łona Bożego? Bez wątpienia, że nie! Siła miłości oblubieńca i oblubienicy nie dorównywują sobie — między Stworzycielem a stworzeniem taka sama zachodzi różnica, jak między źródłem i tym co jest spragnionym. — Ale jakże? Czy dusza dlatego miałaby się oblubieńca wyrzec, że nie może co do szybkości biegu iść z oblubieńcem w zawody, że nie może co do słodyczy dorównać miodowi? — Nie! — Jeśli będąc stworzeniem, będąc mniejszą, kocha mniej, przemieniła jednak wszystko w miłość swoją, a tam gdzie jest wszystko, nie brak niczego. — Dlatego kochać tak, to być Jego oblubienicą — nie jest bowiem możliwym, by do tego stopnia kochając, nawzajem podobnie kochaną nie była — a owa zgodność dwu miłości stanowi pełne i doskonałe małżeństwo.

W naukach swych o Pieśni nad pieśniami<sup>1)</sup> zwróconych do zakonników z Clairvaux, doszedłszy do zdania *Dilectus meus mihi et ego illi* — „Miły mój mnie, a ja jemu“ św. Bernard daje znów wyraz swemu wzruszeniu. Czujemy, że to co mówi, mówi z doświadczenia.

„Cóż za zuchwalstwo! — Albo ta dusza przechwała się niepomieranie, albo też On kocha bez miary. Nie wystarcza jej powiedzenie „Miły mój mnie“. Rości sobie ona prawo do odnoszenia się do niego, jak równy do równego, do odpłacenia mu się wzajemnością. *Et ego illi*. Nie lada to ambicja! I słowo pierwsze równie jest śmiałym. Lecz w połączeniu obu tych zdań jest coś bez porównania jeszcze śmielszego. Co za czelność sądzić, by ten, do którego należą rządy wszechświata, przechodził od spraw Stworzyciela wszechrzeczy, od rządów nad wiekami, do spraw — nie do spraw nawet, a do wy-wczasów miłości — ażeby uradować jedną, poszczególną duszę<sup>2)</sup>).

A jednak jest to prawdą. Bóg zezwala istotnie swemu stworzeniu na taką poufałość.

Jakżeśmy tu daleko od porządku naturalnego rzeczy! — Chociaż i tamto bardzo już wysokim było. Bogiem istotnie być trzeba, aby się z nami tak po królewsku obchodzić! Ale cóż bardziej zdumiewającego, jak obo-

---

<sup>1)</sup> Duszom świadomym tych rzeczy wskażemy w tej delikatnej materii pracę O. Lebeau. *Le Cantique de l'union de Dieu, Commentaire du Cantique des Cantiques appliqué à l'âme fidèle*, jako jedną z książek zdolnych najlepiej odpowiedzieć im.

<sup>2)</sup> LXXXIII. *Sermons de saint Bernard* 3—6; wytlumaczenie pieśni VII, 2. Ustępy te w formie cytat znajdują się w żywocie św. Bernarda pióra O. Vacandar. *Vie de saint Bernard*, t. I, p. 482—484.

jętność nasza, nasza gruboskórna niewdzięczność wobec podobnych dobrodziejstw bożych — że nasze serca tak istotnie zdumiewająco obdarzone, a tak strasznie darów onych niepamiętne<sup>1)</sup>).

Są to wszystko bogactwa, które posiadamy już tutaj. Dziękując za nie Bogu, nie zapominajmy dodać do skarbów ziemskiego naszego życia, bogactwa życia naszego w chwale niebieskiej — normalny to jego dalszy ciąg i przewidziany rozkwit.

Istotnie. Jeżeli posiadanie Boga w ciemnościach życia wiary jest już taką tajemnicą zasługującą na niewymowną wdzięczność, czymże otwierająca się przed nami perspektywa widzenia Boga twarzą w twarz!

„Jakaż to piękna rzecz śmierć!“<sup>2)</sup> — mówił umierając młodziutki chłopiec. Inny zaś dzielny chłopaczek, odchodząc również z tej ziemi, prosi rodziców żeby nie płakali — „Nie mogłem nigdy pojąć dlaczego się smucą ludzie widząc, że ktoś odchodzi do Pana Boga!“

Co za błysk ekstatyczny rzuca taki okrzyk Lacordaire'a na łożu śmierci: „O Boże, mój Boże, otwórz mi!“ Liczne są dusze, które się podobnie radują ze zbliżającej się wieczności, tak mocną jest ich wiara<sup>3)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Prócz dobrodziejstwa, jakim jest dla nas łaska uświęcająca i słodka bliskość obcowania z Majestatem Boga najwyższego, na jaką nam ona dozwala. ileż byłoby do powiedzenia o działaniu dostosowującym się do nas, pełnym odcieni, łaski uczynkowej. Pozwolimy sobie odesłać czytelnika do książki *Dans le Christ Jésus: Psychologie du Saint Esprit agissant dans l'âme. ch. I. livre V.*

<sup>2)</sup> *Bernard Guibert: Notice sur Marguerite R., Messenger du Coeur de Jésus, etc. 1909.*

<sup>3)</sup> Św. Elżbieta, królowa węgierska, przed oddaniem ostatniego tchnienia, obróciwszy się twarzą do ściany, zaczyna nucić nie poruszając wargami, jakgdyby słowik zamieszkał jej w pier-

— Mamo — powiada młody, 24-letni intronigátor, umierający na suchoty w pewnym paryskim szpitalu — kiedy umrę, proszę mię ubrać w najlepsze ubranie. Przecie do pierwszej Komunii pięknie się ubierają, bo to wielka uroczystość, — ale wejście do nieba, to chwila jeszcze piękniejsza!

Ażeby jednak wobec otwierającej się przed nami rzeczywistości życia przyszłego, tak nam w duszy rozblýsło działanie łaski, potrzeba jasnego zrozumienia tego bożego życia w nas. Nie zawsze to jednak wystarcza. Czasem bowiem dopuszcza Bóg na uczuciową stronę naszej duszy żywe uczucie buntu natury, dosięgające nie-raz granic istotnej męki, — ale ważnym jest umieć przywracać rzeczom istotne ich wartości i będąc jeszcze w pełni życia nauczyć się radować tym wszystkim, co nas po śmierci czeka.

Olivier d'Ormesson dowiaduje się o śmierci jednego z synów, mężczyzny w czterdziestym roku życia. Gdy przeszła pierwsza chwila bólu powiada: „Ach gdybym naprawdę miał wiarę, jakąż radością byłaby mi ta śmierć! Boć pewną jest rzeczą, że wieczność jest szczęściem dla tych, których śmierć święta była. Sądzić zaś mogę, że syn mój jest szczęśliwym w niebie, skoro całe życie jego było enotliwym i chrześcijańskim“.

---

si. Kardynał Vaughan miał dwie siostry zakonnicami. Obie umarły w młodym wieku. — „Nie potrafię wyrazić jak jestem szczęśliwą!“ zawołała starsza wpośród konania. Młodsza zaś powiada kilka dni przed śmiercią: „Dziwię się sama sobie, że mam cierpliwość tłumaczyć wam to wszystko, mogąc tak wspinała nowiną podzielić się z wami. Oto bardzo już prędko mam nadzieję zobaczyć niebieskiego mego Oblubieńca“. (*Thurcau Dangin, Cardinal Vaughan, pp. 18, 19. Bloud*).

O wartości zaś nadprzyrodzonej tego syna możemy wnioskować z odpowiedzi, jaką dał Ojcu Bourdaloue, zwracającemu mu uwagę na wszystkie dobrodziejstwa otrzymane od Boga: „Nie wymieniasz mi Ojciec największego z nich, jakim jest śmierć moja. Czyż bowiem to wielką łaską nie jest, że Bóg zabiera mnie ze świata w tym wieku, u progu otwierającego się mi, nęcącego urzędu, gdy mogłem serce swoje zapęłnić próżnością i tysiącznymi złymi pragnieniami, które by mię łatwo zepsuły? — Tę łaskę Ojciec uważam za największą, jaką mi Pan Bóg dał“<sup>1)</sup>).

Tak umieć dziękować, to przywilej dusz wielkich. — Starajmy się stanąć w ich rzędzie.

---

<sup>1)</sup> *Documents inédits d'Histoire de France: Journal d'Olivier d'Ormesson, t. I.* — Uwagi ojca po śmierci syna o oderwaniu od świata, to jeden z najpiękniejszych pomników wiary jakie znaleźć można.

## ROZDZIAŁ IV.

### Racje naszej wdzięczności

#### *C. Dobrodziejstwo Wcielenia i dobrodziejstwo Odkupienia*

Co dzień przy wieczornym pacierzu winniśmy według zwyczaju chrześcijańskiego dziękować Bogu za dobrodziejstwa jakie nam wyświadczył: „Jakże Ci mam dziękować, o Boże, za wszystkie dobra, któreś nam dał! Od początku wieków myślałeś o mnie, wywiodłeś mię z nicości, życie swe oddałeś, aby mię odkupić“...

Tak stawiamy sobie przed oczy odwieczne istnienie nasze w myśli bożej, istnienie nasze przyrodzone, wreszcie łaskę Wcielenia Syna Bożego i Odkupienia naszego.

Ale niestety, takeśmy się już zżyli z tymi tajemnicami, że — smutny to zaiste skutek przyzwyczajenia — straciły one wiele ze swej mocy wzruszania nas, ze swych własności rozrzewniających. Stepiło się, że tak powiem, ich ostrze, nie przenika przez twardą, grubą skorupę obojętności naszej. — Chesterton, nawrócony z anglikanizmu trafną robi uwagę<sup>1)</sup>, że aby korzystać w całej pełni z soków żywotnych prawd chrześcijańskich „trzeba je zawsze oglądać po raz pierwszy“. Przecież

---

<sup>1)</sup> *The everlasting man* (Człowiek wieczny).



i kapłanowi nawet nakazuje Kościół prosić co dzień we mszy o odnowienie młodości jego, to znaczy o udzielenie mu zawsze nowego serca i nowych czu, aby mógł w pełni ocenić bogactwa ołtarzy Pańskich i skorzystać z nich.

Patrząc na Wcielenie czy na Odkupienie „jako na rzecz nową“ z prostotą i zdziwieniem dziecka, z tym naiwnym realizmem i obiektywnością niewinności, oto najlepsze usposobienie aby widzieć je dobrze. W ten sposób nie urzeczywistniamy wprawdzie tych tajemnic, ale sprawiamy, że stają się one rzeczywistością dla nas — czymś, z czym się człowiek liczy. Gdy cud w całej cudownej swej mocy, wprowadzi nas właśnie w należyte, należne im usposobienie: w uwielbienie, szacunek, zdumienie nie mające sobie równego — napelni nas wdzięcznością taką, że już odtąd niezdolni będziemy powstrzymać się od ciągłych aktów wdzięczności.

\* \* \*

Mówiąc o stworzeniu, staraliśmy się już, jeśli nie dać pojęcie o nieskończonej odległości leżącej między Bogiem a człowiekiem — to przejąć jej uczuciem. Tutaj słówko więc tylko przypomnienia.

Bóg — Bóg przedwiecznie i zawsze wystarczający sam sobie, w swej wiecznie zmieniającej się niezmienności (*mobile immobilité*) i wiecznie pełen szczęścia w doskonałej zupełności swojej istoty, nie potrzebujący żadnych istot stworzonych.

*Deus semper idem; Deus semper generat.* Bóg zawsze ten sam, nie podlega żadnej zmianie. Zawsze aktualny (*toujours en acte*) bezustannie rodzący Syna, nie pozostający na chwilę w bezruchu. Jest wszystkim. Cóż

mu zależy na tym, aby stwarzać? — Pewnej jednak chwili — a chwila ta to narodziny czasu — przystępuje do stwarzania.

Oto miliardy światów; wpośród nich ziemia. Na ziemi zaś, na tej odrobinie, na tym nic, stworzenia: — świat mineralny, roślinny, zwierzęcy. Potem człowiek, to wspaniałe „nic“. — Wpośród tych piękności, które w oczach bożych niczym są wszystkie — mniej niż nic.

Człowiek wyposażony w dary przyrodzone, a przede wszystkim w dary nadprzyrodzone.

Ziemia, okruch nicości, rzucony w przestworza. A oto na tym okruchu, umieszczona drobniejsza jeszcze kruszyna, śmiechu warta dla swych rozmiarów, korzysta z istotnej swej wielkości, z wolności swej woli, ażeby się sprzeniewierzyć Bogu, ażeby bunt przeciw Niemu podnieść.

I dla tej drobinicy nicości, dla tego nic — i do tego. grzesznego nic — będący Bogiem, stanie się niczym. Wyrażenie to św. Pawła: *exinanivit*, „wyniszczył samego siebie“, doprowadził się do rozmiarów niczego! — Nie, doprawdy śnimy na jawie... oszaleliśmy!

A jednak sen ten to najwznioślejsza rzeczywistość. Szaleństwo to najmędrszym jest czynem nieskończonej mądrości. *Verbum caro*. To co się ciałem stało, to mądrość niestworzona, Jezus — to *Verbum abbreviatum*, jak powiada św. Augustyn. Słowo Boże w skróceniu. — To jakby wydanie skrócone, zastosowane do naszego poziomu, wielkiego wydania mądrości bożej... *mansuctus... maniable* poręczny dla nas<sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> „Jak ten wielki mówca o szerokim zasięgu myśli, chcąc być zrozumiałym i dostępnym zniża się w prostej mowie do poziomu prostaczych umysłów — tak Majestat Najwyższy

Nieskończony dał się skrępować w pieluszki. — Niebo ścieśniło się do rozmiarów żłobu?... Nie! to przecież niedorzeczność! — Słowa, którem napisał, to bluźnierstwo! To nieprawda! Poniżenie takie, to rzecz niemożliwa. — Bóg, to przecież Bóg! Bóg powinien, winien to sam sobie, Bogiem pozostać! — Jakżeż można mówić o Bogu co stał się człowiekiem — co dziewięć miesięcy zamkniętym pozostał w łonie niewiasty — o Bogu leżącym na sianie w stajni — o Bogu bawiącym się jako dziecko z chłopiętami z Nazaretu, a później biorącym na ramiona jarzmo z jakim chodzą woły, by je odnieść któremuś z klientów cieśli Józefa. — Nie pojmujecież sami, że to niemożliwość?! Ach zdajcież sobie sprawę z tego, że to nieprawda!

A jednak tak jest: *Verbum caro...* Słowo stało się jako jeden z nas: *Homo factus est.* — Popatrzcie, ten człowiek co przechodzi tam w białym burnusie, jaki noszą Arabi — przypatrzcie się dobrze; taki sam jak każdy inny człowiek — to On. *Eccce Agnus Dei.* Chcecie zobaczyć Baranka Bożego? Patrzcież... to przecież naprawdę jeden z synów ludzkich! Znają mięscinę jego, znają jego krewnych, znają jego zwyczaje i jego przyjaciół. Najlepiej zbliżcie się do niego, a przemówi do was: „Trudno ci uwierzyć? Chodź tu, zbliż się zupełnie... patrzaj... słuchaj! Możesz zrobić tak, jak ci, co się uczniami moimi nazywają i dzień cały ze mną przepędzają!“

Istotnie, cóż to za przepaść! a mnie to na myśl nie przyszło! Pan Jezus..., żłóbek... wydaje mi się to czymś tak naturalnym! — Jakto! naturalnym: żłóbek?

---

w swej przystępnej dobrotliwości wyzbywa się blasku swych bogactw i swojej potęgi, aby swobodnie z ludźmi obcować“. (Bosuet: Kazania o Zwiastowaniu: *Beatam me dicent*, 2 punkt).

naturalnym: Bóg Człowiek?... Ach, gdybyż przez ciągłe stykanie się z małosłownymi rzeczywistościami nie stępiła w nas zdolność dostrzegania i odczuwania głębokiej rzeczywistości tego, co istotnie jest rzeczywistym, wyrwałoby się nam z duszy nieustające *Magnificat*.

Biedne z nas stworzenia, niezdolne do podziwu! — Nic nam dotykalniej nie wskazuje, że nicość jest naszą naturą, jak owa niemoc rozumienia, ten brak oddźwięku, ta obojętność niewzruszona wobec tego fantastycznego wprost pomysłu bożego, tego cudownie lirycznego poematu, najbardziej świetlanego, jaki sobie można wyobrazić — kojącego jak pieśczoła, a miażdżącego potęgą swoją. Bóg wielki, którego niebo i ziemia objąć nie może, a który w łonie macierzyńskim się mieści — którego by na ręce wziąć mogło lada dziewczątka tak, jak bierze z kołyski płaczącego braciszka swojego<sup>1</sup>).

\* \* \*

Ale żłódek to nie wszystko jeszcze, — jest i krzyż. — Po Wcieleniu, Odkupieniu. Bóg, co się stał człowiekiem, staje się mężem boleści. — Dzieckiem objęły go ramiona matki, w trzydziestu latach ramiona krzyża.

Lecz i tu dzieje się tak samo. Za często widzieliśmy krzyż, aby go widzieć dobrze. — A może raczej za małośmy się mu przypatrywali, ażeby go zrozumieć. — Bywa on sprzętem w mieszkaniu naszym — a i to, dałby Bóg, by w każdym mieszkaniu sprzęt ten się znajdo-

---

<sup>1</sup>) Św. Augustyn we wspomnianym rozdziale swych Wyznań (Ks. VII. r. 2) zauważa, że w pismach szkoły platońskiej odnalazł pojęcie boskości Słowa. — Widział tam, że Słowo było Bogiem „ale że przyszedł do swoich a swoi Go nie przyjęli, że Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami, tego tam nie wyczytałem“.

wał. — Bywa też „materiałem“ do rozmyślań, jeśli już to okropne wyrażenie przyjmujemy.

Inaczej mówiąc, krzyż może być dla nas przedmiotem tylko. — Rozmyślanie czyni, że staje się on dla nas osobą, staje się Ukrzyżowanym. Krucyfiks może być dla nas dwoma krzyżującymi się z sobą kawałkami drzewa z rzeźbioną figurą, mniej lub więcej stylizowaną, w każdym razie sztywną, martwą — ale może też być tym drzewem przepojonym krwią jeszcze ciepłą, na którym Bóg żywy za nas umiera.

Jak przed złóbkim, bardziej jeszcze wyobraźnia nasza, umysł, serce zbite z toru, stają oszołomione. On człowiek upadający na twarz, człowiek w gorączce konania — obarczony boleścią — wstrząsany dreszczem w ogrodzie oliwnym, to Syn Boży? — Ten ubiczowany, którego Piłat wywiódł rzeszom, aby Go pokazać z ganku pałacu Antonia — przybrany w łachman purpury, z czołem opasanym cierniami... to Syn Boży? — Ten człowiek poddany torturom, rozciągnięty na krzyżu, któremu kaci naciągają ręce do miary, by mogli gwoździe w nie wpędzić, to Syn Boży? — Na tym drzewie krzyża, które kaci podnoszą powoli, podobnie jakby drabiny podnosili... to Ciało biedne, zwisające bezwładnie, podtrzymywane sznurami przepojonymi krwią, to Ciało Syna Bożego?

Nie, nie mogę temu uwierzyć! Setnik woła: Syn to Boży. — Nieprawda! milcz!... głosy się odzywają w tłumie. Co? co mówicie? *Vere Filius Dei erat iste?* — Sami przecież widzicie, że to kłamstwo! Albo kłamięcie sami, albo jesteście ofiarą grubego złudzenia — bluźnierstwo to! bluźnierstwo gorsze niż wszelkie bluźnierstwa, co z ust tych katów padły!

Cóż ja mówię? ależ to ja sam bluźnię! Panie, ach Panie, zlituj się nade mną! To nieprawda, bym w Ciebie wątpił. Wierzę przecież sam! — Ani na chwilę boskość Twojej osoby nie przestała być dla mnie oczywistą, niezwykłością prawdziwą. Wierzę, jak wszyscy, co czytają te słowa, wierzą wraz ze mną.

Ale w takim razie, jak się to dzieje, by ten krzyż był w życiu naszym czymś tak nikłym? Jakże się dzieje, że skrwawione drzewo krzyża nas wprost nie miazdży? Jak się dzieje, że te dwie belki skrzyżowane nie rzucają dobroczynnego cienia swego na pragnienia nasze, zrywające się za lada świecidelkiem: na próżne starania nasze? Jakże się dzieje, że, gdy Bóg z miłości dla nas dał się ukrzyżować, pamięć Ukrzyżowanego nie ściga nas przesywając miłością swoją? Jakże się dzieje, że taka miłość tak mało wzbudza miłości? Jakże się dzieje, że nawet w godzinach modlitwie poświęconych, gdy kłęczymy przed krucyfiksem, ów Chrystus na krzyżu tak małą nam pomocą w modlitwie do Boga? Cóż mógł jeszcze uczynić Pan Jezus, by serce nasze wreszcie pękło z bólu?... Ach, człowiek nie umie pamiętać, nie umie patrzeć, ani rozumieć, ani kochać. *Quid est homo?*... i to ową ociążałą osobistość z upodobaniem chowa Bóg w pamięci *quod memor es eius*, na nią tak patrzy, z nią to obcować było mu rozkoszą... *deliciae meae esse cum filiis hominum!*<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> „Nie wiadomo istotnie czemu się więcej dziwić, czy Bogu szukającemu, kto by Go chciał pocieszyć, czy też Bogu, który pocieszyciela szukając, znaleźć Go nie może. Jakże to? Bóg nieledwie w rozpacz! a w sercu człowieczym taki nadmiar nie wdzięczności!“ (*Le Père de Ponlevoy par le p. de Gabriac, I—II, p. 173*).

O Panie, niechże mi wolno będzie powiedzieć Ci, żeś się dziwnie pomylił! Nie jesteśmy tym, czym sądziłeś — nie warto było za nas się poświęcać! — Wielu z nas obelgi rzuca na Ciebie — większość, tłum Cię nie rozumie, a ci dobrzy, sam jeden wiesz, jak mało Cię kochają, jak mało dziękują. Nad nimi wszystkimi, nademną tak bardzo, przez taki długi czas niewdzięcznym, miej litość, Panie!

Bóg nam przebacza, ale to nas nie uprawnia do tego, byśmy na przyszłość równie byli niedostępnymi praktyce modlitwy dziękczynnej.

Kiedyś w mieście Bonn, miał pewien profesor przystąpić do ciężkiej operacji. Chodziło zaś o wieśniaka z rakiem na języku. Dokoła sławnego chirurga cisnęli się liczni studenci. — Przed operacją profesor zwraca się do biedaka uprzedzając go, że w najlepszym razie będzie musiał się pożegnać z możliwością mówienia. „Jeżeli więc chcecie wyrazić jakieś życzenie, zróbcie to teraz. Pamiętajcie, że ostatnie to słowo, jakie wypowiecie w życiu swoim. Po operacji będziecie niemową“.

Otoczenie czeka w trwożnym milczeniu. Wieśniak pochylił na chwilę głowę i nagle padły z ust jego słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

W niektórych, bardzo katolickich krajach, okrzyk ten służy za pozdrowienie spotykającym się ludziom. — „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, na co się odpowiada — „Na wieki wieków, Amen“. — Czyż istotnie myśl o Panu Jezusie, pielęgnowana w duszy, nie powinna nam w usta kłaść, a przynajmniej w sercu budzić podobnego pozdrowienia? — W szkołach, seminariach i klasztorach jest w zwyczaju budzić po nocy przespanej do nowego dnia wezwaniem, użytym zapewne również,

ale właściwie tak bardzo pięknym: *Benedicamus Domino!* na co odpowiedź brzmi: *Deo gratias!* — Bogu dzięki niech będą! — Dlaczegoż tym pobożnym zwyczajom nie nadajemy całego ich, budującego znaczenia? W niektórych klasztorach, jak na przykład w Karmelu, pierwszym słowem, które się wymienia z odwiedzającym, udając się do rozmownicy, będzie: *Deo gratias!* — Gdzie indziej, w innych znów okolicznościach powiedzenia tego także się używa. — Dobrą to wskazówką dla wszystkich. Nie znajdujemy się, być może, w środowisku, w którym podobne zewnętrzne praktyki są w użyciu — nie uwalnia nas to jednak od tego, byśmy Bogu wewnątrz nie nie dziękowali.

Należałoby teraz wyszczególnić łaski, które nam przysły z łaską i przez łaskę Odkupienia: Dar, który nam Pan Jezus uczynił z osoby Matki swojej, dar Serca Jego Bożego — dar Jego Ciała Najświętszego w Eucharystii — dar Kościoła Świętego, jego organizacji, jego autorytetu, nieomylnego urzędu nauczycielskiego, sakramentów świętych, kultu jego wreszcie.

Nie możemy tu się zajmować przeglądem szczegółowym wszystkich tych łask, zbyt wiele by nam to czasu zajęło. Wiele dusz czuje pociąg do dziękowania Bogu za jedne dobrodziejstwa bardziej niż za inne. Zrozumiałym to jest i podobny osobisty pociąg należy uszanować. Ludwik Veuillot nie może się nasycić dziękczynieniem Bogu za to, że nam Matkę Boską dał za Matkę. — Newman za to, że Kościół jest nauczycielem prawdy. Matka Teresa od Krzyża, założycielka Zgromadzenia *des Gardiennes Adoratrices de l'Eucharistie* (przezwanym *de Saint Aignant*) dziękczynieniem za dar świętej, nieustającej obecności Jego w Najświętszym Sakramencie: „Zo-



bowiązuję się ślubem — pisze ona — przyjmować cierpienia, które się Bogu podoba zesłać na mnie, w duchu dziękczynienia za ustanowienie uwielbionej Eucharystii“<sup>1)</sup>).

Każda z tych łask jest całym osobnym światem dobrodziejstw. Pomyślmy na przykład, ile cudów składa się na to, aby umożliwić przemianę chleba w Ciało Pana Jezusa — o cudach, których wymaga macierzyństwo boże Najświętszej Panny — o rozlicznych pomocach, które się zbiegają, aby zapewnić jedność wiary w Kościele.

„W gruncie — powiada biskup Baumard — jeden tylko istnieje dogmat: oto, że Bóg nas ukochał... Wszystkie tajemnice wiary, stworzenia, objawienia, wcielenia, odkupienia, Eucharystia, Komunia św. z tego jednego źródła wypływają. To klucz, to zwornik wszystkiego“.

Nigdy dosyć dziękczynienia za miłość, którą Bóg nas obdarzył.

\* \* \*

Pozostaje słówko do powiedzenia o innej jeszcze — najdoskonalszej — formie dziękczynienia.

Dziękujmy Bogu nie tyle za dobrodziejstwa udzielone nam, ile za bogactwa, w których sam króluje.

Jedną z najpiękniejszych istniejących modlitw, jest chyba ów zwrot z *Gloria in excelsis Deo* we mszy św. Panie dzięki Ci czynimy za wielkość chwały Twojej, *Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam*, Panie dziękujemy żeś taki piękny! — Tę samą myśl podsuwa nam prefacja: Dziękujmy Bogu, *Gratias agamus Domino Deo nostro... vere dignum et justum est*. Dzie-

---

<sup>1)</sup> *Vie (de Gigord)*.

kujmy Bogu za to, czym jest Bóg święty — Ojciec Wszechmogący...

Nie kładziemy na to już większego nacisku. Któż z nas nie widzi, że ta forma dziękczynienia schodzi się w jedno z uwielbieniem i wychwalaniem Boga? Odesłać więc tylko byśmy mogli czytelnika do tego, co się wyżej powiedziało.

---

KSIEGA III.

**MODLITWA PRZEPROSZENIA**

## ROZDZIAŁ I.

### Poczucie grzechu (le sens du péché)

Ale my nie tylko otrzymaliśmy dary; niestety, często i daleko częściej jeszcze, sami nic dać nie umiemy lub nawet odmawiamy Bogu tego, czego żąda. Upadamy — mistrzami jesteśmy w odgrywaniu roli synów marnotrawnych.

Na szczęście sama groza grzechu staje się dla nas ratunkiem. Człowiek może upaść, bo jest ułomnym, ale nie może — chyba przy zaniku sumienia — trwać czas dłuższy w grzechu i nie słyszeć głosu sumienia wyrzucającego mu jego poniżenie. I to bardzo często staje się początkiem nawrócenia. Jakże w podnieceniu namiętności umiemy natrętnie domagać się od Boga „Daj mi częśćkę mego dziedzictwa! używać chcę! używać“! Ale gdy przeszedł poryw ku temu użyciu, kiedy dalecy od Boga na swojej ścieżce słyszymy pod stopą chrzest żołędzi opadłych, a gdzieś z bardzo bliska odzywa się rechotanie i kwik nie pozostawiające żadnych wątpliwości, co do towarzystwa, w któreśmy weszli i co do kraju, w którym wędrujemy, rumieniec wstydu występuje na czoło, lęk i zgroza chwyta się serca. Leżeliśmy dotąd — jest to postawa snu, i istotnie zanikła w nas świadomość, zły sen nas ogarnął, wchłonął w siebie. Nagle się zrywamy: Wstawajmy! Wstawajmy! Nie możemy przecie

żyć w tej kałuży. Okropność! Wracajmy, czym prędzej wracajmy do domu Ojcowskiego! Grzech daje nam zrozumienie Boga. Odkrywamy potęgę Najwyższego. Odkrywamy dobroć Boga. Ja, marne, nikłe stworzenie obraziłem Wszechmogącego! Ja, obsypany darami obelgę wyrządziłem dobremu Panu mojemu!

Trudno rozstrzygnąć jaka modlitwa jest gorętsza, czy modlitwa dusz, co całe życie niewinnymi pozostały, czy też dusz, co czasem upadały. W modlitwie dusz niefkniętych grzechem jest, być musi, woń dziewiczości właściwa, szczególnie miła Bogu — ale czyż w porywie duszy grzesznej, wyciągającej jak tonący ręce o ratunek, nie ma znów czegoś szczególnie dojmującego, czemu się Bóg chyba oprzeć nie może? O. Faber, zaznaczywszy kilka racyj powodujących u wielu dusz utratę powołania do wyższej doskonałości, nie waha się oświadczyć, że według niego najważniejszą z nich to „brak tego żywego, nieustannego bólu duszy, spowodowanego wspomnieniem popełnionego grzechu“. Dla niego źródłem postępu to nie tylko miłość sama, ale „miłość rodząca się z przebaczenia“<sup>1)</sup>.

W każdym razie największą karą za grzech, to ostateczna utrata zdolności odczucia brzydoty i wstrętności grzechu. Już się tego nie rozumie. Stał się on nam jak woda, pije się go nie odczuwając żadnego niesmaku. Jakżeby więc miało się swoje winy oplakiwać? nic już nie przedstawiają wstrętnego! — Wielka to łaska zgryzoty sumienia, z nich rodzi się żal za grzechy. Czasem, nawet po otrzymaniu przebaczenia, ustać nie mogą. Jakaż się z nich rodzi wówczas błagalna potęga! Dawid zawinił.. Uniesiony namiętnością posunął się aż do

---

<sup>1)</sup> *Progrès de l'âme, Téqui, 1920, p. 360.*

cudzołóstwa, morderstwa, aż do najokrutniejszej zdrady i zgwałcenia przyjaźni. Ale zjawia się prorok i wyrzuca mu dobitnie zbrodnię jego. I Dawid oprzytomniał. Nie-szczesny! Cóż uczynił? — Odtąd póki życia będzie ono nienustającym wołaniem błagalnym. Psalm się rodzi po psalmie. — Przejęty skrucą, uniesiony uczuciem żalu, biedny król stoi ciągle twarzą w twarz ze swym grzechem, nie może zaprzestać wołać do Boga: „Oto grzech mój zawsze przede mną“!

Ale — powie mi kto — nie wszyscy, chwała Bogu są tym, co nazywają „wielkim grzesznikiem“. — Zapewne i szczęściem to dla honoru Bożego. Lecz proszę stąd przypadkiem nie wnioskować, by w tym wypadku żal był nie na miejscu. Kto z nas nie ma na sumieniu co najmniej wyraźnych niedelikatności względem Boga, odmawiania wezwaniom łaski, opuszczania modlitw, natężeń zagłuszonych — uchybień, których waga, z punktu widzenia prawa moralnego, będzie co najwyżej niedoskonałością, lub grzechem powszednim, które jednak w oczach duszy kochającej Boga : oceniającej wagę ich rzeczywistą, przedstawić się muszą jako rzecz ohydna. Św. Teresa z Avili wyznaje, że słowa „grzech powszedni“ nie rozumie. — Naturalnie wiedziała o różnieniu, które czynią teologowie między materią ciężką i lekką grzechu, chodziło jej o to, aby napiętnować tym powiedzeniem niedbalstwo w służbie Bożej. Dlatego kto — nie powiemy do dna, bo któż tu na ziemi może się tym przywilejem poszczycić — ale kto więcej niż szeroki ogół ludzi zrozumiał wielkość zła, jakie przedstawia odmowa łasce Boskiej wewnątrz nas pociągającej, choćby to było w rzeczy drobnej, jakże się zdecyduje przypuścić choćby możliwość takiej odmowy?

Określmy tu wyraźnie myśl naszą, bo o ile jest mowa już nie o grzechu, ale o wielkoduszności w postępowaniu, zachodzi obawa dla niektórych utraty cnoty potrzebniejszej jeszcze, utraty pogody wewnętrznej. Nie idzie nam tu o jakieś uchybienie mimowolne względem łaski, o te drobiazgi bez zezwolenia, które nawet osobom najlepszej woli często się zdarzają. Mówimy o rzeczach dobrowolnych, na któreśmy w pełni zezwolili. Ze względu na zachowanie pokoju — a za wszelką cenę zachować go trzeba — mądrą radą jest nigdy po fakcie dokonanym nie zajmować się zaniedbaniem jakimś, które się wyknęło słabości naszej, gdzie najwyżej pół, lub ćwierć zezwolenia naszego wślizgnąć się mogło. Lecz ze względu na postęp w wierności Bogu należy natomiast wszelkie dobrowolne uchybienie, na któreśmy zupełnie zezwolili, uważać za rzecz wielkiej wagi, choćby w nic nie znaczącym szczególe, jeśliśmy tylko w pełni uznali, że jest to coś, czego Bóg od nas wymaga.

Materia ta staje się powodem zamieszania dla wielu dusz, trapią się uchybieniem, za które odpowiedzialności żadnej, lub prawie żadnej nie ponoszą. Niechże się raz stanowczo zdecydują nigdy, ale to nigdy nie martwić się tym, co nie było wpływem ich pragnienia, lub na co nie zezwoliły zupełnie. Natomiast jeśliby Duch Święty zażądał od nich czegoś, choćby to był drobiazg jaki, i jeśli sumienie ich — mówimy o sumieniu patrzącym jasno i w pełni świadomości — zdaje sobie zupełnie wyraźnie sprawę z wymagania Bożego względem nich w tej chwili, niechże wola ich, broń Boże, nie opiera mu się i nie targuje z nim.

Jeśli zaś, w wypadku o jakim mówimy, dusza istotnie odmówiła Bogu czego żądał, choćby o najmniejszy

szczegól chodziło, niech ten brak szlachetności wyrzuci sobie jako wyraźną niedelikatność względem Boga.

Bo i jakże? Bóg ją wzywa do okazania Mu miłości, czyni jej ten zaszczyt, a ona, wiedząc co robi, odmawia Mu. — Nie zawsze będzie to grzechem<sup>1)</sup>, czyż nie będzie jednak postępkim domagającym się szczerego, głębokiego żalu?

Niektórzy — katolicy, pozbawieni subtelniejszych uczuć — dziwią się, że święci, popełniwszy jakiś małeńki podług nich grzeszek, oddają się żalowi nie pozostającemu w żadnym stosunku do popełnionej winy. — Nie ma tu mowy o nawróconych grzesznikach, jak święci Augustyn, Magdalena, Małgorzata z Kortony, ale o świętych, których życie całe było dziewiczym. — Taka św. Teresa na przykład pisze: „Z takich świętych, których Pan z życia grzesznego do siebie nawrócił, wielką brałam dla siebie pociechę, tusząc sobie, że w nich znajdę pomoc skuteczniejszą, i że Pan jako im odpuścił, tak może i mnie odpuścić; to jedno tylko... w nich mię przygnębiało, że ich Pan raz tylko powołał, po czym oni nie wracali już do grzechu, a ja tyle już otrzymałam tych wezwań bożych, ale zawsze na próżno; i to mię dręczyło“<sup>2)</sup>).

Święci trafniej od nas sądzą — oni wiedzą — oni rozumieją. Bóg dla nich to miłość. Niedelikatność względem Niego, to dla nich coś najwstrętniejszego. Oni to właśnie mają rację. Nauczmy się od nich oceny rzeczy.

---

<sup>1)</sup> Grzechem będzie przekroczenie przykazania, — gdy o życie Boże idzie, będzie to niedoskonałością.

<sup>2)</sup> *Pisma św. Teresy tłum. z hiszpańskiego ks. biskupa Piotra Kossowskiego. T. I. R. XIX, str. 65.*



## ROZDZIAŁ II.

### Wiara w miłosierdzie boże

Zgroza wobec grzechu nie stanowi jeszcze całego żalu — bo też żal taki wtedy tylko będzie owocnym, gdy mu towarzyszy mocna ufność w miłosierdzie Boże.

Gdy Judasz oprzytomniał po dokonanej zbrodni, chwyla go zgroza nad popełnionym czynem. Worek z pieniędzmi, który w rękę ścisną, pali go — nie może go znieść przy sobie. Czas jakiś błąkał się jak nieprzytomny po mieście pogrążonym we śnie i wraca do książy — kapłanów. — „Zgrzeszyłem! — woła — zgrzeszyłem! Wydałem krew Sprawiedliwego“! Nienawidzi popełnionego grzechu... Jest to bez wątpienia Dawidowe: *peccatum contra me!* — „Mój grzech tu oto przede mną, mój grzech przeciw mnie“! Dlaczegoż więc ten żal gubi się gdzieś w jałowości piasków, dlaczego nie dosięga celu? Przecież i Piotr upadł, a był to upadek również bardzo smutny, ale skoro się tylko opamiętał, nie wątpił o przebaczeniu Mistrza. Dość mu było ujrzeć Go w atrium pałacu Kajfasza, by stał mu się uosobieniem miłosierdzia. Nie przemówił Pan do Piotra nic, ani Piotr do Pana Jezusa również — ale z oczu Piotra wyjrzała tak błagalna prośba, a ze spojrzenia Jezusa takie miłosierdzia pełne zapewnienie przebaczenia! — Piotr został uratowany. A czegoż zabrakło Judaszowi? Czy zniena-

widzenia popełnionego czynu? Nie! zabrakło mu poznania miłości dobrego Mistrza. Judasz nie uwierzył w miłość. Czasem wielkiego grzesznika od wielkiego świętego dzieli tylko akt ufności.

Podczas katechizacji pewien paryski wikary mówi dzieciom o zdradzie Judasza. Jeden z malców podnosi rękę na znak, że chce mówić. -- „Zaraz, poczekaj chwilkę“! — Ale rączka nie opada, dziecko koniecznie chce powiedzieć swoje. — „Cóż się stało? czego chcesz?“ zniecierpliwził się katecheta. — „Chciałbym powiedzieć co bym ja na miejscu Judasza zrobił“! — „No to mówże już“! — „I ja takżebym się powiesił“! — „Jakto? powiesiłbyś się? i dla powiedzenia takiego głupstwa przerywasz mi“! — „Tak, ale ja powiesiłbym się... na szyi Pana Jezusa“!

Zacny chłopczek! Ten dobrze zrozumiał Pana Jezusa. Znienawidzić siebie nie nam nie pomoże, jeśli jednocześnie nie przejmniemy się bezgraniczną ufnością względem Tego, któregośmy tak niegodnie obrazili.

Zdawałoby się to łatwą rzeczą. Skoro zawodowymi już niejako jesteśmy grzesznikami, czyż pierwszym instynktownym odruchem naszym po popełnieniu grzechu nie powinno być rzucenie się do nóg Temu, kogośmy obrazili, wyznawanie przed nim naszego żalu i ufności w Jego miłosierdzie?

Doświadczenie jednakże poucza nas, że niestety niezawsze się tak dzieje. U wielu przeciwnie, instynktownym przyzwyczajeniem jest po popełnieniu grzechu nie uciekać się do Boga, ale od Boga uciekać. Dwie są tego racje: Bóg taki święty, a myśmy Go tak obrazili... Wiemy, że Adam i Ewa po nieposłuszeństwie swoim, słysząc Jehowę idącego ku nim ogrodami rajskimi, kryją się przed

Nim. — Następnie człowiek, bojąc się zagniewania bożego, wyobraża sobie w naiwnym, lecz naturalnym złudzeniu, że łatwiej ujdzie Jego uwagi, przyczaiwszy się, udając umarłego. Ażeby ponad obiema tymi paraliżującymi nas obawami przejść, trzeba niemałej, wyrobionej już pokory, i dokładnego poznania tak istotnego naszego stanu, jak i nieskończonej dobroci bożej.

Czego naprawdę brak ludziom dobrej woli, którzy bądź chwilowo się potknęli, bądź też codziennym doświadczeniem stwierdzają swoją nędzę, to ufności. Niewielu trafia tu na ton właściwy. Bo jak pokusą właściwą grzesznikom będzie nadmiar ufności (a raczej ufność zuchwała): „Nie ma się czego lękać, Bóg przecież zawsze przebaczy“! — tak, wadą dusz, chcących mimo swej słabości służyć Bogu, jest brak ufności. „Jakżeż ci Bóg wybaczyć może, kiedyś się dopuścił takiego wybryku“!

Duszą łekliwym pomocnymi tu będą słowa zakonnicy benedyktyнки, Julianny de Norwich: „Pan Bóg chce, byśmy w każdej rzeczy miłość Jego widzieli — a my na to właśnie ślepyi jesteśmy. Niektórzy spośród nas nie wątpią wcale, że Bóg jest wszechmocnym, czy też że jest samą mądrością, ale nie zdaje im się jakoś, by był samą miłością. To właśnie staje się u przeważnej liczby dusz, kochających Boga, przeszkodą do postępu“<sup>1)</sup>.

Gdy się poczyna nienawidzić grzechu i pokutować zań, pozostaje nieraz w duszy obawa paraliżująca nasz wysiłek. Dla jednych będzie to wspomnienie dawnych grzechów i zwrot na siebie. Dla drugich myśl o winach, w które się codziennie jeszcze wpada, sprzeniewierzając się najlepszym postanowieniom swoim. Otóż ów lęk,

---

<sup>1)</sup> Julienne de Norwich: *Révélations de l'amour de Dieu*. Meunier O. S. B. Oudin. Ch. XXXIII, p. 317—319.

który niesłusznie mieszamy w pojęciu naszym z pokorą, to po prostu inercja i głupie zaślepienie. — Bóg, który w niezmiernej i czulej dobroci swej odpuszcza nam nasze grzechy, chce, byśmy je sobie również odpuścili, nie poddając się dłużej przygnębieniu i obezwładniającym niepokojom.

Zapewne, że Bóg jest sprawiedliwością. Przymiot ten skłania Go do wymagania od stworzenia swego, obdarzonego wolnością, hołdu odpowiedniej daniny, a do karania go w razie buntu stosownie do popełnionej winy. — Przymiot ten jest nieskończony. Ale będąc Sprawiedliwością, jest Bóg również i Miłosierdziem — a jak sprawiedliwość tak i miłosierdzie Jego jest nieskończonym. Przeznaczeniem zaś jednego nie jest, jakby się to słabemu umysłowi naszemu mogło przedstawiać, poprawianie drugiego. W Istocie bożej dwa te przymioty różne, schodzą się z sobą w jedno, stając się jedną i tą samą rzeczywistością. Lepiej więc używać wyrażenia Bóg jest Sprawiedliwością, Bóg jest Miłosierdziem, niżeli Bóg jest miłosiernym czy sprawiedliwym (jakby to jako przymiot posiadał).

Ponieważ nasz umysł przeciwstawia sobie poniekąd dwa te przymioty, i to do pewnego stopnia słusznie, zaznaczamy, że nigdy się z sobą nie rozdzielając, może to jeden, to drugi, zależnie od poszczególnych wypadków, znaleźć wybitniejsze zastosowanie.

I tak w czasie wędrówki naszej poprzez byt ziemski przejawia się szczególnie miłosierdzie. Bóg się nie śpieszy, ma czas, będąc w posiadaniu wieczności. Może czekać. Zezwala na to, że wola ludzka marniutka staje w poprzek woli Jego. — Nie wypowiada się — czeka, licząc na powrót zgubionej owieczki. Jeżeli jednak grzesznik upiera się, trwając w błędzie, a złość ludzka bierze górę,

triumfując niejako nad jego miłosierdziem. - Bóg widzi się niejako zmuszonym dopuścić, aby wkroczyła sprawiedliwość i przywróciła równowagę. Oszukanym Bóg pozostać nie może na wieki. I to już wiele, iż dozwolił, by takie „nie” na chwilę mogło się Mu przeciwstawić. Owo „nie”, odwracając się dobrowolnie od swego przeznaczenia, samo się wydaje na karę. Bóg nie potępia. Czasownik ten w tym znaczeniu używa się tylko w formie zwrotnej: „potępić się”. Nieszczęśliwej wieczności swojej sam tylko człowiek jest winien.

Zanim się to stanie, - jeżeli się niestety stanie — Pan Bóg aż do chwili ostatecznego rozstrzygnięcia niezmierną pieczołowitością otacza marnotrawnego syna. Myśląc o tym, mogłby potępiony przez wieczność całą płakać z wdzięczności, gdyby do takich łez był w ogóle zdolnym. - A czyż sama groźba piekła dziełem miłosierdzia nie jest? - Tym, których tak dalece omamił pociąg do złego, że zapomnieli o miłości Boga, przywrócić może jeszcze lęk przed piekłem konieczny zmysł uczciwości.

Chociażby wola nie wiem jak złą była i jak długo trwała w swym uporze, skoro tylko zdecyduje się na żal i zwróci się po przebaczenie do Boga, już Bóg ma związane ręce. Ks. Pegny, z właściwą sobie oryginalnością i plastyką, opisuje jak nikt, — prócz Ewangelii naturalnie, na której się opiera — porażkę, że tak powiemy, wymogów sprawiedliwości kapitulujących przed triumfującym miłosierdziem. — „Muszę ich sądzić jak ojciec... Jak gdyby to ojciec sądzić umiał! Wiadomo, co to ojcowski sąd. Znanym nam już jest podobny przykład. Wiadomo, jak to ów ojciec osądził syna, co go porzucił, a potem do niego wraca.

Przy powitaniu on to właśnie płakał najwięcej!

....Rozumiesz przecież, że jestem bezbronnym!... I mój Syn dobrze to wiedział! On tak ukochał tych ludzi. Tak sobie ich upodobał i ziemię tę i wszystko to razem!

I jakżeż się tu bronić? Syn mój wszystko im powiedział. — Nie dosyć na tym, w swoim czasie sam stanął na ich czele“.

I mówiąc o tej modlitwie Pana Jezusa, towarzyszącej wszystkim modlitwom naszym i poprzedzającej je, porównuje ją do rąk wzniesionych błagannie przed obliczem bożym lub też powiada, że są one jak ten „dziób okrętu, prujący wały morskie zagniewania bożego“.

....I po tym wszystkim chcę abym go zasądził, potępił“! — mówi dalej Ojciec niebieski. — „Wiadomo, jak się te sądy, te wyroki potępienia kończą! — Kończy się to wszystko na uściskach. A kto najwięcej rozczulony? kto najwięcej płacze? — znowuż Ojciec“!

Nie można odmówić ustępowi temu z książki Peguy'ego *Mystère des Saints Innocents* myśli prawdziwie wzniosłej. Było to zresztą tak dla niego, jak i dla niektórych z jego grupy pojęciem bardzo im drogim, że ufność w Bogu powinna w żalu za grzechy zajmować znacznie więcej miejsca niż zajmuje. Lotte na przykład, założyciel pisma *Bulletin des professeurs catholiques de l'université*, pisze, komentując słowa przyjaciela<sup>1)</sup>: „Dlaczegoż zawsze drzeć mamy na myśl o Bogu? Myślałby kto, że Bóg życie spędza na zastawianiu nam siodeł, radując się, gdy kto z nas w nie wpadnie? Czemuż

---

<sup>1)</sup> Wychodzące pod podpisem J. Durel. *Bulletin des professeurs catholiques Université*, 5 avril 1913.

się tak zadreczać niepokojem? Trapisz się grzechami? Nie trzeba było ich popełniać. Teraz jednak wracać do nich za późno. — Wczorajszy dzień minął — myślmj o jutrze! Pielgrzym co długo włókl się po błocie, przed wejściem do kościoła wytrze starannie nogi, ale raz tam wszedłszy, nie myśli już przecież o nich, wpatrzony oczyma i sercem całym w ołtarz, skąd świeci Jezus w Hostii Przenajświętszej. Jesteśmy grzesznikami, to wiadomo, ale gdyby tak grzeszników wykreślić spośród chrześcijan, niewieleby ich zostało.

Trzy są cnoty teologiczne: wiara, miłość, a trzecia, jakby dziecko jeszcze, między dorosłymi siostrami, nadzieja. Dwie starsze zajmują się tym, co na razie najważniejsze, czasem terażniejszym. Ale rej tu wodzi ta najmłodsza, bo racją jej bytu, przyszłość.

A czyni ona cuda. Dusze stare przemienia w nowe. *Wstanę, a pójdę do Ojca mego!* Ufności pełna nadzieja nie wstydy się zejść po człowieka w hańbę i poniżenie i odszukać go tam. Nie ma cnoty, która by tak głęboko w serce człowieka zdolną była sięgnąć jak nadzieja. Jest ona jak ta mała szara Siostrzyczka miłosierdzia, co się nie boi piastować chorego. I właśnie w tym miejscu serca ludzkiego, gdzie spoczywał grzech i wstyd, gdzie blizna po nich, gdzie skryty niepokój, właśnie tam puszcza się kiełek przyszłej, ufnej nadziei. *Wstanę, pójdę...*

Jakże się to dzieje, że owo źródło nadziei bije nieustannie, że wody jego wiecznie są młode, wiecznie czyste, wiecznie świeże? Skądże się w nim bierze tyle żywej wody? Czy je wytwarza w miarę potrzeby? „Sekret jej“ nie przedstawia znów tak wiele trudności. Gdyby z jakichś wód zdrowych te jasne źródła swoje wytwarzać chciała, w całym stworzonym świecie dość by wód takich nie znalazła. Ale ona właśnie z wód niezdrowych,

przeistaczając je, wytwarza swe jasne źródło — i dlatego wód ciepłych nigdy jej nie zabraknie“.

Te pojęcia teologiczne popularne i wzniosłe zarazem o nadziei, pełnej ufności, należałoby dziś, więcej niż kiedykolwiek udostępnić duszom.

Czyście zauważyli — zapytuje Durel — jak my wszyscy, ilu nas jest, jesteśmy smutni? Nie trzeba głęboko się zapuszczać, ażeby w duszy człowieka z naszego pokolenia, pod cienką warstwą blagi czy obojętności natrafić na przerażająco głębokie pokłady smutku. — Dusza nasza w pewnych dziedzinach swoich to dusza desperata... Gdy przyjdzie nam na myśl, że trzeba będzie kiedyś stanąć przed sądem bożym, lęk straszny nas chwyta, tak dalece zbawienie nasze wydaje nam się niemożliwym... Otóż nie ma usposobienia, co by się bardziej Bogu nie podobało — co by szło bardziej na wspak łasce, gdyż żadne usposobienie bardziej dobroci Jego nie ubliża<sup>1)</sup>.

---

---

<sup>1)</sup> *Ibid.* p. 4, 3 coll.



## ROZDZIAŁ III.

### Mocne postanowienie poprawy

Modlitwa przebłagalna, oprócz żalu za grzechy, ożywionego nadzieją, obejmuje jeszcze mocne postanowienie czynienia w przyszłości wszystkiego, co w mocy naszej, aby Pana Boga zadowolnić i do win swoich dawnych nie wracać.

Bo przyszłość, stojąca przed nami, brzemioną jest stale w możliwość upadku. Nie jesteśmy jednolitymi z natury; zrodzeni jako istoty złożone, upodobanie mamy w różnolitości. Więc też dzieł doskonałych, wolnych od przymieszek, Bogu nie przynosimy. Każdy z ludzi spokrewniony jest z mułem ziemi. Trzeba to wiedzieć i nigdy o tym nie zapominać.

I to nie wszystko jeszcze. Stworzenie jakim jesteśmy, zespół ducha i materii, jest już w początkach swoich zwichniętym. Bóg, stwarzając człowieka, uczynił go wielkim ponad naturalną jego miarę. — Grzech pierworodny umniejszył go, odjął mu ten naddatek, którym go Bóg stwarzając, ukoronował, odjął mu nadnaturę. Pan Jezus zstąpiwszy na ziemię w dobroci swej, pośrednictwem swoim wdał się w tę sprawę — był łaskaw wszystko nam zwrócić.

Wszystko — ale zrozumiejmy to dobrze. Pan Bóg obdarzył Adama i Ewę darami trojakiego rodzaju. Otrzy-

mali dary naturalne (duszę i ciało), dary nadnaturalne (uczestnictwo niepojęte, darmo dane we własnym życiu Boga samego) a pomiędzy dwoma tymi dziedzinami, ażeby życie nadnaturalne zastosować się mogło z większą łatwością, do życia przyrodzonego, dodał dary zwane przez teologię *praeternaturale*<sup>1)</sup>, udarował ich trzema przymiotami: nie mieli umierać, nie mieli cierpieć i nie mieli wreszcie, co nas tutaj jedynie obchodzi, doświadczać buntu władz niższych przeciw władzom wyższym, buntu zmysłów przeciw duchowi.

Takim był człowiek „pierwotny“. — Czy człowiek po odkupieniu pod każdym względem będzie mu podobnym? — Nie. — Pan Jezus przez dzieło odkupienia wysłużył mu zwrot pełny darów nadnaturalnych. Nie uważał zaś za stosowne, by nam wraz z nimi wróciły również dary *praeternaturale*, z których korzystali Adam i Ewa. Dary te są zresztą niczym w porównaniu do darów ściśle nadnaturalnych, chociaż w prostaczym naszym rozumieniu wydają się nam pożądańszymi, gdyż skutki ich łatwiej dostrzegamy.

Adam i Ewa zostali przebóstwieni. — My również przebóstwieni będziemy. Ale podczas gdy cierpieć nie było ich przeznaczeniem, my cierpieć będziemy: nie mieli umierać, my umrzemy, a przede wszystkim, (punkt to jedyny, którym się tu zajmujemy) podczas gdy Adam i Ewa nie podlegali natarciom pożądliwości, my przeciwnie będziemy się musieli zмагаć tak z wewnętrznymi instynktami swymi, tj. namiętnościami, jak z niebez-

---

<sup>1)</sup> N a d n a t u r a l n e, n a d p r z y r o d z o n e, p r e w y ż s z a j ą c e w s z e l k i e s t w o r z e n i a c z y l i w s z y s t k o c o s t w o r z o n y m b y ć m o g ło; *praeternaturale* to, co przewyższa naturę stworzenia danego.

piecznym pociągiem wywieranym przez rzeczy zewnętrzne.

Zastanawiającym, lecz oczywistym faktem jest, że Pan Jezus, który mógł naturalnie postąpić inaczej, nie chciał nam powrócić tych darów. Tak wyraźnie nie chciał tego, że sam zdecydował się poddać cierpieniom i śmierci. Buntu pożądlivosti wewnętrznie doświadczyć nie mógł. Był Synem Boga, sprzeciwiałoby się to przeto nieskończonej Świętości Jego natury; lecz chciał przynajmniej być kuszonym od zewnątrz, przez szatana.

Z porównania położenia Adama i Ewy z naszym widzimy, że my, jak oni, korzystamy z uczestnictwa w życiu Boga. — (Życie nadnaturalne w ścisłym znaczeniu, co właściwie jest wszystkim) oni natomiast mieli tę wyższość — w porównaniu z poprzednią łaską, mniejszej wagi, lecz samą w sobie cenną — że pozostawali w doskonałej i stałej równowadze i nie odczuwali buntu natury niższej. Trudnością niemałą wydaje się tu wytłumaczenie, jak mogli pierwsi nasi rodzice, pozbawieni przecież tej smutnej możliwości wewnętrznego buntu, jednak zgrzeszyć. Co do nas, w świetle tego zestawienia aż nadto staje się zrozumiałym, dlaczego bunt w nas zawsze jest możliwym, dlaczego więc silna i przewidująca wola stale powinna duszę naszą w czujności utrzymywać. Pozostajemy zawsze ludźmi, a jako ludzie nosimy w sobie pożądlivosti. Słusznie ktoś powiedział, że każdy z nas sprzęgnięty jest z potworem. Ażeby nie zostać pożartym przez potwora, sąsiadującego w nas z aniołem, trzeba, żeby ten anioł czuwał w nas i modlił się.

\* \* \*

Wiele dusz najuczciwiej usposobionych i szczerze pragnących dojść do życia w pełni żarliwego, dziwi się,

że po epokach wierności i mimo całkowitości dobrych swoich postanowień, na powrót wpada w dawne mniejsze i większe przewinienia. — Czyżby te moje ponowne upadki znaczyły, że żal mój o stóp bożych nie był prawdziwym, a postanowienia szczerymi? A przecież zdaje mi się, że uczciwie chciałem się poprawić!

Z pewnością, i Bóg dobrze to wiedział. Ale czyż nie jesteśmy istotami, których życie składa się z różnych, po sobie następujących faz? — Fakt, że upadłem dzisiaj, nie znaczy wcale, że wczoraj, poprzysiegając Bogu wierność, byłem nieszczerym. Natura moja szczerą jest, lecz słabą. I oto dlaczego, jeśli w gorliwości naszej mamy pozostać wiernymi, gorliwość ta musi być spokojną. — „Nic dziwnego, że ułomność jest ułomną, słabość słabą, a nędza wątłą — zauważa z właściwym sobie zdrowym rozsądkiem św. Franciszek Salezy. „Idźcie tylko o to, abyśmy siebie ciągle nieśli wytrwale, dopóki nas Pan Bóg do nieba nie doniesie. — Niosąc zaś siebie — uprzedza — nigdy nieść nie będziemy nic, co by jakąś wartość przedstawiało“.

Nie ulegajmyż więc rozdrażnieniu, gdy mimo najlepszych postanowień ustąpimy w czymś naszym słabostkom: „Całe to zasmucenie“ — pisze dalej ten zachęcający Doktor Kościoła — „odbywa się pod komendą pewnego duchownego ojca, któremu na imię miłość własna“.

Zapewne trzeba się do tego przykladać, aby nadal już nie grzeszyć. Ale nawet w upadkach należy zachować spokój. W okolicach Chambery, w pobliżu osady klasztornej Grande Chartreuse w Myams, zawałiła się kiedyś jedna z gór. Szczątki jej, grzebiące pod sobą sześć wiosek rozsiane są na wielkiej przestrzeni. Zawalisko to zowią *les abimes*. Ziemia tam cała w garbach. — Często z niej

wyzierają złomy skalne. — Czy ziemię między tymi złomami pozostawiono nieuprawną? — Nie! walcząc o każdą piędź ziemi, wydzierając ją, gdzie tylko to było możliwym, sadzą tam wino, stawiają domy, zakładają ogrody. Tak i my w życiu powinniśmy postępować. Między jednym a drugim wykroczeniem, siejmy zieleniejące się i owoc przynoszące pólko pokoju. Natura nasza upadła ongi, jest dziś gruntem niewdzięcznym. Wysiłkami naszymi doprowadzajmy go do możliwie największej wydajności. Znajdą się miejsca, gdzie na razie skały wysadzić się nie da. Niech to jednak nie przeszkodzi nam, na przestrzeniach wolnych sadzić winne krzewy, których owoce oceni boski gospodarz winnicy.

Jasnym jest chyba, w jakim to duchu piszemy. Niektóre dusze żyją w takim niepokoju! Nie chcą na nic innego patrzeć jak tylko na swoje wykroczenia. Nigdy nie odważą się spojrzeć na to, co Bóg im dozwolił spełnić dobrego. Zamieścimy tu dla nich radę, którą ks. de Tourville<sup>1)</sup> daje wiecznie utrapionej korespondentce swojej: „Chcę, ażeby Pani posiadała cnotę zadowolenia z siebie. Nie ma się ona rodzić z myśli, jakoby nie już w Pani nie pozostawało do życzenia, ale z przeświadczenia, że trzeba umieć i małym się cieszyć“.

I z wielką mądrością psychologiczną dodaje: „Pozostawmy w spokoju tych, co się wiecznie swymi niedoskonałościami trapią, lub się nimi trapić zdają. Poznając swą niedoskonałość najgłębiej jak Pani zechce, znośmy ją z miłością chrześcijańską dla siebie samych, i miejmy tyle pokory, by uznać, że i to rzecz dziwna, że nie o wiele niżej jeszcze stoimy. To właśnie więcej niż wszystko inne, doda nam otuchy — pod tym warunkiem,

---

<sup>1)</sup> *Abbé de Tourville, Piété confiante p. 318, 319.*

żeby zawsze spokojnie wracać do zasady, aby być zadowoloną, bardzo zadowoloną, i z najmniejszej odrobiny dobra w sobie. — Oto jedna z postaci przemijającej pokory, może jej Pani jeszcze nie dostrzegła. Jakże to dobrą jest rzeczą nie posiadać się z radości nawet w duchownym swym niedostatku, na myśl, że nie jest to jeszcze zupełnym ogołoceniem, w przekonaniu, że chociaż posiadamy mało, jeszcześmy milionerami, gdyż cena najmniejszej choćby rzeczy od Boga pochodzącej jest ogromną, nieobliczalną, nie do ocenienia“<sup>1)</sup>).

Nieprawdaż, że takie ustalenie rzeczy przywraca pogodę? Nie tracąc czasu na trapienie się tym, że tak mało uczynić możemy, cieszymy się tym „niewiele“, co możemy zdziałać. Niech w pragnieniu naszym dojścia do doskonałości nie będzie zdyszania.

Tak łatwo wyobrażamy sobie, że świętość świętych jest przeznaczoną dla nas. Nie — uświęcać się mamy odpowiednio do własnej naszej miary. Możemy być zresztą spokojni, że wskutek swojej słabości nie osiągniemy nigdy tej miary cnoty, której Pan Bóg dla nas pragnie. Tylko, że nasz stopień cnoty nie jest przeznaczonym dla naszego sąsiada, a stopień cnoty sąsiada nie przeznaczony dla nas. — Zgódźmy się z tym, że ani Janem od Krzyża, ani Marią Małgorzatą, ani Teresą od Dzieciątka Jezus nie jesteśmy. Nie mówię, byśmy się zgodzili z tym, że nie jesteśmy świętymi świętością dla nas przewidzianą, do nas dostosowaną. Zbroja Goliata na nic by się nie przydała Dawidowi. — Zadowolnijmy się swą pracą, ale umiejmy się nią posługiwać. Niech nas czytanie żywotów Świętych nie przejmuje rozpaczą. Czyż zwiedzając muzeum, gdy znajdziemy się w salach zapę-

---

<sup>1)</sup> *Abbé de Tourville, Piété confiante p. 318, 319.*

nionych starymi zbrojami, przejmuje nas rozpaczą myśl, że ramiona nasze nie udźwignęłyby tych zbroj, a ręka, ciężkich mieczy, którymi posługiwali się mocarze lat dawnych.

Niektórzy na myśl o przyszłości umieją tylko wzdychać i poddawać się obawom. — Cóż dobrego w usposobieniu podobnym potrafią zdziałać? Wybornym sposobem utrzymania się w pokoju jest pamiętać o tym, że w dziele uświęcenia naszego pracują dwie osoby, Pan Jezus i my.

Zdarza się, i nam się to zdarzyć może, że nie dorastamy do naszej roli, że pełnimy ją poniżej wszelkiej krytyki. Stwierdźmy to, ubolewajmy nad tym, ale przez litosć, niech to stwierdzenie, ten żal nas nie unieruchomia. Im więcej się okazemy s o b ą (w słabości swojej), tym więcej i Pan Jezus s o b ą okazać się będzie musiał. Powinniśmy być wedle chrześcijańskiego przeznaczenia i stosownie do naszego powołania „drugim Chrystusem“, dopełnieniem Jego. Roli naszej spełnić zaniedbaliśmy. On więc, boskie dopełnienie nasze, będzie musiał i swoją i naszą rolę spełnić. Tak więc ostatecznie dostarczyliśmy Panu Jezusowi sposobności, aby pełniej był sobą. Chwała za to więc Bogu.

A więc, co by mi się stało — mówiąc to wszystko mamy stale na myśli duszę dobrej woli, wobec uchybień zwykłych — zachować wesele ducha! — Wierną Bogu byłam? Wesele się z tego w pełni. — Wydarzyła mi się niewierność? I wtedy jeszcze cieszymy się, żeśmy dali sposobność Panu Jezusowi tym więcej okazać się Jezusem.

Widzimy zatem, że trwoga nigdy nie opanuje sumienia mądrego i wyrobionego... Dusza taka pokorna jest i wierna, szlachetna, przejęta spokojnym żalem — czasem złamaną i rozdartą, ale warunek to nieodzowny owocnej pracy wewnętrznej — stale pogodną.

**KSIĘGA IV**  
**MODLITWA PROŚBY**



## ROZDZIAŁ I.

### Natura modlitwy i jej doniosłość

Istnieją dwa zwykłe określenia modlitwy w ogóle<sup>1)</sup>. Jedni mówią: Modlitwa to wzniesienie ducha do Boga w celu oddania Mu tego, co Mu się od nas należy. Inni zaś: Wzniesienie ducha do Boga w celu uzyskania potrzebnej nam pomocy.

Wielki teolog Suarez kładzie raczej nacisk na określenie pierwsze: *ascensus ad Deum*, wzniesienie duszy do Boga. Św. Tomasz zajmuje się raczej tłumaczeniem drugiej: *petitio decentium*, prośba o dobro użyteczne. Ażeby uzyskać pełne określenie modlitwy, należałoby oba te określenia połączyć z sobą. Pierwsze wskazuje przede wszystkim na uwielbienie, dziękczynienie i przeproszenie. O nich już więcej mówić nie będziemy. Drugie odnosi się do modlitwy — prośby. Ta właśnie do omówienia nam pozostała.

Powtórzmy tu dla pamięci, że prośba jako rodzaj modlitwy zajmuje w hierarchii miejsce czwarte, i słusznie. Nie obejmuje ona całości modlitwy, nie jest też najważniejszą. Wystrzegajmy się tego, aby na stosunek nasz do Boga patrzeć wyłącznie z punktu interesowności: ja

---

<sup>1)</sup> Zajmujące wyjaśnienie modlitwy podaje L. Roure: *Psychologie de la prière; Etudes, août 1912.*

mam potrzeby — Bóg ma w swym skarbcu bogactwa, czynimy starania o pozwolenie czerpania z nich.

Św. Franciszek, zniecierpliwiony nieco małostkową interesownością niektórych chrześcijan, woła w którymś ze swoich pism: „Nie cierpię tego ciągłego mówienia o zasługach!“<sup>1)</sup>). Niektórzy widzą w modlitwie jakby rodzaj lokaty kapitału „dam, aby mi dano“. Złem to nie jest, ale nie jest doskonałym. Zname jest we Francji opowiadanie owego poczciwego kapitana marsyleczyka, który w jednej ze swych wypraw egzotycznych spotkał się oko w oko z ogromnym gorylem. Modli się więc do Matki Boskiej: „Matko najświętsza, jeśli mię uwolnisz od towarzystwa tego szkaradnika, obiecuję Ci pielgrzymkę do kościoła Notre Dame de la Garde. Zajadę tam z paradą, powozem“. A gdy goryl trwa dalej w groźnej postawie, zaczyna z Matką Boską targi: „Zamiast latarni dam świece... Każę zaprząć cztery konie! Wolisz Najświętsza Panno muły?... Więc niechże będzie sześć mułów białych! A więc sprawa załatwiona i niechże o tym już mowy nie będzie!“<sup>2)</sup>).

Unikać jednak należy przesady. Nie dziwi nas gdy taka św. Teresa oburza się na ludzi nachodzących kla-

---

<sup>1)</sup> Cytuje to Faber: *Tout pour Jésus — de l'action de grâces* IV, début.

<sup>2)</sup> Jacques Debout podsuwa niektórym duszom taki malowniczy rachunek sumienia: „Oskarżam się z tego, że Boga zadreżczałem własnymi sprawami, zamiast zacząć od Jego spraw. Oskarżam się, że Go wzywałem, jak to czynią poganie, jedynie w celu uproszenia powodzenia, albo uzdrowienia, a to zwłaszcza wtedy, gdy już wszelkie ludzkie środki wyczerpałem, i niebieska pomoc przedstawiała mi się, jak się przedstawia w grze w karty, jeden atut, jeszcze, czy też zgoła ostatnia karta do wygrania“. (*Et par omission, examen d'un Chrétien médiocre, éd. Spes*).

sztory karmelitańskie, prosząc o modlitwy w sprawach takich, jak pomyślny wynik procesu, powodzenie w majątkowej sprawie, czy podobną drobnostkę. — Życie kontemplacyjne co innego ma na widoku. „Jako? — powiada — chrześcijański świat w ogniu! Ci nieszczęśliwi heretycy chcą po raz drugi niejako skazać Pana naszego na śmierć. A my tracić byśmy miały czas na prośby, które jeśliby je Pan Bóg wysłuchał, posłużyłyby na to jedynie, aby duszy jakiejś zamknąć drzwi do nieba! — O nie, doprawdy moje siostry, nie czas nam z Bogiem o podobnie mało ważnych rzeczach mówić! I gdyby nie wzgląd na słabość ludzką (i miłość bliźniego) rada bym była, aby każdy wiedział, że nie o takie sprawy modlić się z taką gorliwością w tym klasztorze mamy“. Nie wynika jednak z faktu, że wśród rodzajów modlitwy istnieje pewna hierarchia, w której modlitwa prośba ostatnie miejsce zajmuje i że wreszcie w tej modlitwie prośba o powodzenie doczesne najmniej jest wzniosłą, by miała być ona godną potępienia. A Kasjan za daleko się posuwa, kiedy dopuszczając, jak się zdaje, tylko duchowe znaczenie ostatnich próśb modlitwy Ojciec nasz, poleca powstrzymywać się od wszelkiej bardziej ziemskiej prośby i twierdzi, że „Ten, który wieczność ustanowił, nie chce byśmy o jakąś rzecz doczesną, niską, znikomą się modlili. I dlatego ciężką wyrządziłby obelgę wspaniałości i szczodroblowości bożej ten, kto, zaniedbując prosić Go o rzeczy wiecznie trwające, przekładałby nad to prośbę o rzeczy przemijające i znikome. Niskością próśb swoich obrażałby on raczej swego Sędziego, aniżeli by Go łaskawie dla siebie usposabiał“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Cassianus: Collationes, IX, De Oratione, cap. XXIV.*

To już przebranie słusznej miary i za wielkie wymagania stawiane słabości ludzkiej. Że zakonnicy i pustelnicy, czy nawet żarliwi chrześcijanie, coś lepszego mają do czynienia, niż o materialne sprawy modlić się, nikt tego nie zaprzeczy. Ale czyżby z tego miało wynikać, że prosić Boga o powodzenie w egzaminie na przykład, czy też o uzdrowienie ciała miałyby być grzechem? Bez wątplenia, że nie! Chociaż niższy to rodzaj modlitwy, nie mający w sobie nic bardzo wzniosłego, nie przestaje ona być hołdem złożonym potędze, do której się zwraca. Bóg wymagającym nie jest. Choćbyśmy modląc się, daleko więcej o sobie niż o Nim myśleli, choćbyśmy prosili o jaką drobnostkę, o rzecz dość poziomą, czy małej wagi, skoro nas tylko widzi na kolanach, już Go to zadawalnia.

Niektórzy lubią Mu potrzeby swoje szczegółowo przedstawiać. Dobrze im to robi, przynosi ulgę ich przepełnionemu sercu, zadawalnia tę instynktowną potrzebę poskarżenia się, gdy boli i gdy się człowiek nieszczęśliwym czuje. Bóg przyjmuje te bolesne litanie próśb, sam je wywołuje: „Proście a otrzymacie. Dotąd o niceście mnie jeszcze nie prosili“! Do takiej prostoty zachęcają nas Kościół i Święci. Święty proboszcz w Ars doradzał: „Mówcie do Boga jak dziecko do matki: „proszę o kawałek chleba!“, „rękę proszę mi podać!“ „ucłować mnie proszę!“<sup>1)</sup>).

Inni zaś, ufając wszechwiedzy Tego, któremu nic nie jest zakryte, zadawalniają się, odwołaniem się do Jego serca. Nie usiłują powiadamiać Go szczegółowo, tłumacząc swoje potrzeby; wiedzą że to zbyteczne, starają się Go wzruszyć: „Panie, spojrzij na moją biedę! Panie,

---

<sup>1)</sup> *Le saint curé d'Ars par Joseph Vianney, p. 179.*

zmiłuj się nade mną! Tyś nieskończenie litościwym, Tyś samą dobrocią, daj mi to, czego mi tak potrzeba!“

Więziony w czasie wielkiej wojny przez Niemców pisze Jacques Rivière: „Drodzy moi! Dziś przy rannym pacierzu prosząc Boga, by Was strzegł, nie chciałem Was wszystkich szczegółowo wymieniać, ot tak całą paczką oddałem Mu Was w ręce, zna Was wszystkich przecie! niech sam sobie z każdym radę daje!“<sup>1)</sup>).

Inni jeszcze spuszczają się zupełnie na Jego miłość i wystarcza im, że zwróca uwagę dobrego Pana na taką, czy inną biedę. Piękny przykład tej wstrzemięźliwości ufnej dała nam Matka Boska w Kanie Galilejskiej. — „Popatrz Synu! Wina nie mają!“ Nie prosi — wystarcza Jej zaznaczyć ich niedostatek. Wie, że dla Pana Jezusa widzieć potrzebę i zaradzić jej to jedno i to samo, a zwłaszcza tam, gdzie jako pośredniczka występuje Matka Jego.

Peguy dowiaduje się, że synek jego chory — znajduje się on wraz z matką w Berck. Peguy z Paryża puszcza się na pielgrzymkę do Chartres, trwającą trzy dni. — Przybywszy tamże, nie prosi o nic — dziecko swoje powierza zupełnie Matce Boskiej — pewnym jest wyzdrowienia dziecka. I rzeczywiście synek zupełnie do zdrowia powraca.

Można prosić dla siebie i prosić dla drugich. Położenie w tych dwu wypadkach nie jest jednakowym.

Proście — powiada Pan Jezus — a będzie wam danem. *Et dabitur vobis*. Proście Ojca, a Ojciec w a m da. Jeżeli własne potrzeby swoje Mu przedkładacie, zwią-

---

<sup>1)</sup> *A la Trace de Dieu, N. R. F. p. 232.*

zany jest niejako nasz. Boski Mistrz własnym swym słowem. Gdy prosicie zaś dla kogo innego, obietnica ta Go nie wiąże. Ale nawet, gdy dla siebie prosimy, wtedy tylko prośba nasza z zupełną pewnością wysłuchaną będzie, jeśli się tyczy potrzeb naszej duszy. Gdy prosimy o dobra dla ciała, które jak Bóg przewiduje, przeszkadzałyby dobru duszy naszej, wysłuchanie nas byłoby okrucieństwem. Ktoś prosi o zdrowie, naraziłoby go to na utratę zbawienia. Bóg to wie, odmawia. Któż by z tego mógł zarzut czynić Najwyższemu?

Jeśli jednak, wstawiając się za kimś drugim prosimy o dobra nadprzyrodzone, Pan Bóg nie ma powodu do odmowy, wysłuchuje nas, pod pewnymi wszakże warunkami, o których pomówimy.

Elżbieta Leseur tak się nieraz modliła: „O Boże mój, przez krew najdroższą Pana Jezusa proszę Cię, udziel mi tych pięciu łask:

1° Łaskę nawrócenia jednego grzesznika. 2° Nawrócenie heretyka. 3° Zbawienie konającego, pozostającego w wielkim niebezpieczeństwie potępienia wiecznego. 4° Jednego powołania kapłańskiego czy zakonnego. 5° Dla duszy nowej łaski wniknięcia w tajemnicę eucharystyczną i poznanie jej słodyczy“.

Czyż Bogu jeszcze bardziej, niż duszy, natchnionej przez Niego do podobnej modlitwy, nie zależy na spełnieniu tych próśb?

Ojciec Faber w swej książce *Tout pour Jésus*, podaje nam następującą myśl: „Gdybyśmy co wieczór przed zaśnięciem zanieśli do Najświętszej Panny prośbę, by ofiarowała Bogu krew boskiego Syna swego dla zapobieżenia jednemu grzechowi śmiertelnemu, który ma być na ziemi popełniony i gdybyśmy nazajutrz ponowili tę prośbę, rozeiągając ją na dzień, na pewno zosta-

libyśmy wysłuchani. Mógłby tak każdy zapobiec na rok 730 grzechom. Gdyby zaś sześć tysięcy osób przez dwadzieścia lat tak czyniło, zapobiegłoby przeszło 80 milionom grzechów ciężkich“.

Ale zdarza się niestety, że wstawiennictwo nasze natrafia na serce zamknięte, które ani miłości, ani żalowi za grzechy przystępu dać nie chce. Trzeba się nam liczyć z wolną wolą tego, za którego się modlimy. Jeżeli człowiek jest mocen oprzeć się Bogu, może się też oprzeć naszym wysiłkom czy zasłudze. Zresztą ów wysiłek czy moc zasługi w żadnym razie straconym nie będzie. O ile się nie przyda temu, za kogo się modlimy, dostanie się do skarbcza Świętych obcowania i komu innemu wedle bożego upodobania posłuży w potrzebie.

Wysłuchując nawet próśb naszych za innych zanieśionych, Bóg nie zawsze je spełnia w sposób na jakiśmy liczyli. Tak na przykład św. Monika błaga Boga, by Augustyn jej nie opuszczał, by nie wyjeżdżał do Kartaginy. Pan Bóg próśby tej nie wysłuchuje. Augustyna zaprowadził do Kartaginy, ale tam go nawraca. Modlitwa Moniki wyjazdowi Augustyna nie przeszkodziła, ale uprosiła mu powrót do Boga. Gdy prośba nasza jest niemożliwą do spełnienia, lub gdy przedstawia niebezpieczeństwo, Bóg uwzględnia nie ją, ale cel, do którego ona zdąża. Nieraz bowiem i próśby ludzi dorosłych podobne są do próśby owej dziewczynki, która, chcąc uzyskać dla swojej koleżanki opadnięcie gorączki, powtarzała usilnie: „O święta Teresko, daj, żeby ona miała zero! żeby miała zero!“

Dlaczego Pan Bóg chce, abyśmy się modlili? Nie jest Mu przecie tajną żadna potrzeba nasza! Każde życie stworzone, więc skończone, utrzymuje się tylko dzięki

jałmużnie bytu, której mu Pan Bóg ciągle udziela... Pan Bóg wie czego potrzeba materii do istnienia, roślinie do wzrostu, zwierzęciu do rozwoju i rozmnażania się.

Te istoty nie potrzebują wzywać wszechwiedzy Jego. Zresztą nie potrafimy tego. Dlaczegoż człowiek nie jest postawiony na tych samych zasadach? Dlaczego miałby prosić, aby otrzymać i to pod groźbą, że inaczej nie otrzyma? Czyż nie zna Bóg najmniejszego choćby niedomagania naszego? Czy nie znane Mu są niezliczone braki nasze, z których składa się przeważnie nasz kapitał?

Bez wątpienia mógł Bóg postanowić, że i nam udzielać będzie dóbr swoich nie czekając, aż Mu o potrzebach naszych przypomnimy, prosząc, aby na nie oczy swe zwrócić zechciał. Uważał jednak, że więcej odpowiada tak Jego, jak naszej godności, tego nie czynić. Tak więc wiele łask tylko na prośbę naszą otrzymamy.

Człowiek obdarzony jest pojętnością, rozumem i wolną wolą — tej jego naturze nie odpowiada otrzymywanie darów Bożych na ślepo, biernie. Zdolnym on jest zdawać sobie sprawę z ich piękności, odczuwać potrzebę ich, pragnąć ich osiągnięcia. Wymaganiem więc Bożym będzie, aby rozumne stworzenie wplotło własny czyn, wyrażający się modlitwą, w harmonijny zespół Opatrznościowych zarządzeń.

Modlitwa stawia bez wątpienia człowieka na właściwym mu miejscu, przypadającym mu, jako stworzeniu. Jest krzykiem głoszącym naszą nędzę, świadectwem zasadniczej właściwości naszej: ubóstwa i ułomności. „Gdy się modlimy, żebrakami bożymi jesteśmy“ mówi św. Augustyn: *Quando oramus, mendici Dei sumus.*

Nie mniej ten biedak, ten kaleka, ten żebrak jest równocześnie narzędziem Opatrzności bożej. „Modlitwa — powiada słusznie E. Hello — jest stwierdzeniem nę-



dzy, każe człowiekowi ugiąć kolana, stwierdza, że jest on ślepy i biedny, że jest potrzebującym, że błaga, jak błagał ów żebrak z Ewangelii. Lecz jest zarazem stwierdzeniem niezmiernie silnym jego wielkości — pokazuje nam człowieka wpływającego na wyroki Boże. Bóg przez modlitwę wprowadza nas w tajniki rządów swoich — a chwilą, w której nas do rady swojej wprowadza, to właśnie chwila, gdy nas na twarz przed sobą rzuca. Modlitwa to krzyk rozpaczny, a równocześnie to pieśń chwały“<sup>1)</sup>).

Tak niewiasta Chananejska błaga o zdrowie dla swej córki. Pan Jezus zdaje się zrazu ją odtrącać. Niewiasta nalega. „A więc — powiada jej Pan — niech ci się stanie jako chcesz!“ i chora w tejże chwili zostaje uzdrowioną<sup>2)</sup>).

Tak, kiedy Bóg postanowił zagładę Sodomy i Gomorj, a Abraham błaganiem swoim zastępuje Mu drogę, posłowie pańscy proszą, by poniechał już wstawienictwa, aby się wyrok Boży mógł wypełnić.

Podobnież było za czasów Mojżesza<sup>3)</sup>). Tak wielki ma wpływ modlitwa na zamierzenia Boże. „Ocean ma swój ogrom, a gwiazda swój blask. Człowiek zaś jest istotą, która się modli, i w tym jest wielkość jego“<sup>4)</sup>). Modlitwa wznosi człowieka, rzucając go na kolana. W ręce mu wkła-

---

<sup>1)</sup> Ernest Hello: *L'homme* p. 427, 2-me ed.

<sup>2)</sup> Mat. XV, 28.

<sup>3)</sup> „Gdy Pan Bóg chciał ukarać żydowski naród powiada Mojżeszowi: „Nie prosź mię, gdyż trzeba, aby mój gniew się wylał na ten naród!“ — Mojżesz modli się dalej i Pan Bóg poniechał kary, oszczędził swój lud“. (*Sermon du curé d'Ars. Vie par Monin. p. 395*).

<sup>4)</sup> Lamartine: *L'océan a sa masse et l'astre sa splendeur. L'homme est l'être qui prie, et c'est là sa grandeur.*

da moc wpływu. Oto jeden jeszcze przykład tego: Naprzeciw siebie stoją zła wola zatwardziałego grzesznika i modlitwa dziecka. Grzesznik to zatwardziały. — Wszystkie łaski Boże cofnąć się musiały, jak przed niezdobytym murem przed jego rozpaczliwie zamkniętą duszą. Dziecko ma lat dziesięć. Grzesznikiem ojciec dziecięcia. — Dziecko słyszy kazanie o potędze modlitwy. „A ksiądz przecie mówił, że kto się modli z wiarą sprawia cuda!“ — powiada kaznodziei... „Tak się już modłę dużo, a tatuś się nie nawraca!“ — „Cierpliwości, dziecko. Pan Bóg ten cud uczyni!“ Co dzień dziecko powtarza to samo: „Nie ma jeszcze cudu!“ — Zbliża się dzień pierwszej jego Komunii. Dziecko smutne. — „Czego płaczesz?“ pyta go ojciec. „Bo nie będę miał przy sobie tatusia, gdy kleknę do Komunii!“ — „Któż ci to powiedział? No, no, już nie płacz! i ja z tobą pójdę!“ — „Cud“ się więc spełnił.

A ileż razy się on powtarza! Pewien zbrodniarz skazany na śmierć nie chce pojednać się z Bogiem. Modli się za niego dziecko, przyszła św. Teresa od Dzieciątka Jezus — prosi, by jej Bóg raczył to dać, jako oczywisty dowód swej wszechmocy. I grzesznik się nawraca.

Któryż zresztą misjonarz czy ksiądz nie ma w pamięci podobnych faktów? Codzienne to niemal dzieje.

Nie tylko zaś los pojedynczych osób, ale również i los większych zespołów ludzkich zawisły jest od modlitwy. „Narody całe, jak jednostki — zauważa nawrócony protestant, potem pasjonista<sup>1)</sup>, Jerzy Spencer — powrócić mogą do wiary trzema drogami: drogą cudów, drogą kar bożych i drogą modlitwy. Czyż to, co się teraz dzieje nie przejmuje nas nadzieją, że Bóg posłużyć

---

<sup>1)</sup> Około 1838. *Huguet: Conversions contemporaines.*

się chce tym trzecim sposobem, by nas do siebie doprowadzić?”

Modlitwa będąc chlubą człowieka, przynosi ją też i Bogu, do którego ją zanosimy.

Gdy dziecko prosi o coś swą matkę, uszczęśliwia ją tym przecie. Prosząc, małeństwo wyraża w ten sposób wiarę w dobroć, mądrość, w potęgę matki. — Tak samo się dzieje, gdy Boga o łaski prosimy. — Prośba nasza o dobrodziejstwa to wyznanie, że jest On nieskończenie mądrym, potężnym i dobrym.

Legouvé, przewodniczący w Paryżu r. 1877 uroczystościom rozdawania nagród, wyznaje bez wahania: „Gdybym był koniecznym zmuszonym wybrać dla dziecka między umiejętnością czytania, a umiejętnością modlitwy, powiedziałbym: „niech umie się modlić!“ gdyż modlić się to czytać w najpiękniejszej ksiedze — to czytać w obliczu Tego, z którego płynie wszelkie światło, wszelka sprawiedliwość, wszelka dobroć“.

Cóż jest przyczyną, że laicyzom naszych czasów tak trudno się zgodzić na uznanie Boga, na uznanie obowiązków względem Niego, Chrystusa, Jego nauki i nakazów? — to pycha, pycha szaleńcza — jedyne to określenie, które jej przystoi. Czyż na przykład deklaracja Jaurès'a wypowiedziana w obliczu zgromadzonej Izby, nie jest słowem szaleńca? <sup>1)</sup> „Czego przede wszystkim

---

<sup>1)</sup> *Journal officiel 11 février 1895.* G. Dumesnil opowiadał w 1916 r. jak tenże sam Jaurès będąc w Grenoble około 1906 r. bezustannie go rozpytywał o przekonanie filozoficzne Lacheliera i Boutroux. „Niepokoiło go i lękiem go wprost przejmować się zdawało (bowiem kołując, ciągle do tego powracał) pytanie, czy ludzie ci wierzą w Boga. Uspokoił się dopiero, gdy go o tym upewniłem, opierając się na dowodach (*Croix de Paris*, 6 czerwiec 1923).

bronić nam trzeba, to tego, że wszelka prawda od nas nie pochodząca jest kłamstwem. Gdyby nawet ideał, Bóg, stał się widzialnym, gdyby sam Bóg stanął wśród rzesz pod dotykalaną postacią, pierwszym obowiązkiem człowieka byłoby odmówić Mu posłuszeństwa, uważać Go za równego sobie, za kogoś, z którym się dyskutuje, a nie za Pana, któremu się podlega!<sup>1</sup>

Biedny, śmieszny głupiec podnoszący głos dla dodania sobie rezonu i dla wymuszenia na sobie samym wiary w to, że równym jest Bogu! Jakimże smutnym Bogiem byłby Bóg będący człowiekiem tylko, choćby człowiekiem tym był sam wielki Jaurès!

Na szczęście, Bóg tym wszystkim jest, czym jest, Czyń więc, o Panie, wedle jednej i drugiej natury, Twojej i mojej. Tyś jest bytem, ja nicością. O Boże, któryś jest, daj mi według tego, czym sam jesteś, bez ograniczeń. Któryś jest wszystkim, daj temu który jest niczym!<sup>2</sup>

Oto stanowisko nasze przed Bogiem, jedyne stanowisko Bogu należne.

---

Inna rzecz blaga publicznych wystąpień w celu zaimponowania galerii, wyborcom czy stronnictwu, inna zaś rzecz szczerą prawdą duszy, którą dręczy „udręka Boga“ (*Le tourment de Dieu*).

<sup>1</sup>) E. Hello: *L'homme*, p. 428.

## ROZDZIAŁ II.

### Możliwość modlitwy

„Szczęśliwi ci, którzy się modlić mogą... Modlitwa sama w sobie tak wielkim jest darem, że nie wypada nam wprost innego daru pragnąć. Pić, nie wielka to sztuka. Cała rzecz w tym, aby odczuwać pragnienie“.

Tak przemawia lekarz, który zdobył sobie pewien rozgłos w literaturze. Oddawszy pochwałę modlitwie zanoszonej przez wiernych w miejscach poświęconych służbie bożej, powiada o własnym swoim sposobie modlenia się:

„Co do mnie, jeśli tylko mogę chodzić, — iść gdzieś przed siebie, czy też przechadzać się tam i z powrotem, modłę się. Gdy mogę patrzeć na kawałeczek nieba, modłę się. I gdy przyroda cała staje przede mną otworem, modłę się — modłę się mimo wszystko i jakby mimowolnie“.

Trochę wyżej skrzętny ten łowca chwil owocnego skupienia pisał: „Samotność... zdobyć sobie mogę nawet otoczony setką rozmawiających towarzyszy. Umiem śpiewać sobie pieśni, które mię zamykają w krąg stepowej ciszy“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> G. Duhamel: *La possession du monde*, p. 217, 218 et 215. (*Mercur de France*).

Nie wszyscy współcześni nam (mówię o ludziach niepraktykujących), posiadają, jak ten „uświadomiony (*averti*) filozof“ zrozumienie modlitwy. Są nawet tacy, którzy nie chcą nagiąć do niej swej pychy, odmawiają modlitwie w ogóle prawa istnienia.

Boga o coś prosić? — Nie zapominajmy przecież, czym jest Bóg, a czym my jesteśmy!

Czyż nie jest On niewzruszonym, niezmiennym? Cóż więc za pretensje chceć zmieniać zamiary Najwyższego?

Sully Prud'homme wkłada w usta „przeznaczenia“ te słowa bezwzględne stawiające człowieka w położeniu bez wyjścia:

„Nie przyjmuję od ciebie prośby ni ofiary,  
Modlitwą twą nie bluźnij człowiecze mym prawom.  
od wyroków nie czekaj łask, ani kaprysu“<sup>1)</sup>).

To samo niezrozumienie modlitwy napotykamy u Béranger'a:

„Jest Bóg, przed którym się skłaniam,  
Wolny, zadowolony, nie prosząc Go o nic!“  
„*Il est Dieu devant qui je m'incline,  
Libre et content, sans lui demander rien*“.

A zaś Vigny:

„Wzdychać, płakać i prosić to jednako podłe!“  
„*Gémir, pleurer, prier est également lâche!*“

Bo i czymże jest człowiek? Jakżeby Bóg, o ile istotnie jest nieskończonym, mógł się zajmować tą śmieszną nicością oddzieloną od Niego tak niezmierną przestrzenią?

---

<sup>1)</sup> „*Je n'accepte de toi ni vœux ni sacrifices;  
Homme, n'insulte pas ces lois d'une oraison;  
N'attends de mes decrets ni faveurs ni caprices*“.

Lub też te słowa zamieszczone w wierszu *Le Travail*:

„Istniejem, to wystarcza — nie prosimy o nic!“  
„*Nous sommes, c'est assez; nous ne demandons rien!*“

Rousseau uważał za stosowne sofizmat ten podnieść i rozpowszechnić:

„Rozmawiam z Bogiem — powiada — przenikam władze swoje boską Jego treścią, wzruszam się widokiem Jego dobrodziejstw, błogosławię Go za Jego dary, ale się nie modlę do Niego“. Biorąc modlitwę jedynie ze strony prośby powiada: „prosić o łaski nie będę!“ A jakież racje podaje przeciw wzywaniu pomocy bożej: „O cóż Go prosić będę? Czyż o to, aby zmienił dla mnie zwykły tok wypadków? Żeby cuda dla mnie czynił? Ja, który przede wszystkim powinienem miłować porządek rzeczy, jaki mądrość Jego postanowiła, a Opatrzność utrzymuje, miałbym chcieć, aby dla mnie został on zakłóconym“?

Nie! takie zuchwałe życzenie zasługiwałoby raczej na karę, niż na wysłuchanie!<sup>1)</sup>.

Spojrzyjmy, co na tę marną argumentację powiada tak mądrość boska, jak i prawdziwa mądrość ludzka.

Mądrość boska, a w pierwszym rzędzie wyraziciel jej najbardziej do tego powołany, bo samo słowo Boże, Pan Jezus.

---

<sup>1)</sup> *J. J. Rousseau: Profession de foi du vicairé savoyard, éd. Lahure, t. II. p. 85.* Ciekawym jest, jak te same marne krytyki wracają w pewnych odstępach czasu i to powtarzane już nie przez marzycieli czy poetów, ale przez autentycznych filozofów, lub też ludzi za takich uważanych, na przykład J. Simon: „Modlitwa, prośba, taka, jak ją rozumieją i praktykują wyznawcy religii pozytywnych, nie wstrzymuje sądu rozumu. Poucza nas on bowiem, że doskonałość Boża nie może się mylić. Żaden wysiłek nasz nie zdoła wyprowadzić Boga z nieruchomości Jego, z Jego wiekuistości. Modlitwa w tym jedynie sensie dobrze nam czyni, że przez rozmyślanie i miłość, do Niego zbliżamy się. (*La religion naturelle* 4, d., ch. I, fin.).

*Proście* — doradza nam Boski Mistrz — *proście, otrzymacie!* Innym zaś razem powiada: *proście! dotychczas o niceście nie prosili!*<sup>1)</sup>). Uczy Apostołów modlitwy Ojciec nasz, gdzie po prośbach początkowych, odnoszących się do chwały bożej, następuje druga część, której wszystkie prośby dotyczą potrzeb ludzkich.

Z pochwałą się zwraca do tych, którzy wierzą silnie w moc modlitwy i którzy z całą pokorą i ufnością do niej się uciekają, jak na przykład ci trędowaci wołający: „Panie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami“! — Nie dość na tym, cudem nagradza tych, co proszą Go o ratunek, setnika, co mówił: *Domine non sum dignus*, czy Chananejkę wzywającą Go błagalnie: „Panie miej litość, gdyż córka moja jest chora“! — Gdy Pana Jezusa otaczają dzieci, a matki proszą Go, by je pobłogosławił, Apostołowie zaś, obawiając się dla Jego zanieczenia, chcą je oddalić, gani tych ostatnich, a zachęca dzieci garnące się do Niego z prośbą.

Stary Testament pełen jest przykładów modlitwy prośby: „Panie, kieruj mną!“ „Panie, oświeć!“ „Panie; okaż mi oblicze swoje“! „Okaż mi wielkość miłosierdzia swego“! a wypadki stwierdzają nieraz, że prośba została wysłuchaną<sup>2)</sup>). Wszystkie psalmy, o ile nie wyrażają uwielbienia i chwały bożej, są to prośby, litanie błagalne. Są one jednocześnie gloryfikacją człowieka na klęczkach.

A Kościół, oblubienica Chrystusowa, czyż w liturgię nie wcielił mnóstwo formuł, nie będących niczym innym, jak prośbą? „Boże, wejrzyj ku wspomżeniu

---

<sup>1)</sup> Jan XVI, 24.

<sup>2)</sup> Na przykład Num. XVI, w. 41, 48. *Pro populo deprecatus et plaga cessavit*. (Aaron) modli się i plaga ustaje.



memu. Panie, ku ratunkowi mojemu pośpiesz się“! — Nie ma księdza, co by bez tego błagalnego wołania rozpoczął swój brewiarz — a któraż spośród modlitw mszalnych nie jest prośbą. „Panie, wlej łaskę swoją“ — *gratiam tuam infunde!* — „daj nam Panie“. „użyecz, Panie“!

Czyżby Pan Jezus, czyżby Duch Św. zachęcał nas, jak to czyni, do modlitwy prośby, jeśliby miała być poczynaniem zbytecznym?

I rozum ludzki zresztą, ten prawdziwy rozum, wykazuje z łatwością nicosć tych marnych napaści racjonalizmu na tego rodzaju modlitwy.

Jacques Rivière, jako jeniec wojenny, z głębi niemieckiego więzienia, taką w notatniku swym daje odpowiedź na zarzuty, które słyszał lub które jemu samemu na myśl przychodziły<sup>1)</sup>).

Zarzut wyprowadzony z niezmienności bożej:

„Dla niewierzącego szczytem naiwności, głupoty i nieuctwa jest przekonanie chrześcijanina, że może jakiś wpływ wyrzucić na bieg wypadków, i uczynić, że ta rzecz, zamiast innej się stanie: „Tak więc, ten nieszczęśnik nie poprzestaje na tym, by sądzić, że Bóg kieruje dziejami stosownie do jego małych spraw, ale wyobraża sobie jeszcze, że popchnąć zdoła Boga do zdziałania tego lub innego wydarzenia, czego by się Bóg pozostawiony sam sobie, nie domyślił. Czyż można sobie wyobrazić większą zarozumiałość? To już istotnie absurdalny absurd. Tak więc chrześcijanin chce, byśmy uwierzyli, iż fakt, że mu się udało uniknąć kul, czy też szczęśliwy wynik jakiegoś przedsięwzięcia, zawdzięcza oddziaływaniu swojemu na Boga, że dopiął tego przez pewnego rodzaju wymuszenie.

---

<sup>1)</sup> J. Rivière: *A la trace de Dieu*. p. 48, 51 60—73. N.R.F.

a przynajmniej przez swój wpływ! — Czy można sobie wyobrazić coś bardziej dziwnego?

„Oczywiście, gdyby takie ujęcie myśli chrześcijanina, powstałe w głowie niewierzącego, odpowiadało prawdzie, gdyby w tej myśli prosił Boga o łaski, byłoby to z jego strony najwyższą bezczelnością. Lecz usposobienie modlącego się chrześcijanina nie jest wcale takim.

„Chrześcijanin ma pewną świadomość o mocy bożej przeistaczania zdarzeń w chwili, kiedy się dopełniają drogą pewnego przewrotu, na mocy tego prawa zwierzchniczego (*de souveraineté*), które ma Bóg nad każdą z chwil przesuwających się nad światem, niezależnie od kolei, jaką zdąża. Nie modli się chrześcijanin o odwrócenie toku wypadków, ale modli się o zapłodnienie ich, o okazanie w tym, co się dzieje, wszechmocy bożej. Modli się, by Bóg wziął niejako w rękę dany wypadek, aby zeń wyprowadził wszystkie jego możliwości, by mu nie dał przeminąć, nie wycisnąwszy na nim swego piętna.

„W głębi duszy przyjmuje on już naprzód wolę bożą, jakąkolwiek by była. Wie dobrze, że tylko Bóg jeden dojrzeć może, w jakiej postaci dany wypadek najlepiej da się wykorzystać.

„Jednym słowem, gdy się dobrze zrozumie naturę Opatrzności nie pozostaje żadna trudność w wytłumaczeniu sobie modlitwy, będącej zwróceniem się do Opatrzności, by działaniem swym wkroczyć raczyła“.

Bardzo to trafne ujęcie rzeczy. Cóż zamierza modlący się? „Po prostu dostarczyć Bogu racyj, których Mu niejako potrzeba, by taką lub inną decyzję powziąć“? Bóg nie jest wcale zaskoczonym przez wystąpienie swego stworzenia. Odwiecznie widział On w swej myśli i łaskę, której udzieli i modlitwę, która pomoże ją otrzymać. Prośba ludzka nie sprawia, aby Pan Bóg zmienił posta-

nowienie swoje, ale w decyzji, którą powziął odwiecznie, modlitwa ta była jednym z czynników, jakie Bóg brał w rachubę. Nie jest więc ona jakimś późniejszym dodatkiem, zmuszającym Boga do przeróbki uprzedniego planu, to owszem jedna z jego części składowych i dlatego Bóg w danej chwili myśl odpowiedniej modlitwy poddaje człowiekowi. To właśnie z właściwą sobie lekkością stylu wyraża Rivière: „Zdawałoby się, że czasem Bogu wprost trzeba, aby Mu człowiek dostarczył pretekstu do wkroczenia: Jemu samemu już przyszło na myśl uczynić to czy tamto, ale sam wystąpić nie śmiał. Więc też natchnął człowieka pragnieniem, by się to stało i myślą poproszenia Go o to.

„Na pytanie, jak to być może, aby Bóg posuwał swą łaskawość aż do życzenia sobie, by człowiek przedstawił Mu swe pragnienia, aby Bóg czynił zeń swe narzędzie, aby był on jakoby kółkiem w ustroju Bożej Opatrzności, odpowiedzi daleko szukać nie trzeba.

„Gdy przyjmiemy Boga osobowego, jest to już właściwie rzeczą naturalną. Czyż każdy ojciec to nie stwórca również i pan swych dzieci? a przecie jakaż zależność jego? Czyż nie jest on jednocześnie ich niewolnikiem? Wyobraźmy sobie miłość istoty nieskończonej. Czyż nie wytworzy ona nieskończonej zależności? — Bóg ma upodobanie w przebywaniu z nami, to jest dla chrześcijanina faktem: *Rozkoszą moją jest przebywać z synami człowieczymi*. Oczekuje nas, słucha nas, wysłuchuje. Daje się nam w dobrowolnym zaślepieniu swoim usidlić w sidła przez nas zastawione“.

\* \* \*

Mniejszą ma jeszcze wartość zarzut drugi: Jakże dać wiare temu, by się Bóg zajmował drobiazgowymi sprawami naszymi? Kimże jesteśmy, by wzbudzić zain-

interesowanie Najwyższego? Czyż Bóg to coś w rodzaju udoskonalonego Jowisza wmieszanego we wszystkie sprawy nasze, zajętego ich prowadzeniem? Czyż odpowiada to godności Istoty nieskończenie wielkiej, nieskończenie potężnej, najdoskonalszej?

A czyżbyśmy sobie wyobrażali, że Bóg stworzenia swego nie zna, lub też zanadto je zna, by się nim chcieć zająć? Czyż takie ujęcie rzeczy, mimo wszelkich pozorów, nie byłoby daleko grubszą pomyłką od uprzedniego?

Do czegoż się ono właściwie sprowadza? Przyjmuje ono Boga, który nie zna szczegółowo swego dzieła, Twórcę i Zachowawcę świata, który na los szczęścia wydał swoje stworzenie. Miałyżby doprawdy istnieć jakieś punkty w gospodarstwie świata, do których by Bóg dostępu nie miał? Całość wszechświata byłaby czymś większym od Niego, skoroby nie mógł rozciągnąć nad nim swego władania.

Mówią nam, że zajmowanie się tak nic nie znaczącym stworzeniem, jak my, ludzie, wydaje się niezgodnym z wielkością Majestatu Boga. Ale czyż nie byłoby jeszcze mniej zgodnym z tymże Majestatem, gdyby się stworzeniem swoim nie zajmował?

Pytają nas, czy nie jest głupią zarozumiałością chcieć nawiązać jakiś stosunek między Nieskończonością i takim zerem jak człowiek, myśleć, że czymś dla Boga być możemy? To przecie wprost niesmaczne! To, rzucający się w oczy brak odczucia proporcji!

Z której tu strony pycha? Czy ze strony tych, co liczą na dobrotliwe, ojcowskie wejrzenie Boga — czy też ze strony tych, co sądzą, że się bez Niego obejdą? Czyż owo powiedzenie: „Za mały jestem, by się mną Bóg miał zajmować“! nie znaczy właściwie: „Nie jestem dzieckiem! sam się rządzić potrafię!“

Zresztą, czyż pod tą udaną pokorą nie kryje się grubo parweniuszowski sofizmat, czy nie jest to uleganie przesądowi, aż nazbyt rozpowszechnionemu wśród ludzi poniżać się?

Zajmować się maluczkimi, czy dotyczy to nas względem osób niżej postawionych, czy też dotyczy Boga względem nas, to nie zniżanie się, owszem, to czyn najpiękniejszy, jaki spełnić można — to kochać, a więc wzrastać w wielkości — o ile zaś mowa o Istocie wzrostu już niezdolnej, zniżać się, to okazać najwspaniałej swą wielkość.

Skończmy już więc z zarzutami. Modlitwa prośby nie jest jałową, próżną praktyką, filozoficznie nie dającą się uzasadnić — to akt normalny, logicznie się tłumaczący, a dodajmy jeszcze, akt uzasadniony psychologicznie. Być stworzeniem i odczuwać pragnienia to rzecz jednoznaczna. A czyż uczucie pragnienia nie pociąga za sobą z konieczności prośby „daj mi pić?”

Syn Magdaleny Sémer — było to przed jej nawróceniem — poważnie zachorował. Daleko był od niej, sam, bezbronny w cierpieniu i w obliczu śmierci. Nie może się powstrzymać od okrzyku: „O mamó! taki byłem sam! gdybym był mógł się modlić!” — Jęk ten przeszywa serce matczyne. Kiedyś napisze do tegoż syna: „Odkąd usłyszałam ten okrzyk głębokiej rozpacz, jednego już tylko pragnęłam, oto pomóc ci to uczynić, i dlatego samej się z głębi serca modlić!“<sup>1)</sup> O ileż jesteśmy tu bliżej prawdziwej ludzkiej natury!

---

<sup>1)</sup> Niegdyś zanotowała ona jako przykład ideału pogańskiego, to co Romain Rolland mówi o bohaterze swej książki, Jean Christophe. „Do kogo się modlił? i do kogóż się mógł mod-

Zostawmy więc w pokoju tych śmiesznych zarozumiałców wyobrażających sobie, że tylko na siebie liczyć powinni. — Ograniczone to umysły, nie dopuszczające istnienie Boga, czy też mające za mało zmysłu ojcostwa, by przypuścić w Bogu upodobanie, czy potrzebę zniżenia się do stworzenia swego.

Nie tak nie pomaga do zrozumienia zagadnień teologicznych, jak trochę zdrowego rozsądku i prawdziwej filozofii.

---

---

lic? W Boga nie wierzył — sądził, że Boga nie ma. Trzeba mu się było modlić do siebie samego!“ Ładne to ujęcie, ale już trochę za naiwne. — Niechże już będzie; „modlić się do siebie“, gorzej, że trzeba by jednocześnie być dość potężnym żeby „móc siebie wysłuchać“!... Czują to niektórzy spośród niewierzących, a dobrej woli i zwracają się jednak do kogoś innego, odpowiedniejszego pod względem tak dobroci swej, jak możliwości. Stąd owe modlitwy warunkowe, te wołania bardzo nieraz wzruszające, rzucane w noc czarną. To najlepszy dowód prawdy, że serce ludzkie potrzebuje Boga.

## ROZDZIAŁ III.

### Skuteczność modlitwy

„Czemu w swych prośbach jesteś tak powściągliwym, gdy Bóg tak hojny w swych darach?“ — pyta Pan Jezus z wyrzutem czcig. Baltazara Alvareza<sup>1)</sup>). Owa hojność Boża skłania O. Croiset, jednego z księży cieszącego się zaufaniem Marii Małgorzaty, do napisania: „Dziwna rzecz, że chrześcijanie nie są wprost wszechmocnymi, kiedy mają pewny, niezawodny środek uzyskania wszystkiego czego pragną, i gdy tym środkiem jest po prostu prośba. Nie ma rzeczy, do której by się Pan Jezus tak często i tak uroczyście był zobowiązał, jak do tego, że próśb naszych będzie wysłuchiwał! Zrozumiałym jest naiwne pytanie Gerarda Majelli. — Dzieckiem będąc, idzie z matką swoją przez ulice miasta, widzi ludzi beczynnych i pyta: „Czemuż mamusiu ci wszyscy ludzie nie pójdą się modlić?“

Normalnie w granicach wyżej określonych, skuteczność modlitwy jest niezawodną. Skoro tylko kto z wiarą, pokorą i nadzieją modli się o łaskę wewnętrzną, potrzebną mu, czy pożyteczną do zbawienia, może być pewnym wysłuchania. Jeżeli jednak idzie o dobra do-

---

<sup>1)</sup> *Vie par le P. Dupont h. XV p. 169.*

czesne, to obietnica niezawodnego wysłuchania nie jest tak pewna. Bóg pozostawia sobie rozstrzygnięcie, czy będzie to zgodne z dobrem proszącego. Jeżeli tak, Pan Bóg dóbr swych nie poskąpi, da, o co prosimy: „Prosić, — jeśli prosimy o dobra istotne — to otrzymać!”

„Powiedzieć mogę w istocie — pisze w swoich wojennych *Commentaires*, zacytował Montluc, dzielny żołnierz, któremu znane były emocje ciężkich bitew — że kilka razy na widok nieprzyjaciela brał mnie taki strach, że czułem dopływ gorąca do serca i członków, ale jeszcze nie skończyłem pacierza, a byłem już zupełnie innym człowiekiem i wcale już trwogi nie czułem!”

W ten sposób, jak Montluc, wyrazić by się mogło wielu, stwierdzając skuteczność swoich modlitw.

Kiedy chodzi o modlitwę za drugich, ta sama kwestia rozróżnienia między dobrami doczesnymi i duchowymi znów się nasuwa. W tym wypadku jednak nawet tam, gdzie o dobro duchowe idzie, może zła wola osoby, za którą się modlimy, stanąć na drodze woli Bożej skłaniającej się do spełnienia naszych próśb. Ale wracać do tej sprawy nie mamy już racji.

Trzeba nam natomiast rozbudzić w sobie wiarę, uczynić ją żyjącą. Brak nam tej ufności niewzruszonej, jaka ożywiała świętych. Stąd te tak marne nieraz rezultaty próśb naszych.

Jakaż na przykład pewność, że będzie wysłuchaną, widzimy w takiej Joannie d'Arc. Podczas gorącej bitwy wpada do rowu. Zapytuje, czy sztandar będący w jej ręku dotknął murów twierdzy — wypisane na nim było imię Jezus. — „Tak!” — „Wchodźcie więc! Wszystko jest już nasze!” — Pewnego dnia sama jedna modli się na uboczu. Zaniepokoił się tym jej giermek. — „Co czy-



nisz!“ — Ona zaś wskazując na otaczającą ją pustą przestrzeń i strop niebios: „Mam tu pięćdziesiąt tysięcy wojska!“ — mówi, przystosowując słowa Pana Jezusa wyrzeczone do Piotra w Getsemani. — *Obróć kord twój na miejsce jego... Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego: a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?*<sup>1)</sup>).

Modlitwa i hufce anielskie w ścisłym są z sobą związk. Wszędzie, gdzie się modlą, tam szyki niewidzialne gotują się do boju.

Mojżesz wzywa na górze pomocy Bożej i Amalecyi się cofają — modlić się przestaje i wróg triumfuje. A przecie te same to wojska, tylko, że gdy modlił się Mojżesz, miały one przeciw sobie hufce anielskie, czyli, jak się wyraziła Joanna d'Arc, pięćdziesiąt tysięcy żołnierza.

\* \* \*

Nasuwa się tu jednak jedno pytanie. Dlaczego Pan Bóg, nawet wtedy, gdy chce nas wysłuchać, wymaga byśmy prośby nasze powtarzali, czasem nawet przez czas długi i usilnie? Sam Pan Jezus to zaleca — wyraża pochwałę dla wytrwałej, nieustannej modlitwy.

Łatwo to pojąć zrozumiałwszy cel, który Bóg w modlitwie zamierzył.

Jak widzieliśmy celem modlitwy nie jest odpowiednie usposobienie przez nią Opatrzności, ale usposobienie odpowiednie nas samych względem Opatrzności. Nie zamierza ona zmienić Boga, ale zmienić w nas samych to, co mogłoby być przeszkodą Bogu. Tylko wtedy może mechanizm działać, gdy każde kołko znajduje się na swoim miejscu. Otóż pozycją stworzenia przed Stwórcą

---

<sup>1)</sup> Mat. XXVI, 52, 53.

jest być na klęczkach. A jeżeli sprawy w państwach naszych o rządach bez Boga tak źle się układają, czy nie dzieje się to dlatego, że człowiek nie chce się modlić, nie chce klęknąć, nie chce uznać, że nad nim jest ktoś większy, przed którym zdrowy rozsądek i najprostsza pokora wymaga, byśmy się ukorzyli. Modlić się to — i przede wszystkim to właśnie — wypełniać zawód, rzemiosło stworzenia, uznając ograniczoność i skończoność swoją. — Uznawać, że o ile Ten, który wszechmocnym jest, nie podtrzyma budowania naszego, na próżno nicomość nasza obiecuje sobie, że zapobiegnie rozpadnięciu się domu w gruzy.

A dlaczego Pan Bóg pozostawia nas czas jakiś, bez wysłuchania naszych prośb?

Abyśmy lepiej oceniali dar, którego nam udzieli. To co za pierwszym wyciągnięciem ręki możemy otrzymać, lekko sobie zazwyczaj wazymy. Tylko to oceniamy, o co musieliśmy walczyć. Dary uzyskane bez trudu, łatwo wydają się nam mało cennymi.

A przy tym Pan Bóg naśladuje matkę, która nie od razu wszystko dziecku da, o co ją poprosi, aby dłużej się cieszyć przyjemnością, jaką jej prośbą swą sprawia. Jeśli dziecko prosi, to dlatego, że uznaje moc tej, do której się z prośbą udaje — jeśli zaś w swej prośbie nie ustaje, to dlatego, że ma niezachwianą ufność w jej dobroć.

Św. Grzegorz mówi, że „Pan Bóg chce być zwycięzonym przez natrętność naszą<sup>1)</sup>”. Chodzi Mu właśnie o to, by ludzie na Niego nastawali, a ociąga się dlatego, by dzieci Jego z tym większą natrętywością nastawały. „Ale wy, o nic nie prosicie!” — wyrzuca Pan Jezus

---

<sup>1)</sup> *Vult Deus rogari, cogi, quadam importunitate vinci.*

Apostołom — „dotychczas o niceście nie prosili!“ — jak gdyby ich przynaglał: „Idźcież śmiało! Okazując mi ufność, rozgłaszajcie wielkość mego miłosierdzia“.

Tym bardziej — przyczyna to czwarta — że podobna wytrwałość przynęca nam ogromnie zasług, zmuszając nas do pełnienia najpiękniejszych cnót. „Gdy prosisz Boga o jakąś łaskę — powiada Pasterz Hermasa — a Bóg ci jej odmawiać się zdaje, przede wszystkim nie zniechęcaj się! Celem tej zwłoki, wypróbować ciebie albo dać ci sposobność do odpokutowania jakiejś winy, lub też ma Bóg do tego inny jakiś powód. Jeśli ustaniez w swej prośbie, nie wiń Boga o to, żeś nie otrzymał o coś prosił, siebie tylko mien winowajcą“<sup>1)</sup>).

\* \* \*

A jakże długo trzeba trwać w modlitwie, chcąc być pewnym, że nas Pan Bóg wysłuchał?

Naturalnie, że nie może tu być mowy o jakimś matematycznym wyznaczeniu granic.

Oto jednak trzy pożyteczne wskazówki w tym kierunku, stosownie do trzech odmiennych, danych wypadków.

Prosząc o doczesne dobrodziejstwa modlić się aż do chwili jasnego poznania, że Pan Bóg nie zamierza nam udzielić tego, o co prosimy, tak, jak o to prosimy. Cenna to wskazówka, w chorobie na przykład. Raczej niż o wyzdrowienie — które być może nie zalicza się do dóbr dla nas pożądaných — prosić o zga-

---

<sup>1)</sup> „*Si petas aliquando petitionem et non accipis noli dubitare: Forsitan enim propter tentationem aut pro peccato tuo quod ignoras, tardius accipies petitionem tuam. Si autem cesareris petendo, de te queraris non de Deo, quod non dederit tibi.*“

dzanie się z wolą Bożą, co w każdym wypadku, jako nadprzyrodzona cnota, jest najpożądańsze i na pewno będzie nam udzielone.

W pokusach. Jak długo trwać w modlitwie i o co mianowicie prosić? — Trwać w modlitwie tak długo, jak długo trwać trzeba, to jest stosownie do tego, jak długo przeciąga się atak pokusy. Kto wie, czy właśnie w chwili, gdy modlić się przestałeś, Bóg ci nie miał dać zwycięstwa? Proście, proście nie ustając. Modlitwa to, w całym znaczeniu tego słowa, broń bezbronných. Proście, aby pokusa odeszła. Zróbcie jeszcze lepiej — Pan Bóg umyślnie może pozostawi pokusę dla przymnożenia wam zasług — proście więc o łaskę przeciwstawienia się jej, cokolwiek by to was kosztowało, bez chwili ulegnięcia jej. Modlitwa wasza niezawodnie odniesie skutek.

Pozostaje trzeci wypadek: modlitwa o zapewnienie sobie łaski ostatecznej pokuty, o łaskę dobrej śmierci. Ponieważ łaska ta sama i bezpośrednio odnosi się do zbawienia, możemy o nią prosić bez zastrzeżeń, czy ograniczeń. Zamiary Boże schodzą się tu w pełni z naszym pragnieniem. Bóg nie w innym celu na ziemi nas umieścił, jak dla udzielenia nam tej łaski. Wytrwale o zbawienie prosić, to być pewnym zbawienia.

## ZAKOŃCZENIE

Czy uwagi te zachęcą choćby kilka dusz do lepszej modlitwy? — to znaczy, czy rozszerzą im horyzonty? czy zaczerpną one nową podniecie do modlitwy w jaśniejszym zrozumieniu jej podstaw? czy dadzą im dokładniejsze pojęcie o tym, czym stosunek nasz z Bogiem być powinien?

Ufajmy, że tak będzie i polegając na pewności wiary naszej w skuteczność modlitwy, prosimy o to Pana Jezusa. Ażeby być skuteczną, każda prośba przejść musi przez Niego, przez Boże Jego Serce. Niechże więc tę modlitwę naszą w szczególności raczy On przedstawić Najwyższemu.

---